

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 2 (561) | LUTY 2022



**MÓMĚ
NOWI PART!**

**ZAWIROWANIA WOKÓŁ
SUBWENCJONOWANIA
NAUCZANIA JĘZYKÓW MNIEJSZOŚCIOWYCH**

**DOBRZE WĚZWĚSKÓNY CZAS.
GÔDÓMĚ Z BÒŻENĄ ÛGÒWSKĄ**



KOLEJNY TOM W LUBIANEJ SERII VADEMECUM KASZUBSKIE
POPULARYZUJĄCEJ WIEDZĘ O KASZUBACH
JUŻ DO NABYCIA W KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
KASZUBSKAKSIAZKA.PL



„TEATR KASZUBSKI”
pióra prof. Daniela Kalinowskiego
to pozycja obowiązkowa dla miłośników
kultury kaszubskiej.

**Kiedy powstał teatr kaszubski? Czy nadal istnieje?
Jaka jest jego tradycja? Kim byli najważniejsi przedstawiciele?
Gdzie mieszczą się ośrodki teatralne na Kaszubach?**

**Na te i inne pytania próbujemy odpowiedzieć
w najnowszej publikacji Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
i Instytutu Kaszubskiego.**

ZAPRASZAMY DO LEKTURY!
www.KaszubskaKsiazka.pl



- 3 Oświadczenie w sprawie odrzucenia przez Sejm RP poprawki nr 3 Senatu RP do projektu ustawy budżetowej na 2022 r.
JAN WYROWIŃSKI
- 4 Zawirowania wokół subwencjonowania nauczania języków mniejszościowych
ŁUKASZ GRZĘDZICKI
- 6 Mómë nowi part!
GRACJÓN FÓPKA
- 8 Dobrze wëzwëskóny czas. Gôdómë z Bòżeną Ûgòwską
JUSTINA PRANSZKE
- 12 Naje Skrë (dzél 2)
NATALIÒ KLÓPÒTK-GLÓWCZEWSKÒ, ALEKSANDRA DZIĘCIELSKA-JASNOCH, KRZYSZTOF KORDA
- 15 Rozmowa z dr. Leszkiem Molendowskim
MAREK ADAMKOWICZ
- 18 Zimowe troski i przyjemności na Kaszubach w okresie międzywojennym
PIOTR SCHMANDT
- 26 Generał Józef Haller w Gdańsku 10 lutego 1920 roku
JERZY NACEL
- 32 Pierszë Zéńdzenia Ûtwórców Kaszëbskò-Pòmòrszczi Lëteraturë w aktach gduńsczi Służbë Bezpiekù (dzél 4)
SŁÓWK FÒRMELLA
- 34 Gdańsk mniej znany
MARTA SZAGŹDOWICZ
- NAJÓ ÛCZBA. Edukacyjny dodòwk nr 2 (154)**
- 35 Smaki i aromaty Pomorza
RAFAŁ NOWAKOWSKI
- 38 Midzëetnicznë gòdowë spiéwë z Lăbòrga
TOMÒSZ FÓPKA
- 40 Z Krisă Górszczim jesmë jedny mësłë
ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI
- 41 Nawetka zemia mô tuwò jinszą farwă
ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI
- 44 Nordowé pòwiòstczi. Góròł na Kaszëbach
MATEÛSZ BÛLLMANN
- 46 Òd bónkra pò mòbilkă i S6. Gôdómë z Léną Pranszkòwą z dodomù Stenka
GRACJÓN FÓPKA
- 50 Kòzdi dzén na stoczni je jak ùczba. Gôdómë z Òliweră Kòrzepă
SZÊMÓN PIÉRZ
- 51 Z Kociewia
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 52 Słomka z kapelusza
TOMASZ SŁOMCZYŃSKI
- 53 Andrzej Arendt – artysta i działacz kaszubski, wychowawca kolejnych pokoleń twórców
JÓZEF BORZYSZKOWSKI
- 56 Lektury
- 59 Roda. Piesniò na drzewiany perkùsje
P.D.
- 60 Wiòlgò òdpòwiedzalnosc. Gôdómë z Marta Bòbkòwską.
DARK MAJKÒWSCZI
- 61 Klëka
- 66 W najich szkòłach
MATEÛSZ TITÉS MEYER
- 67 Sëchim pākă ùszłë
TÓMK FÓPKA
- 68 Z bùtna
RÓMK DRZÉDZÓNK



POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80–837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najô Ūozba*)
Krystyna Sulicka
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Zorza polarna widziana z plaży w Dębkach
Fot. Karol Przybyła

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.



OD REDAKTORA

„Poetka, tłumaczka, nauczycielka,
aktywna kaszubska działaczka,
od dziecka związana
z kaszubszczyzną” – czytamy
we wstępie do wywiadu z Bożeną
Ugowską. Justyna Pranszke pyta
swoją rozmówczynię między
innymi o jej rodzinne strony, naukę
w wejherowskim liceum, o studia
na Uniwersytecie Gdańskim
i o klub „Pomorania”, który dla
wielu jego członków, również dla

Bożeny Ugowskiej, był zaczątkiem wielkiej kaszubskiej
przygody. Z rozmowy dowiemy się także o miłości
działaczki do poezji, co poskutkowało napisaniem
rozprawy doktorskiej z twórczości Stanisława Pestki,
dziennikarza i literata, choć bardziej kojarzonego
z działalnością społeczną. Zachęcam czytelników
„Pomeranii” do przeczytania tego ciekawego wywiadu.

W lutowym wydaniu „Pomeranii” kontynuujemy
temat subwencjonowania nauki języków
mniejszościowych i języka regionalnego. Jak można
przeczytać w oświadczeniu wydanym przez prezesa
ZKP Jana Wyrowińskiego, którego treść publikujemy
na łamach tego numeru, „sytuacja napawa niepokojem
co do przyszłości warunków nauczania języka
kaszubskiego”. Pierwszy artykuł Łukasza Grzędzickiego
opublikowaliśmy w „Pomeranii” w styczniu. Dziś ten
sam autor poddaje analizie ostatnie decyzje Sejmu w tej
sprawie.

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

Gdańsk, 28 stycznia 2022 r.

Oświadczenie
w sprawie odrzucenia przez Sejm RP poprawki nr 3 Senatu RP
do projektu ustawy budżetowej na 2022 r.

Z żalem przyjąłem fakt nieuwzględnienia przez Sejm RP poprawki nr 3 Senatu RP do projektu budżetu państwa na 2022 r. zmierzającej do przywrócenia wysokości części subwencji ogólnej dla jednostek samorządu terytorialnego naliczanej z tytułu nauczania języków mniejszościowych i języka regionalnego (kaszubskiego). Niestety, apele płynące z naszego środowiska nie przekonały większości posłów do przywrócenia kwoty tej subwencji do wysokości zaproponowanej przez rząd we wrześniu 2021 r. w przedłożonym wówczas Sejmowi RP projekcie budżetu państwa na 2022 r. Pomimo uspokajających deklaracji przedstawicieli Ministerstwa Edukacji i Nauki, zaistniała sytuacja napawa niepokojem co do przyszłości warunków nauczania języka kaszubskiego w polskich szkołach na Pomorzu i respektowania praw obywateli polskich niezależnie od ich przynależności narodowej lub etnicznej.

Wyrażam wdzięczność tym parlamentarzystom, którzy byli otwarci w Sejmie i Senacie na nasze argumenty i wsparli nasze postulaty. Szczególnie dziękuję senatorowi Kazimierzowi Kleinie - przewodniczącemu Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego i jednocześnie przewodniczącemu senackiej Komisji Budżetu i Finansów Publicznych. Dziękuję również wszystkim działaczom ZKP i innych środowisk oraz przedstawicielom samorządów, których ta sprawa nie pozostawiła obojętnymi.

Wprowadzona w ustawie budżetowej zmiana sprawi, że najprawdopodobniej niebawem administracja rządowa podejmie prace legislacyjne w obszarze warunków nauczania języków mniejszościowych i języka regionalnego. Będziemy je pilnie i krytycznie monitorować. Oczekujemy, że projekty właściwych aktów wykonawczych będą poddane rzetelnym konsultacjom społecznym. Jako Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jesteśmy udziałem w tych konsultacjach żywo zainteresowani.

Prezes
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego



Jan Wyrowiński



27 stycznia br. Sejm odrzucił wszystkie poprawki zgłoszone przez Senat do projektu budżetu na 2022 r. Fot. Aleksander Zieliński/Sejm

ZA WIROWANIA WOKÓŁ SUBWENCJONOWANIA NAUCZANIA JĘZYKÓW MNIJSZOŚCIOWYCH

W styczniowym numerze „Pomeranii” poruszyliśmy temat zawirowań wokół zasad, na jakich będzie kontynuowane subwencionowanie nauczania języka kaszubskiego w szkołach.

Dla przypomnienia: w połowie grudnia ubiegłego roku, w trakcie prac nad projektem budżetu państwa na 2022 r., akceptację większości sejmowej zyskała poprawka do tegoż projektu, zgłoszona przez posła Janusza Kowalskiego. Miała ona prowadzić do obniżenia o 39,8 mln zł części oświatowej subwencji ogólnej dla samorządów i przeznaczenia tych środków na nauczanie języka polskiego w Niemczech. Według uzasadnienia wnioskodawcy (które jednak nie staje się częścią aktu normatywnego) środki te miały pochodzić ze zmniejszenia transferów z budżetu państwa do samorządów w ramach subwencji oświatowej z zaznaczeniem, że chodzi o nauczanie języka niemieckiego.

Warto przypomnieć, że art. 27 Ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego stanowi, że wielkość części oświatowej subwencji ogólnej dla wszystkich jednostek samorządu terytorialnego ustala corocznie ustawa budżetowa. Budżet państwa nie specyfikuje jednak, z tytułu jakich zadań edukacyjnych ogólnie prowadzonych przez szkoły mają trafić do samorządów środki z sub-

wencji, gdyż ich określenie jest domeną ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania. I otóż ten minister w końcu grudnia w rozporządzeniu określił, że podział środków w 2022 r. m.in. z tytułu nauczania języków mniejszościowych i regionalnego będzie odbywał się tak jak dotychczas – nie dyskryminując i nie faworyzując jakiegokolwiek grupy lub języka.

Do 2022 r. w Polsce władze nie zdecydowały się na wprowadzenie różnicujących poszczególne mniejszości narodowe i etniczne aktów prawnych. Trzeba przy tym przypomnieć brzmienie art. 32 Konstytucji: *Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny.* Obywatele polscy należący do mniejszości narodowych, np. białoruskiej, niemieckiej czy ukraińskiej, dotychczas funkcjonowali na tych samych warunkach, a intencje zawarte w uzasadnieniu poprawki posła Kowalskiego zmierzały do zmiany tego standardu. W trakcie

dalszych prac nad projektem budżetu w Senacie i Sejmie Ministerstwo Edukacji i Nauki argumentowało, że poprawka ta nie dotknie ani Kaszubów, ani innych – poza Niemcami – obywateli polskich. Nie przedstawiono przy tym żadnych projektów aktów wykonawczych, które realizację tych zamiarów urealniałyby.

Dnia 27 stycznia Sejm odrzucił wszystkie poprawki zgłoszone przez Senat do projektu budżetu na 2022 r. W poprawce nr 3, która też przepadła w sejmowym głosowaniu, Senat postulował (w związku ze zwiększeniem założonych dochodów z tytułu podatków CIT i PIT) przesunięcie 39,8 mln zł na zwiększenie subwencji oświatowej dla samorządów z przeznaczeniem na nauczanie języków mniejszości narodowych w szkołach. Zatem zmierzano do przywrócenia kwoty w wysokości zaproponowanej we wrześniu 2021 r. w projekcie złożonym przez rząd. Trzeba wyraźnie podkreślić, że Senat nie proponował „odwrócenia” poprawki posła Kowalskiego w części, w której zmierzała ona do wsparcia finansowania nauczania języka polskiego w Niemczech. Budżet państwa po opublikowaniu w Dzienniku Ustaw stał się zatem prawem.

Kluczowa staje się teraz kwestia, jak rząd przebuduje regulacje dotyczące finansowania oświaty mniejszości i jakie będzie miało to skutki dla nauczania języka kaszubskiego w szkołach. Diabeł tkwi w szczegółach. W najbliższych tygodniach czy miesiącach zanoszą się na wzrost napięcia w kwestiach polityki mniejszościowej pomiędzy rządem polskim a niemieckim. Trudno przewidzieć, jak bardzo będzie eskalował ten spór i czym się zakończy. Na sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych 28 stycznia dyrektor departamentu w MEN oświadczył, że resort będzie zmierzał do zmiany zasad nauczania języka niemieckiego i zmiany te nie będą dotyczyły innych mniejszości lub języka kaszubskiego. Kilka dni później, 3 lutego, w siedzibie MEN w Warszawie odbyło się spotkanie z udziałem ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka dotyczące nauczania języka polskiego w Niemczech jako języka ojczystego. W rozmowach uczestniczyli dotychczasowy ambasador RP w Niemczech Andrzej Przyłębski, konsul generalny w Berlinie Marcin Król oraz przedstawiciele organizacji polonijnych. Powołano grupę

robotniczą, która ma opracować zasady ubiegania się przez organizacje Polonii o środki z polskiego budżetu na nauczanie języka polskiego w Niemczech. 4 lutego w Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie MEN, które przewiduje zmniejszenie od 1 września br. liczby godzin języka niemieckiego jako języka mniejszości z trzech tygodniowo do jednej.

MEN zdecydowało się więc na świadome wprowadzenie w Polsce podwójnych standardów w polityce wobec mniejszości, a tym samym – oczywistej dyskryminacji jednej mniejszości: mniejszości niemieckiej. Nie było konsultacji społecznych tego projektu rozporządzenia. Godzi on w przyszłość obywateli polskich pochodzenia niemieckiego, którzy z nauki swojego języka ojczystego korzystali w szkołach. Nie pozostanie to bez reakcji organizacji międzynarodowych zajmujących się kwestiami mniejszości, np. Rady Europy. W tym roku Polska sprawuje prezydencję w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (szczególnie często przywoływane jest to w kontekście napięcia w relacjach rosyjsko-ukraińskich), a niejako z urzędu sprawą mniejszości niemieckiej w Pol-

sce pewnie zajmie się wysoki komisarz OBWE ds. mniejszości narodowych Kairat Abdrakhmanov (bardzo doświadczony kazachski dyplomata). Czy rzeczywiście dobrze przemyślano nie tylko w MEN, ale i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwie Spraw Zagranicznych czy Ministerstwie Sprawiedliwości skutki wybrania kierunku wyznaczonego przez posła Janusza Kowalskiego w odniesieniu do mniejszości niemieckiej, a właściwie dzieci obywateli polskich należących do mniejszości niemieckiej? Wybrano kurs kolizyjny. Jakie będą konsekwencje tych działań?

Tymczasem w zakresie zasad finansowania oświaty z tytułu nauczania języków mniejszościowych (w tym niemieckiego) i języka regionalnego MEN nie zaproponowało żadnych zmian. A właśnie do finansowania nauczania języka niemieckiego jako języka mniejszości odnosiło się przecież uzasadnienie poprawki posła Janusza Kowalskiego. Klimat w każdym razie zrobił się nieprzewidywalny i służy chyba tylko postaciom takim jak poseł Janusz Kowalski. Przyszło nam żyć w ciekawych czasach.

ŁUKASZ GRZĘDZICKI
5 LUTEGO 2022 ROKU

**Świadome
wprowadzenie
w Polsce podwójnych
standardów
w polityce wobec
mniejszości.**



Ōdj. P. Cenŏwa

MŌMĚ NOWI PART!

W Gŏrze w gminie Wejrowŏ pŏwstŏł novi part Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrsczĕgŏ Zrzeszeniŏ. Do zetkaniĕgŏ załŏzcŏw doprzĕszło 21 stĕcznika 2022 rokŭ, ō pŏł ōsmi wieczŏr, w zalĕ do nŏuczni religie kŏł mŏłowi parafie pw. sw. Mateusza Apŏstŏła. Pierszim historycznym przĕdnikŏ ōstŏł Waldĕmŏr Szczipiŏr. Rŏwnak gŏwnym inicjatorŏ utworzeniĕgŏ tego partu bĕł jegŏ syn – szesnŏscelatny Jakub Szczipiŏr.

Ūdba na pŏwstaniĕ partu Zrzeszeniŏ w tim dzĕłu kaszĕbszczi zemie narŏdza sŏ ju przed 2013 rokŏ. Miŏł pŏwstac ōddzĕł KPZ w Bŏłszewie. Tedĕ prawie swŏjŏ chŏc w tim czerĕnkŭ wĕkŏzŏł sp. Mark Breza (1968–2013). *Z Marekŏ Brezŏ mĕ sŏ znelĕ ju ōd czasu sztuderowaniĕgŏ – mĕ bĕłĕ razŏ na Gduńsczi Pŏlitech-nice. Ōb czas studiŏw to bĕł jeden z nŏblĕszsich mie drĕchŏw. Jŏ sztuderŏwŏł budownictwo łŏdowe, a ōn bĕł na czerĕnkŭ hydrotechnika. Blŏs mĕ dwaji tam rozpŏwiŏdelĕ pŏ kaszĕbskŭ na ũczbŏwnie. Z czasŏ doparlŏczĭł do naji Jark Ellwart (pŏzniĕszy załŏzca wĕdŏwiznĕ Region) – wspŏminŏł wiceprzĕdnik KPZ Eŭgeniusz Przĕczkŏwsczi, chtĕren czerŏwŏł ōbczas zetkaniĕgŏ całim procesŏ pŏwstaniĕgŏ nowĕgŏ partu.*

Jak sŏ ōkŏzało, planĕ załŏzeniĕgŏ ōddzĕłu w Bŏłszewie bĕłĕ ju fardich, le stało sŏ cos, czegŏ nicht nie bĕł w sztŏdze przepŏwiedzec. *Kŏ Mark ũmarł. Bĕł w gŏrach na wczasach i tam zdŏinŏł tragiczno. Miŏł 45 lat. Razŏ z nim ũmarła całŏ ũdba. Doszłŏ do te, ũe w Bŏłszewie i ōkŏlim, dze je wiŏcy jak 10 tĕsŏcy miesz-kańcŏw, ni ma partu KPZ – przĕbŏdcił Przĕczkŏwsczi.*

Donĕchczŏs w całi gminie Wejrowŏ dzejałĕ blŏs dwa partĕ Zrzeszeniŏ – w Gŏscĕcĕnie i w samym gardze Wejrowŏ. Filiŏ wejrowszczĕgŏ Zrzeszeniŏ (tj. klubŏ) je part w Strzebielĕnie (gm. Łŏczĕce). Na zet-

kanim załŏzcŏw partu w Gŏrze pŏjawił sŏ przĕdnik KPZ Wejrowŏ Mirosłŏw Gaffka. *Gratulĕrĕjŏ wama! Przed wama je drŏgŏ darga, kŏ jŏ jem wiedno realistŏ. Ale jŏ wiem jedno – nie pŏddawŏjta sŏ! Kaszĕbi pŭdŏg gŏrŏ! Mĕ sŏ tak letkŏ nie dŏmĕ! Ten czerĕnk w retanim kaszĕbiznĕ bĕ miŏł bĕc richtich – tzn. trzeba gŏ szĕkac w najim ōkŏlim, tu, dze mĕ ũejemĕ, tu, dze sŏ naje ro-dzĕznĕ. Hewŏ tak jak wa tuwŏ w Gŏrze! W swŏji rod-ny wsĕ. Kŏ tej chcĕmĕ le to retac, a przede wszĕtczim trzĕmac sŏ razŏ! – apelŏwŏł Gaffka.*

Pŏ zjiscenim wszĕtczych prawnych reglŏw a zakŭńczenim fŏrmalnĕgŏ dzĕłu przemŏwiŏł novi przĕdnik – doswiŏdczony ju na niwiznie dzejaniĕgŏ w spŏlĕznie – Waldĕmŏr Szczipiŏr: *Jŏ chcŏ wama tu zebrŏnym serdeczno pŏdzŏkŏwac, ũe wa tu przĕjacha i nama pŏmŏgła zŏrganizowac to załŏzeniĕ naszĕ-gŏ partu w Gŏrze – zacŏc to dzejaniĕ. Wiele waji tu przĕjachało z jinszych wsŏw, m.jin. z Zĕlewa i Bŏłsze-wa – dzŏkŏwŏł przĕdnik z Gŏrĕ, direktŏr Gminŏwĕ-gŏ Centrum Kŭlturĕ i Biblioteczi w Gniewinie. Zwrŏ-cył sŏ ōn bezpŏstrzĕdno do swŏjĕgŏ sĕna Jakuba. Pŏdsztrichwił, ũe czejbĕ niĕ Kuba, to zetkaniĕ nie bĕłŏbĕ mŏzĕbnĕ. Jŏ gŏ do nicze nigdĕ nie zmŭsiwił. Ōn sŏ za to sŏm ōd se wzŏł i mŏzna rzec, ũe ōn mie do te zmŭsił [smiĕch]. Genk Przĕczkŏwsczi mie ju kŏł*



J. Szczipiór i jegò szkólnò kaszëbszczégò jãzëka Magdalena Garstka



E. Prëczkówsczi winszëje przëdnikowi partu w Gòrze W. Szczipiórowi

15 lat dowsladë gòdòł: „Kò założë nen part, kò założë!”. A jò mù òdpòwiòdòł: „Dòj mie pòkù, jò móm za wiele na głowie”. Ale jak mie sòm òd se mój syn ò to pòprosył – tej jò ju òdmówic ni mógł. Czas òd narodzeniégò sã ùdbë jaż do ji realizacji bëł baro krótczi, kò to nie dérowało nawetka trzë miesãce.

Swójégò bënowégò pòrëszëniégò nie ùkriwòł główny inicjator, to je Jakùb Szczipiór: To szło baro flot. Jò sã sòm tegò tak richtich nie spòdzòł. To sã zaczęło pòd kùnc rujana. Mój drëch a przëdnik KMK Cassubia Gracjón Fòpka zabédowòł mie wstãpienié do swójégò karna i do partu w Baninie. Jò so mëslòł, że bëłobë wòrt, le to je za wiòldzi sztëk drodżi do jachaniégò. Jò bë miòł za dalek. Tedë jò sã zapitòł Gracjana, czë je mòzłëwòsc założëc taczë klub abò nawetka sòm part kòł mie w Gòrze. Gracjón bëł baro ròd z mòji ùdbë. Sczerowòł mie do wiceprzëdnika KPZ Eùgeniusza Prëczkówsczégò. Jò zazwònił, dowiedzòł sã, co a jak – a tej to ju szło. Në i teròzka jesmë tuwò razã!

Pierszë zetkanié partu w Gòrze nie bëło lëbé. Òd raza wszëtccë ròd zadeklarowelë pòmòc w dzejanim, co baro zmòbilizowalo przëdnika Waldémara Szczipióra. Tak pò pròwdze to pierszim przëdnikã bë miòł bëc Kùba. Ale bez to, że òn je jesz za mlòdi, i prawo bëc nim ni mòze, tej jò mù pòmògã w to wszëtckò wniknac. Kò bãdzemë robilë, trzeba dzejac. Nigdë do zgùbë nie przinãdã Kaszëbë! – zawòtòł dërno przëdnik.

Jakùb Szczipiór przedstawił zebrónym planë na nòblëszsë miesãce: Ju na sòm pòczãtk móm trzë wòznë inicjatiwë, chtërne më jakno nowi part chcemë tuwò w Gòrze zrobic. Pierszò sprawa to je tòblëca na wdòr Tònë Òbrama, chtëren (kò pewno mało chto ò tim wié) w Gòrze bròł zdënk ze swòjã drëgã bialkã (òna bëła z Òrla). Drëgò sprawa je takò, cobë w naji parafie wprowadzëc òbczas Mszów liturgiã w kaszëbsczim jãzëkù. Nòprzòd pò përznie – chòcle jedno czëtanié. A kùnc kùnców móm rojenié, cobë ròz w miesãcu w Gòrzë bëła całò Mszò w kaszëbsczim jãzëkù. Naji probòszcz nie je Kaszëbã, ale je òpen na wespółrobòtã z jinszima ksãdzama Kaszëbama – chòcbële z najim drëchã ksãdzã Marianã Miotkã z Gniewina. A trzecò ùdba to je kùpienié kaszëbszczich fanów, chtërne mdq kòł naji we wsë òbczas nòwòdżnieszich kaszëbszczich swiãtów. Szukómë ju dobrzińców – tej mòze nawet-

ka kòzdò familiò w Gòrze takã fanã òd naji dostònie w darënkù. Co mdze dali, pòkòze czas – pòdrechòwòł.

Wòznã a czësto bëlnã inicjatiwã òbczas zetkaniégò pòdjął szòltës Zélewa Dariusz Miotk. Scwierdził, że do KPZ w Gòrze nót wcygnãc KGW Zélewò, chtërno baro dynamicznie dzejò.

W karnie założców widzec bëł òdziń w òczach – òni dòlëbóg tegò chcã: Kò donëchczòs më bëlë Kaszëbama na dëszë i sercu, a teròzka më bãdzemë richtich prawno w òrganizacje naszë, założony tak jak sã richtich przënòlëgò. Żebë naji widzec, żebë naji bëło czëc – a ni, że më so z tim zamkniemë w chëczach – gòdòł nòlëznik zarzãdu nowégò partu Sławòmir Dargacz.

Głos zabra tész szòltëska Gòrë Genowëfa Dampc: Kò jò jakò szòltës jem baro ròd. Ale jem tész zadzëwòwòno. Jò sã nie spòdza, że nen bëniel scygnie tak wiele chãtnëch. Co bãdã blòs mògła, bãdã pòmòga – òbieca.

Do Jakùba Szczipióra òbczas zetkaniégò pòdeszła jegò szkólnò kaszëbszczégò jãzëka Magdalena Garstka. Wrãczëła mù snòżã sztaturã kaszëbszczégò anioła (tego, co plãkòł nad najã rodną zemiã w legendze ò pòwstanim Kaszëb). Uczniòk mò przerosłë méstra – rzekła szkólnò, a kãsk zasromóny Kùba òpùscył głowã w dół. Pò całim zéńdzenim Magdalena Garstka dopòwiedza mie jesz czile zdaniów: Jò jem baro búsznò, że w Gòrze pòwstòwò nowi part KPZ. Jò chcã baro pòdzãkòwac Jakùbòwi, że òn tuwò to zrzeszeniowé dzejanié zaczãł. Jò jem tim barzi búsznò, że to je mój szkòłownik i dlòte jò mù da taczégò kaszëbszczégò anioła, żebë òn mù dopòmògòł z gòrë w tim dzejanim i wëprosył kòł Bògã lepszi kawel dlò Kaszëbów. Kò zrzeszonëch naju nicht nie złómie!

Westrzòd karna założców nowégò partu w Gòrze bëło 24 sztëk lëdzy. Dërëje równak ju stara ò pòstãpnëch nòlëzników, chtërny ni mòglë pòjawic sã w piãtk 21 stëcznika, a chcelëbë mët stac na starzë kaszëbiznë w nordowim dzëlu gminë Wejrowò. W skłòd pierszëgò zarzãdu, òkróm przëdnika Waldémara Szczipióra, weszlë: Sławòmir Dargacz, Magdalena Garstka, Damiòn Kònefke, Bartosz Szczipiór, Sabina Dargacz i Dòmnik Gleńsczi.

GRACJÓN FÓPKA



B. Ūgòwskò z chłopã Mirkã na zéńdzenim z Janã Pawlã II

DOBRZE WÈZWÈSKÓNY CZAS

Pòetka, tłómòczka, szkòlnò, aktiwnò kaszëbskò dzejòrka, chtërna òd dzecka sparłãczonò je z kaszëbiznã – tak w skròcènkù mòżemë przedstawić bòhaterkã naji rozmòwë Bòżenã Ūgòwskã.

Jak wspòminòce swòj dodòm i dzecny czas?

Mój wspòmink ò dzecnych latach mò dwa òrtë: pierszi to je zakòchanié sã w Kaszëbach, w ti zemi, co czëjã do dzysdnia. Jò sã ùrodzëła na gbùrstwie, më mieszkëlë na pùstkach w Łebińszci Hëce i bezpòstrzédné bëcë z przërodã, pòlã, ze zbòzim, ze zwierzãtama, jaczé më chòwelë, bëło taczim spòkójnym, piãknym i bezpiecznym czasã – mòżna rzec jak Arkadiò. To tak warało do dzesãtégò rokù zëcò, czëj ùmarła mòja mëma. Tej zaczął sã drëdzi etap mòjégò zëcò, czedë z dzectwa trzeba bëło chùtkò ùrosnãc. Nas bëło doma szesc sztëk dzecy, a jò jem nòstarszò z rodzeństwa, i trzeba bëło tace we wszëtczim pòmagać – to zëcë wtenczas stało sã dlò mie jakbë robòtã.

Czãsto biwòce w rodnëch stronach?

Jo, na gbùrstwie òstòł mòj brat i gò razã z resztã rodzeństwa òdwiëdzòm i wspiéròm. Na smãtarzu w Łebniu sã pòchòwóny mòji rodzycë, starkòwie, ale téż wiele krewnëch z dalszi rodzëznë i temù téż jem tam baro czãsto. Wiãkszosc mòjégò rodzeństwa mieszkò w wejrowsczim krëzu, le jò jedna wëleca w kòscersczë stronë, ale szëmałdzkò zemia wiedno mie bëła baro zëczlëwò. Temù mòje dzysdniowë teskotë i wdzãcznë wspòminczi nie òdnòszajã sã leno do mòla ùrodzeniò, ale szerzi, do całégò òkòłò, w jaczim

jem doròsta, do sąsadów, drëchów ze szkòłowi ławë, szkòlnëch... Do dzys mòm kòntakt z lëdzama, co w tëch stronach bëłë i sã zaangażowóny w sprawë kaszëbiznë, a Kaszëbi doch mają to do se, że jeden do drëdżégò cygnie. Bëła jò gòszczonò we wszëtczych gminnych bibliotekach, bò jak jem wëdała pierszi zbiër wiérztów, pózni drëdzi, tej wastnò Irénka Piastowskò przëroczyła mie na promòcyjné zéńdzenia, a pò przëłożenim *Miedzwiodka Pùfòtka* na kaszëbszczi jò òdwiëdzëła téż wiele szkòłòw. Z gminã Szëmòłd bëł téż sparłãczony mòj chłop – Mirek, czedë zaczął dzejac z baszkã kaszëbskã.

Czedë zrodzëła sã ù Was swiãda kaszëbskò i jaczé bëłë pòczãtci dzejaniò w kaszëbiznie?

Swiãda kaszëbskò bëła wiedno, ale w strzëdny szkòle jò zrozumiãła, że ò kaszëbiznie nick nie wiëm. Baro wczas jò zaczą pisac wiérztë i jaczës krótczé òpòwiãdania i wiedno felowało mie tegò, że jò nie rozumiãła napisac tegò pò kaszëbskù, że mòje mëslë pòchòdzącë z dësżë kaszëbszczi miast w kaszëbsczim jãzëkù piszã pò pòlskù. Z kòzdim rokã jò widza, że samò bëcë Kaszëbã to je za mało, trzeba cos zrobic. Tak jak Remùsowi felowało widu (chòc bëł òdwòzny i bëł w sztãdze òbënc Kaszëbë, nie przemògl swòjich lãków), tak mie felowało wiëdzë ò Kaszëbach, zemi i lëdzach. Stãd wzãła sã pragniaczka, bë sã ùczëc i pòznawac kaszëbiznã. Czëj

jŏ zdała na sztudia, zgłosył sã do mie klub sztuderŏw „Pomorania” z rŏczbã na *obŏz adaptacyjny*. Tedŏ jŏ sã dowiedza, ŏe je taczŏ karno sztuderŏw Kaszŏbŏw i lubŏtnikŏw Kaszŏb. Mŏ miełŏ swŏjã chŏcz kaszŏbskã w Łãtzcziñski Hŏce i tam we Wilŏjã, Nowi Rok, wakacje, weekendŏ, w kŏżdã wŏlnã chwila mŏ sã spŏtikelŏ i czŏtelŏ dokazŏ kaszŏbszczŏ, uczŏlŏ sã pisŏnkũ, spŏtikelŏ z wŏżnyma Kaszŏbama. Trzeba tŏż bŏło zadbac ŏ samã tã chŏcz, remontowac jã – mŏ jakno sztuderzŏ sã tim zajimelŏ, ale bŏł tŏż czas na rozegracjã i uczbã. W tim placu pŏzna jŏ pierszych dzejarzy kaszŏbszczich: pisarzŏw, przednikŏw KPZ, profesorŏw zaangażŏwŏnŏch w kaszŏbiznã.

Pŏ skũnczenim wejrowszczŏgŏ liceum na Bũkowi jesce zaczãlŏ studia na Gduñszim Őniwersytece.

Jŏ tam skũncza ŏligŏfrenopedagogikã. W tamtŏch czasach pŏ maturze trzeba bŏło zdac egzamin na studia, bŏło ŏsmŏ lŏdzy na jeden plac, i dlŏ mie to bŏła wiŏlgŏ redosc, ŏe jŏ sã na te studia dosta. Dzysdnia szkŏłŏw je wiele wiãcy, ale przŏdŏ nŏblŏzi nas bŏł blŏszen ŏniwersytet we Gduñskũ, a dlŏ mie bŏło wŏżnŏ to, ŏzebŏ nie bŏc dalek ŏd dodomũ. Pŏzni pisa jŏ pracã magisterskã ŏ lŏdzach starszych ŏ profesora Synaka. To bŏła baderskŏ praca gerontologicznŏ i jŏ chŏdzŏła na wŏwiadŏ z mieszkãncama dodomŏw spŏlczny pŏmŏcŏ. Z nima sparłãczŏnŏ bŏła pŏzni mŏjã pierszŏ robŏta. A samŏgŏ profesora baro miŏ wspominiŏm midzŏ jinyma przez to, ŏe na studiach gŏdŏł ze mnã pŏ kaszŏbskũ – a dlŏ mie to bŏło wŏżnŏ wŏpartnieniŏ kaszŏbiznŏ.

Drãgŏ bŏło wnczas jic na studia dzŏwczãcu z gbũrstwa?

Nicht z dodomũ nie ŏczekiwŏł, ŏe jŏ pũdã na studia, ale jŏ ŏd wiedna mia ŏdbã, ŏzebŏ ŏstac szkŏlnã. Tata bŏł bũszny, ŏe jŏ szła w swiat i ŏe sã uczã. Jŏ bŏła na tŏli bliskŏ, ŏe mŏgła jachac w piãtk dodŏm i wspomŏc tatã. Őd pŏniedzŏłkũ do piãtku jŏ mieszka w akademikũ i mŏgła sã zajmŏwac blŏs uczbã i karnã „Pomorania” – to bŏł dlŏ mie taczŏ zŏtŏ czasŏ, nŏlepszi dzŏł zŏcŏgŏ – czas nŏwiãkszŏgŏ rozwiju i ŏswiãdzeniŏ tegŏ, kim jŏ jem, co robiã i co bŏ chca zdzejac.

Őbczas edukacji w rozmajitŏch placach Wŏ ŏstelŏ wiŏrny kaszŏbiznie.

Wiŏldzi mŏj ŏłkŏn w stronã szkŏlnŏch, ŏsobliwie w stronã direktora spŏlczny szkŏłŏ w Łebiñski Hŏce Leszka Grzeni, chtŏren miŏł z nama biologiã i muzykã, ale przede wszŏtczim dbŏł ŏ kaszŏbszczi jãzŏk. Na muzyce jŏ pŏznŏwa pierszŏ piesnie kaszŏbszczŏ. Pamiãtŏm w stoŏwce szlaczk z kaszŏbszczima mŏtiwama, a nad nim nŏdpis „Nigdŏ do zgũbŏ nie przindã Kaszŏbŏ” z Derdowszczŏgŏ, ŏ chtŏrny jŏ jesce nick nie wiedza. Mŏ w ti szkŏle roslŏ bez pŏczŏcŏ, ŏe ta nasza mŏwa je zagroznŏ abŏ ŏe mŏ jesmŏ gŏrszi. Jãzŏk kaszŏbszczi bŏł mŏjim domŏcym. Pŏlsczŏgŏ jakŏ drŏdzŏgŏ jãzŏka jŏ sã uczã dopiŏrkũ w szkŏle, bŏ chŏc bŏła z nim ŏslŏchŏnŏ – doma bŏło radio, Mszŏ bŏła pŏ pŏlskũ – mi-



B. Őgŏwskŏ

dzŏ sobã mŏ gŏdelŏ blŏs pŏ kaszŏbskũ. W strzŏdny szkŏle jŏ ni mia za wiele do czŏnieniŏ z kaszŏbiznã, ale ni mia tŏż zŏdnŏch lŏchŏch doswiŏdczeniŏw przez to, ŏe jem Kaszŏbkã. W mŏji klasie bŏłŏ ŏsobŏ z rozmajitŏch wsŏw, niŏ blŏs z gardu, z Wejrowa. Kaszŏbi sã chũtkŏ ze sobã pŏznelŏ i czŏj mŏ sã spŏtikelŏ, tej nie bŏło jaczŏgŏs jiwru, ŏzebŏ gadac midzŏ sobã pŏ kaszŏbskũ. Prawie w strzŏdny szkŏle zrodza sã we mie swiãda, ŏe mũszã bŏlno pŏznac Kaszŏbŏ. Mŏj wŏchŏwawca Mark Jasiñski mieszkoł na szasŏji Derdowszczŏgŏ. Jŏ pamiãta to nŏzwŏskŏ ze szkŏłŏ spŏlczny i zapita sã mŏjŏgŏ szkŏlnŏgŏ, chto to je Derdowszczi. Őn mie ŏdpŏwiedzŏł, ŏe to bŏł baro wŏżny kaszŏbszczi dzejŏrz. Tej mie sã zrobiŏ wstid, ŏe pŏchŏdŏm z Kaszŏbŏw, gŏdŏm pŏ kaszŏbskũ, ale nick ŏ Kaszŏbach nie wiŏm. Jŏ zaczã sã rozeznawac w kaszŏbiznie. Materiałŏw do uczbŏ bŏło tej baro maŏ, doma mielŏ mŏ blŏs ksãżkã Aleksandra Labũdŏ, chternã tata dostŏł ŏd niegŏ, czŏj lezelŏ razã w szpitalu.

Chtrŏny kaszŏbszczi dzejarze mielŏ swŏj cŏsk na Wasze zamiłŏwaniŏ do kaszŏbiznŏ?

Wiele lŏdzy miaŏ swŏj ŏdzŏł w mŏjim dobiwanim wiŏdzŏ ŏ Kaszŏbach. To sã przede wszŏtczim lŏdze pŏznŏny w kaszŏbszczi chŏczi sztuderŏszŏgŏ karna



B. Ŭgŏwskŏ z prof. B. Synakā (z lewi) i chlŏpā Mirkā



Turniēr Baszczi ōbczas X Zjazdu Kaszēbŏw

„Pomorania”. Pŏzna jŏ tam midzē jinyma profesora Jŏzefa Bŏrzēszkŏwsczēgŏ. Wŏznā ōsobā bēł tēż Stanisłŏw Pestka – ōn wtenczas bēł redaktorā „Pŏmeranii” i ju ũznŏnym pŏetā. To bēłē czasē pŏ transformacji ũstrojowi, pŏczātk lat dziewiācdziesātēch i czas ũcēkaniŏ młŏdēch za granicā. Pestka gŏdŏł nama, że gdzie bē sā nie bēło, trzeba sēgac do kŏrzeni, że jak ōdetniemē sā ōd historii, tej i przinidnotē nie mdzemē mielē. Jegŏ sŏwa sedzālē we mie całi czas...

Jesce zadebiutowelē w „Pŏmeranii” w 1994 r., ale czedē Wē zaczālē pisac pŏezjā?

W czādniku ũkŏzałē sā sztērē tekstē. Jŏ mia napisŏnē dosc tēli wiērztŏw, le jŏ nikŏmu nick nie gŏda. Mŏja drēska na jednym z zēndzeniŏw rzekła profesorowi Bŏrzēszkŏwsczēmū, że jŏ piszā do szēflŏdē. Profesor chcŏł ōbaczēc te mŏje wiērztē i tej jŏ mū pŏkŏza mŏj zbiērki zapisŏny w zeszyce. Pŏ przeczētanim Jŏzef Bŏrzēszkŏwsczi zapitŏł sā mie, czē mŏze je ōpublikŏwac w „Pŏmeranii”, na co jŏ dosc niesmiało sā zgŏdza. Pŏzni za te wiērztē jŏ dosta wēapartnieniē Rŏmana Wrŏblewsczēgŏ, a dwa lata pŏzni ũkŏzŏł sā pierszi tomik mŏjich wiērztŏw *Zdebłŏ na swiat cēsniātē*. Pierszē wiērztē zaczā jŏ pisac w czwiŏrti klase szkŏlē spŏdleczny. To bēł czas zafascynowaniŏ lēteraturā pŏdrŏzniczā. Jŏ i mŏje rodzenstwŏ, mē sedzēłē dērch doma, nŏdalszā rēzā bēła gŏścēna ũ starczy w Niepŏczŏlejcach. Wiŏldzi swiat ōdkriwa jŏ blŏs przez ksāzyczy z biblioteczi, a mŏj pierszi wiērzt pŏswiācony bēł Indianŏm.

W swŏjim ũtwŏrstwimē mŏce dwa zbiērē wiērztŏw: *Zdebłŏ na swiat cēsniātē* z 1996 r. i *Őkrēszenē zēcēgŏ* z 2015 r. Jak w skrŏcēnkū Wē bē je ōpiselē?

Mŏje wiērztē bazējā na tim, co sā we mie dzeje. Ŭwŏzŏm, że zebē cos napisac, nŏprzŏd trzeba to emocjonalno przēzēc. Mŏszimē sā z emŏcjama zmierzēc, przemēslic wszētczē rzeczē i sŏwa. Leno to, co nas pŏrēszi, dotknie, mŏze zajistniec w lirycznym sŏwie.

Jaczi tekst jinēgŏ kaszēbszczēgŏ pisarza je Wŏm ōsobliwie bliēszi?

Mŏmē baro wiele wŏznēch pisarzŏw – cāżkŏ wskazac jednēgŏ. Majkŏwsczēgŏ *Remŏs* to dlŏ Kaszēbē

wnetkā jak swiātosc. Jŏ lubiā pŏezje, widzā mie sā sonetē Bieszka i tekstē Pestczy, ũtwŏrstwŏ Piepczi, Janczi, Trepczika, ale tēż wiērztē Idē Czajiny, Adelē Kŭjik-Kalinowsczi. Wŏrt wspomnieniŏ je Ędmŭnd Pŭzdrowsczi, chtēren nie pisŏł pŏ kaszēbskŭ, ale pisŏł ō sprawach wŏznēch dlŏ kaszēbiznē, na przikłŏd szkice lēteracczē ō naszich pisarzach. Sŏm tēż je bēlnym pŏetā – niē do kŭnca jesz ōdkrētim.

Jesce jednā z dwanŏscē pierszych szkŏlnēch z ũprawieniāmia do ũczbē jāzēka kaszēbszczēgŏ. Jak wedle Was sztŏltēje sā przinidnota kaszēbszczēgŏ w szkŏle?

Szkŏlnā kaszēbszczēgŏ na etace jŏ nigdē nie bēła, ale dzejŏm na jinēch pŏlach nauczaniŏ. Kaszēbizna to je mŏja pasja, cos, co wēpełniwŏ mie czas pŏza robŏtā. W szkŏle kaszēbszczēgŏ ũczy sā wiācy jak 20 tēsācy dzecy i tak po prŏwdze za dzesāc lat pŏwinno bēc 20 tēsācy wiācy lēdzy gŏdajācēch pŏ kaszēbskŭ. I tak co dzesāc lat – a widzimē, że tak sā nie dzeje. Trzeba sā zastanowic, jakŏ je efektiwnosc ti ũczbē. Sparlāczeniē ũczbē z kŭlturā, warkŏwnie, dzejaniē w kaszēbszczich karnach – niē blŏs cēsik na jāzēk i gramatikā – to je to, co mŏze pŏmŏc i zwikszyć efektiwnosc nauczaniŏ. Zasŏdŏm w kŏmisjach rozmajitēch kŏnkŭrsŏw: Rodny Mŏwē, Bēlnēgŏ Czētaniŏ, piesni, gadēsŏw i wiele jinēch, gdzie widzā, że ti szkŏlny, co sā angażējā w sprawē kŭlturē, pŏtrafiā dlŏ kaszēbiznē wiele dobrēgŏ zrobic.

Wē ũczēlē kaszēbszczēgŏ we Wēzsim Dēchŏwnym Seminarium w Pelplēni. Jak to sā stałŏ?

Klericē dzejelē w ōbrēmim klubŏ Jutrzniŏ i razā z karnā „Pomorania” spŏtikelē sā midzē jinyma na pelplińsczych pŏtkaniach czē na Wilējach. Zgłŏszēlē ōni pŏtrzebā, zebē ō kaszēbiznie sā cos wiācy dowiedzec i tak przez pŏrānosce lat jŏ jezdzā do seminarium prowadzēc ũczbā kaszēbszczēgŏ.

Dzēl swŏjēgŏ zēcēgŏ ōddŏwŏce niefulsprawnym lēdzŏm. Na czim pŏlēgŏ ta Wasza robŏta?

Całē warkŏwē zēcē jem ũrzādnika. Terŏ zajmŏm sā ōrganizacjama pŏzarzādowima w Ŭrzādze Marszŏlkŏwsczim w referace do sprawŏw lēdzy z niefulsprawnŏtama. Przērēchtowŭjā dokŭmentē do



Z ks. prof. Janā Walkūsā

kònkùrsu grantowégò, nadzorjã przebieg, jaż do zawiarcò ùmòwë, a téż wspiéróm i służã doradztwã i kòntroljã rozliczenia. Wszëtkò staróm sã robic w dobri atmòsferze, temù ùdało sã tã wespółrobòtã fejn pòukładac.

A jaczë òbòwiãzci mòcë w Radzëznie Kaszëbsczëgò Jãzëka?

Radzëzna dzejajãcò przë KPZ mò za zadanië standaryzaciã jãzëka, ùstaliwanië gramatycznëch reglów, pisënkù. Co roku ùstaliwómë téż prowadny temat, piszmë artiklë i referatë, chtërne pòzni publikujemë w Biuletynie RKJ.

Zajimòcë sã téż tłómaczenim rozmajitëch tekstów.

Z taczich wiãkszych rzeczy jò sã zajima tłómaczenim ksążczë Danutë Stanulewicz *Balbina z IV b* i wspòminònegò ju *Miedzwiòdka Pufòtka* A.A. Milne.

Za swòjã robòtã dlò kaszëbiznë jescë dostòwelë nòdgradë. Jaczë mòcë za nòwòznieszé?

Nòprzód jò dôsta Skrà Òrmùzdowã, a pòzni Medal Stolema, co dlò mie je baro wòżné. Człowiek wiedzno mësli, że je za mało gòdny, że za mało jesz zrobił, i temù te wëapartnienia sã dlò mie taczim zòbòwiãzanim i òznòczajã tëlë, że nòlëzi robic jesz wiãcy.

Łoni jescë òbrónilë doktorat. Je wiedzec – téż zrzeszony z kaszëbiznã.

Mój doktorat doticzi kaszëbskòjãzëkòwégò ùtwòrstwa Stanisława Pestczy. Òn pisòł òbszczãdno – wëdòł le trzë tomë wierztów, gdzie dwa pòczãtkówë bëlë dosc skrómnë, a trzeci je nòwiãkszi i nòbarzi dozdrzeniałi. Pò jegò smiercë, przë pòrzãdkòwanim jegò archiwum, òkòzało sã, że napisòł jesz wiele jinëch wierztów, chtërne nie bëlë òpublikòwónë. Ò tëch wierztach jò napisa artyczel a całosc ùtwòrstwa analizowa jò w mòji przòcë.

Co robice w wòlnëch chwilach?

Mój dzëń je dosc krótczi, chòc wczas wstòjóm, bò robòtã w ùrzãdze zaczinóm ò pól sòdmi, przeszło dwie gòdzënë tracã na dojazdë, codzëń jadã téż na smãtòrz do mòjégò ùmarlégò dwa lata temù chłopa. Doma nòprzód zajimóm sã mòjim kòtã i psã. Kòlë ósmi

wieczór bierzã sã za pisanie, kòrëktë, tłómaczenia itp. Òdpòcziwóm na wiele órtów: jidã na szpacérã z psã, mòdlã sã, lubiã chòdzëc pò lese, ale lubiã téż rëzowac, pòznawac nowé kraje, mòlë. Lubiã czëtac i slëchac mùzyczi, ale czãsto téż robòta przë kaszëbiznie daje mie mòc i òdpòczink.

Wiém téż, że rozmiejecë grac w kartë...

Û nas doma wiedzno grało sã w kartë przë jaczës wiãkszych òkazjach i na zakùnczenië cãzczich robòtów, na przikłòd draszowaniò. Pamiãtóm, że sãsadzë lubilë do nas przëchadac, a jò jakò mòlë dzeckò sedza ù tatë na kòlanach i licza dëtczi, rzuca kartë, chòc jò jesz wiele z tegò nie rozmia. Pòzni jak człowiek bël starszi, tej razã z rodzëstwã më grełë. Jak jò sã òzeniła, tej mój chłop òdkrił, że gra w baszkã i lësa to je kaszëbskò dżinãcò tradicjò i zaangażowòł sã z karnã drëchów, samòrzãdòwców i lëdzy kùlturë w òrganizowanië turniejów grë w kartë.

Jedna z nòczãstszich témów Waszich wierztów to wiara. Je wiedzec, że to dlò Was baro wòżné. A jak je z jinyma zëcowima wòrnotama?

Wzajemno zëczlëwòsc, òdnòszanië sã lëdzy do se i pòkòra. Czëj bãdzemë sã blòs przepichelë łokcama przez swiat, tej nie òbòczimë drëdzégò człowieka. Bòli mie to, że lëdze sã dlò se lëchi, a doch kòzdi brëkujë dôswiòdczeniò dobrocë.

Z czëgò jescë búsznò? Je cos, czëgò żalujecë?

Pewno wiãkszosc zëcégò móm ju za sobã, ale wiém, że to bël dobri czas i niczëgò nie żalujã. Bëlno wspòminóm wszëtczë mòjë rëzë. Ceszã sã, że móm rodzënstwò i drëchów, że mòzëmë na se pòlegac w cãzczich chwilach. Redosc dôwò mie robòta dlò Zrzeszeniò. Do zwënëgów zarechòwujã napisanië i òbronã doktoratu, wszëtczë nòdgradë (to, że mie chtos doceniwò, nimò że jò sã wcale tegò nie spòdzëwa). Bùchã czëjã, czedë jadã na Zjazdë Kaszëbów czë Dnie Jednotë Kaszëbów, bò tam sã czëje, jakã më jesmë mòcã. To sã doswiòdczenia, chtërne bødëjã juwernotã, swiãdã, i pokazëjã, że to, co sã robi, mò sens i znaczenië. Pokazëje, że nas je wiele, a kòzdi kamiszk w tim naszym ògròdkù je wòżny i je tim, co bødëje ten nasz kaszëbsczy pałac.

Jaczë sã Wasze warkówë planë na nòblëszsë lata? Mòzëmë sã spòdzëwac pòeticzich tomów?

Pòmãlu pòwstajã nowé wierztë. Chcã sã téż zajãc przëłożenim na kaszëbsczë ksążczë *Where the cherries end up* Gail Henley Olshesky, chtërna je przedstòwczkã ju piãtégò pòkòlëniò emigrantów z Lëpùsza mieszkajãcëch w Kanadze. W planach móm jesz pòrà jinëch rzeczy, chtërne jò bë chcała przëtłómaczëc. Wiele taczich sprów niese samò zëcë. Jem òdemklò na kwestie sparłãczonë z kaszëbiznã i mësziã, że bãdze sã dobrze dzejało.

Z BÒZENĄ ÛGÒWSKĄ GÒDAŁA JUSTINA PRANSZKE

ARTUR JABŁOŃSZCI

Ò Arturze Jabłońszcim mòže pisac ë gadac wiele w rozmajitëch kòntekstach.

Artur Jabłońszci je kaszëbsczim ùtwórcą, pisarzã. Napisał wiele dokazów. Wëdól czilenósce ksążków. Taczé, jak mòje lubòtné *Namerkóny* i *Smùgã*. To pò pròwdze piãkné pòwiescë, jaczé pòkazałë mie, że kaszëbskò lëteratura mòže wycgac barzi niż Harry Potter.

Artur Jabłońszci je téz kaszëbsczim ùczonym. Mò titel doktora hùmanisticznëch nòuków, badërë je kaszëbszczi jãzëk, lëteraturã i historiã. Wcyg pisze nòukowé dokazë. Pòdóm blós wiadło sprzed czile dniów: pùblikacjò Artura ò *Ūrwóny spiéwie* Jana Rómpszczégò ùkòza sã w slédnym wëdanim czãdnika „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Pedagogika”.

Artur Jabłońszci to dzejòrz kaszëbszczi – je załòzcã stowòrë „Ziemia Pucka”, bël przëdnikã Kaszëbsko-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, reprezentérowól Kaszëbów w Kòmisje Pòspòlny Rządu ë Nòrodnëch ë Etnicznëch Miészëznów (bël tam téz wiceprzëdnikã). Dzejòl a dzejòl wcyg dlò Kaszëbszczi. Dżaka Arturowi dzecë z Kaszëb mògã sã ùczëc w dëbeltjãzëkòwi kaszëbskò-pòlszczi szkòle. Naja Szkòla to pierszi taczì plac na Kaszëbach, na swiece wierã téz, gdzie kaszëbszczi jãzëk nie je blós dodòwkã do ùczbë, le je na pierszim placu.

Artur Jabłońszci je gazëtnikã, ale nie taczim zwëczajnym. Òn twòrzi media, a nie blós w nich pùblikùje. Bël jednym z czile sztuderów, chtërny wëdòwelë spòlëznowé kaszëbszczé pismiono „Taczëzna”. Bël redaktorã telewizyjnegò programu „Rodnò zemia”, w 2004 rokù załòzil Radio Kaszëbë. To dżaka niemù dzysò mòzëmë czëc kaszëbszczi jãzëk, mùzykã, wiadła z Kaszëbszczi w najich chëczach.

Artur Jabłońszci to téz samòrządowc (bël pierszim pùcczim starostã), pòeta, szkòlny, Kaszëba z Nordë – to tuwò sã ùrodzył, genaù w Pùckù. To na Nordze wcyg mieszkò. W swòjich kaszëbszczich wëdòwiznach pisze pò nordowémù, to je pò bëlackù, dzakã czemù dówò dokòz na to, że w kaszëbsczim jãzëkù mòže nie blós gadac w dialekcë, ale téz w nim pisac.

Òkróm tëch wszëtczich rozmajitëch rëmów dzejalnòtë Artura, ò jaczich wiele z was wierã wié, chcã rzeknac Wama pròwdã, jaczim człowiekã je Artur Jabłońszci.

To je pòstawny chłop, co je gwës pòmòcné, czej sã mieszkò na Nordze. Nizòdnò chaja nie je mù straszno.

Artur Jabłońszci je wrãzlëwym człowiekã. Je to wiedzec na przëmiarze jegò kaszëbszczich wiérztów. Wiedno, czej czëtóm *Revjinë*, jò òdkriwóm tam cos nowégò, jinszégò. Wiérztë Artura Jabłońszczégò to je ròczba do swiata wielu wsczëcòw ë doznaniów. Òd redotë, przez miłotã, do tãsknotë, gòrzu ë wiòldzégò smùtkù.



Artur Jabłońszci. Òdj. S. Lewandowsczi

Jò jem pòd wiòldzim wraženim tegò, jak Artur rozmiëje òblacac w wiérztë prawie te rozmajitë wsczëca.

Artur Jabłońszci mò w sobie wiele empatie, zrozumieniò ë zëczlëwòtë, jaczich jò mòm òd niego dostóné, a chtërnych dzysò felëje nama na swiece.

Artur je fejn tatką, kòchającym chłopã...

A przede wszëtczim je dobrim drëchã.

Nie dò sã w krótczim wëstãpienim rzeknac ò wszëtczim, co dlò Kaszëb zrobił Artur. Nie dò sã z dwùch przëczënow:

– Pò pierszë: z felënkù czasu na tã laudacjã.

– Pò drëdzë: z pòzdratkù na to, że nie je wiedzec ò wszëtczich dzejalnòtach Artura Jabłońszczégò dlò Kaszëbszczi. Òn je skrómnym człowiekã, jacji nie chwòli sã wszëtczim. Dlò niego nówòznieszé sã efektë. To, zëbë jic wcyg a dërch wpròdk z kaszëbiznã. To, zëbë ùczëc dzecë kaszëbszczégò, zëbë kaszëbszczi bëło wiedzec w wszednym rëmie. To, zëbë Kaszëbi wiedzë, kògum sã, i sã nie sromelë bëcégò Kaszëbama.

Artur swòjim pòzdratkã i dzejalnòtã rozmiëje ùprawiac felënczi, jaczé Kaszëbóm wërządzëła historio ë nie blós òna.

Pravie dlò taczich lëdzy je Òrmùzdowò Skra. Za dzejanié bez wiòldzégò krzikù, za dobiwanié z procëmnoscamã, za spòlëznowé inicjatiwë. Dlò lëdzy, chtërny zanolégò na deji, jacji majã misjã i jacji rozmiëjã pòcygnãc za sobã jinszych. Pravie dlò taczich lëdzy jak Artur Jabłońszci.

W miono całégò kaszëbszczégò swiata, Arturze, jò dzakujã Cë za wszëtkò, co robisz. Za to, że më Kaszëbi mòmë wëstrzòd nas człowieka, jacji nimò wiele procëmnosców, czej niejedyn ju bë dól so pòkù, wcyg dzejò a chce dzejac. Zëczã Cë ë nama wszëtczim, zëbë Twòja chãc robieniò dlò Kaszëb nigdë sã nie skùn-czëła, bò doch wiémë, że jesz je wiele do robòtë. Gratulëjã Cë, Arturze, tegò wëapartnieniò. Të jesz na to pò pròwdze i bez wãtplëwòtów zasłużil.

NATALIÒ KLÒPÒTK-GŁÓWCZEWSKÒ

LAUDACJA NA CZEŚĆ HIERONIMA KUCHARSKIEGO

Hieronim Kucharski, dla wielu z nas po prostu Jerko. Mało jest w Czersku i okolicach osób, które by nie znały nazwiska tej barwnej postaci. Tak, ośmielię się nazwać Jerka barwną postacią i śpieszę już z wyjaśnieniem.

Powiedzieć o nim historyk to zdecydowanie za mało. Powiedzieć, że jest dyrektorem szkoły, to jedynie wspomnienie funkcji, jaką pełni. Dodać, że jest pasjonatem wszystkiego, co robi dla swojej okolicy, to już zdecydowanie więcej.

Nauczyciel historii, wiedzy o społeczeństwie oraz historii i kultury Kaszubów. Członek Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Czerskiej. Były radny Czerska i przewodniczący Komisji Oświaty. Współorganizator obchodów 75-lecia i 80-lecia praw miejskich Czerska. Pomysłodawca ostatecznej formy flagi Czerska. Współautor albumu Czersk wczoraj i dziś. Współorganizator uroczystości upamiętniających znaczące postacie w historii lokalnej, co łączyło się z promocją publikacji. Autor sporej liczby wykładów dotyczących historii miasta, także jego kształtu urbanistycznego i architektury oraz lokalnych zwyczajów (zwłaszcza kulinarnych), dla Rady Miejskiej, Stowarzyszenia Civitas Christiana i uniwersytetów trzeciego wieku. Propagator obchodów powrotu Czerska do macierzy (m.in. autor scenariusza uroczystości z okazji 100. rocznicy tego wydarzenia). Zwolennik upamiętnienia kaźni w lesie łukowskim w 1939 roku (przy tamtejszym pomniku odbywało się coroczne ślubowanie klasy wojskowej z czerskiego liceum). Organizator olimpiady mediewistycznej (we współpracy z Uniwersytetem Gdańskim) dla uczniów liceów z całej Polski. Organizator turnieju w szermierce historycznej „O Puchar Borów” w Czersku. Założyciel miejscowej sekcji szermierczej. Związany z Liceum Ogólnokształcącym im. Wincentego Pola w Czersku przez całe swoje życie zawodowe, a od 2016 roku również dyrektorem miejscowej Społecznej Szkoły Podstawowej Akademia Sukcesu „Nasza Szkoła”.

A prywatnie? Mąż Magdaleny (polonistki i logopedy), ojciec Aleksandry (absolwentki i pracowniki Uniwersytetu Jagiellońskiego) i brat śpiewaczki operowej Aleksandry Kucharskiej-Szefer. Polak z urodzenia, który ma korzenie francuskie, niemieckie, litewskie i borowiackie. Jako nastolatek występował w Zespole Pieśni i Tańca „Kaszuby”. Kaszuba z wyboru. Swoją kaszubskość kształtował w czasie studiów razem z przyjaciółmi z Klubu Studenckiego „Pomorania” w Gdańsku. Pomorańska Chęć w Łączyńskiej Hucie to miejsce, które wspomina do dzisiaj, a ideały ruchu kaszubsko-pomorskiego przeniósł do pracy zawodowej.

I tak dziś mamy od pięciu lat w Czersku szkołę, której założycielem i dyrektorem jest właśnie laureat Skry Ormuzdowej. Od początku istnienia tej placów-



Hieronim Kucharski. Fot. S. Lewandowski

ki nacisk był położony na tematy regionalne i poznawanie kaszubszczyzny. Pracują w niej aż trzy nauczycielki języka kaszubskiego. Prawie 100 procent uczniów uczestniczy w lekcjach języka kaszubskiego, regularnie uczestniczą w wycieczkach i warsztatach regionalnych, biorą udział w konkursach (również z sukcesami). Asy (tak nazywani są uczniowie Akademii Sukcesu) poznają różne zakątki Kaszub, odwiedzają muzea, spotykają się z działaczami, uczą się najróżniejszych zajęć praktycznych i artystycznych. Co więcej, oprócz języka, historii i kultury regionu Kaszub – na granicy którego mieszkają – kształtują swoją świadomość jako młodzi Pomorzanie.

Hieronim Kucharski od dziś będzie miał na półce rzeźbę, która ma przypominać zaszczytny tytuł Skry Ormuzdowej. Tylko że nie trzeba mu przypominać, jak ważna jest to nagroda i jakie słowa uznania płyną ze strony naszego środowiska, bo w tym właśnie środowisku kształtowały się niegdyś jego ideały, którym pozostał wierny do dzisiaj.

Jerkò! W tim wòznym dlò Ciebie dnu žeczimë wszëtczégò bëłnégò na dalszé lata dzejaniò dlò swòji kaszëbskò-bòrowiaczci tatczëznë. Nen dzéń òstónie w Twòji pamiãcë na wiedno. Niech wespółink tegò piãknégò wëdarzeniò mdze całi czas mòtiwacjã dlò dalszi pròcë, kò Të wcyg òdnëkiwòsz Strach, Trud i Niewòrto, a pòkazywòsz nama, że swòje ideałë mòżna wprowadzëc w žecé. Wiòldżë gratulacje!

ALEKSANDRA DZIĘCIELSKA-JASNOCH



Ojciec Emanuel Trzemeski w czasie prowadzenia rekolekcji zamkniętych w Kościerni, 13 sierpnia 1938 r. Fot. Archiwum Warszawskiej Prowincji Redemptorystów w Tuchowie

DLA BOGA I OJCZYZNY

Rozmowa z dr. Leszkiem Molendowskim, autorem książki *Zakony męskie na terenie diecezji chełmińskiej w latach II Rzeczypospolitej (1920–1939)*.

Wydana niedawno przez Instytut Kaszubski i Muzeum Gdańska książka, to kolejny Pański przyczynek do historii zakonów męskich w diecezji chełmińskiej.

Rzeczywiście, tyle że poprzednie moje publikacje dotyczyły zakonów męskich na terenie diecezji chełmińskiej – czy szerzej na Pomorzu Nadwiślańskim – w czasie drugiej wojny światowej oraz historii jezuitów w Gdyni. Tym razem przedstawiłem funkcjonowanie zgromadzeń w okresie międzywojennym, przy czym podane w tytule ramy chronologiczne nie są sztywne. Podsumowaniem książki, swoistą erratą do losów domów zakonnych i samych zakonników w latach 1920–1939 stało się przypomnienie ich tragicznych losów już po wybuchu wojny. A ponieważ od czasu ukazania się monografii o wojennych losach zgromadzeń minęło kilka lat, to w nowym opracowaniu nie omieszczałem umieścić również wyników prowadzonych ostatnio badań.

Tym, co na poziomie Pańskiego dorobku naukowego wyróżnia tę książkę, jest fakt, że powstała ona podstawie rozprawy doktorskiej...

W grudniu 2019 roku obroniłem na Uniwersytecie Gdańskim doktorat, którego promotorem był profesor Józef Borzyszkowski. W tym miejscu chciałem raz



jeszcze podziękować mu za ogromną pomoc w prowadzonych badaniach, dopinanie, wspieranie wiedzą i radą, często krytycznymi uwagami oraz za wytrwałe prowadzenie doktoranta aż do szczęśliwego finału – obrony i publikacji książki. Swoją wdzięczność i podziękowania kieruję również do wielu innych osób, które miały ogromny wpływ na finał prac, recenzentom rozprawy, recenzentowi wydawniczemu, przyjaciółom i znajomym historykom, którzy poświęcili swój czas i pochyli się nad maszynopisem.

Wróćmy jednak do treści książki. Pierwszą cezurę stanowi w niej rok 1920, kiedy to Pomorze znalazło się w granicach odrodzonego państwa polskiego. Mówimy o wydarzeniu mającym – jak wynika z Pańskiego opracowania – znaczenie zasadnicze dla funkcjonowania zakonów w diecezji chełmińskiej.

Na przyłączonym w 1920 roku Pomorzu Nadwiślańskim, a tym samym na terenie diecezji chełmińskiej, życie zakonne w owym czasie organizowano od podstaw. W okresie kasat klasztorów, prowadzonych przez państwo pruskie od końca XVIII do XIX wieku, zostały zlikwidowane wszystkie męskie wspólnoty zakonne. Jako ostatni zniknął, skasowany w 1875 roku przy dużym sprzeciwie ludności autochtonicznej, zakon franciszkanów w Wejherowie. Z drugiej

strony ludność katolicka diecezji i Pomorza miała jednak kontakt z zakonnikami. Przyjeżdżali oni z terenów zaboru austriackiego czy rosyjskiego, a nawet z głębi Niemiec, aby prowadzić pracę duszpasterską, misyjną, społeczną. Często byli to zresztą duchowni wywodzący się z tych terenów – z Kaszub, Kociewia i tak dalej, którzy nie mogli wstąpić do zakonu lub zgromadzenia na terenie diecezji. Musieli w tym celu wyjechać, często również poza granice Cesarstwa Niemieckiego. Po 1920 roku przed zakonami w odrodzonej Rzeczypospolitej otworzyła się możliwość otwarcia placówek i budowy kościołów na Pomorzu. Wprawdzie sytuacja nie była łatwa, ale poszukiwania odpowiedniego miejsca, na przykład przez werbistów, pijarów i redemptorystów, rozpoczęły się już w 1920 roku. Wbrew obawom, wynikającym z niemieckiej narodowości miejscowego biskupa Augustyna Rosentretera, zakonnicy mogli liczyć na jego przychylność, choć były wyjątki. Zgadzał się on na napływ polskich duchownych między innymi dlatego, że część niemieckich księży opuściła w tym czasie diecezję, a potrzeba było rąk do codziennej pracy dla wiernych i wśród wiernych. Podobnie do napływu zakonników odnosił się następca biskupa Rosentretera, biskup Stanisław Wojciech Okoniewski.

Tym, co może zaskakiwać, a jest bardzo dobrze widoczne w Pana książce, jest różnorodność zgromadzeń funkcjonujących przed wojną na terenie diecezji chełmińskiej.

O tak. W ciągu kilkunastu miesięcy do diecezji chełmińskiej przybyli pijarzy, werbiści, redemptoryści, księża misjonarze – lazaryści, pallotyni, jezuita, franciszkanie konwentualni, duchacze, michalici, misjonarze Świętej Rodziny i zmartwychwstańcy. Nie wszystkim zakonnikom udało się tutaj osiedlić. Franciszkanie reformaci nie uzyskali, pomimo starań, zgody biskupa Rosentretera, a raczej jego księży kanoników, na odzyskanie swego klasztoru i kościoła w Wejherowie. Kłopoty mieli również pijarzy. W Wysokiej – dziś to część gdańskiej dzielnicy Osowa – osiedlili się oni już w 1921 roku, jednak ambitnych planów budowy ogrodu, omnego klasztoru, kościoła oraz przede wszystkim zakładu naukowo-dydaktycznego nie zrealizowali aż do wybuchu wojny. Zmartwychwstańcy otworzyli zaledwie dom wypoczynkowy z kaplicą publiczną, działający w okresie letnim, w Dębku. Z kolei wpływ na rozwój placówek michalitów w Toruniu, duchaczy we wsi Włóki-Chełmszczonek pod Bydgoszczą czy misjonarzy Świętej Rodziny w Wielkim Klinczu pod Kościerzyną miał moment, w którym przybyli – było to na rok albo półtora przed wybuchem wojny. Nie zdążyli rozwinąć skrzydeł.

Żeby obraz był pełny, wspomnijmy o zgromadzeniach, które odniosły spektakularny wręcz sukces na gruncie pomorskim.

Zapewne najlepiej powiodło się werbistom, którzy oprócz klasztoru otworzyli juwenat, czyli gimnazjum,

niższe seminarium oraz największe na Pomorzu wydawnictwo i drukarnię. Podobnie – redemptoryści w Toruniu, oni także wybudowali klasztor i kaplicę i prowadzili juwenat. Z kolei jezuitom w Grudziądzu udało się – jako jedynym! – odzyskać swój dawny kościół pod wezwaniem Świętego Franciszka Ksawerego. Ich współbracia z Gdyni nie tylko wybudowali klasztor oraz kaplicę, lecz także prowadzili gimnazjum w Orłowie. Dodajmy, że swoje osiągnięcia mieli gdyńscy franciszkanie, którzy wybudowali duży klasztor z kaplicą. Oceniając to wszystko z perspektywy czasu, musimy pamiętać, że różne były cele każdego z zakonów, podobnie jak rozmaite zadania stawiano przed poszczególnymi zakonnikami.

Nie będzie chyba przesadą, jeśli powiemy, że lata międzywojenne przyniosły swoisty renesans życia sakralnego na Pomorzu Nadwiślańskim?

Nie, nie będzie to przesadą, zwłaszcza gdy się porówna sytuację ze stanem przed 1920 rokiem, kiedy pojawianie się zakonników na terenie diecezji i wstępowanie młodzieńców z Pomorza do tego czy innego zakonu było okazjonalne. W okresie dwudziestolecia międzywojennego na Pomorzu osiedliło się kilkanaście zgromadzeń, z tym że liczebność poszczególnych domów była bardzo zróżnicowana. Największy był dom werbistów, który od 1935 roku stał się siedzibą władz prowincji. Zgromadzenie liczyło bez mała osiemdziesięciu członków. Drugi co do wielkości okazał się dom redemptorystów w Toruniu, gdzie w połowie lat trzydziestych było około czterdziestu zakonników. Następnie wspomnieć należy o jezuitach – w dwóch domach znajdowało się łącznie kilkunastu księży i braci zakonnych. Podobnie było z pallotynami w Chełmnie. Inne domy albo były zamieszkałe czasowo, jak w przypadku pijarów i zmartwychwstańców, albo liczyły kilku albo nawet tylko jednego zakonnika, jak u michalitów, duchaczy, salezjanów, misjonarzy Świętej Rodziny, księży misjonarzy). Nadal jednak pod względem liczby domów i samych zakonników diecezja chełmińska była na trzynastym miejscu wśród dwudziestu jeden diecezji istniejących w Drugiej RP.

Z lektury można wysunąć wniosek, że tak jak kasa miała wpływ na proces germanizacji, tak pojawienie się zakonów odegrało pewną rolę w polonizacji Pomorza po okresie zaboru.

Jak już wspomniałem, przybywający do diecezji zakonnicy po części wypełniali lukę, jaką pozostawiali po sobie opuszczający Polskę księża narodowości niemieckiej. Nie zajmowali jednak ich miejsca. Żadna z kaplic publicznych zakonników nie została podniesiona do rangi parafii, a żaden zakonnik nie został proboszczem. Werbiści próbowali, ze wsparciem okolicznej ludności, jednak biskup Okoniewski bardzo szybko utemperował ich ambicje. Wszyscy zakonnicy spełniali głównie rolę pomocniczą wobec duchowieństwa diecezjalnego, świeckiego. Prowadzili pracę duszpasterską i misyjną, ale wbrew temu, co mogłoby

się wydawać, nie dla wszystkich zakonów był to priorytet. Wkład zakonów w rozwój diecezji, a tym samym i polskiego Pomorza, polegał na zaangażowaniu w działalność oświatową. Jezuici, pallotyni, redemptoryści oraz werbiści tworzyli i prowadzili z powodzeniem swoje gimnazja – juwenaty. Zakładali oni, rzecz jasna, że część podopiecznych wstąpi do zakonu, choć nie był to obowiązek. Większość uczniów po ukończeniu tych nowo wybudowanych, nowoczesnie wyposażonych i urządzonych szkół szła swoją drogą. Poza tym niektórzy zakonnicy, na przykład redemptoryści ojciec Władysław Sołdrski czy ojciec Ludwik Frąś, poświęcali swój czas na badania naukowe. Pierwszy z nich był między innymi autorem kilkunastu tekstów dotyczących historii pomorskiego Kościoła, drugi – znanym historykiem wojskowości, którego Obrona Jasnej Góry doczekała się kilkunastu wydań, najnowszego – w roku 2019. Część zakonników była zaangażowana w działalność społeczną, charytatywną, a nawet w nauczanie... księży diecezji chełmińskiej. Może i zakonników w diecezji nie było wielu, ale na pewno byli zauważalni, a w drugiej połowie lat trzydziestych stali się integralną częścią przestrzeni sakralnej Pomorza. O ich wtopieniu się w miejscową społeczność dużo mówi fakt, że niemal wszyscy pomorscy jezuici należeli do Polskiego Związku Zachodniego, co stało się najpewniej – dowodów na to wprost nie znalazłem – powodem zamordowania większości z nich w czasie krwawej jesieni 1939 roku.

To, co Pan powiedział, naprowadza nas na pytanie o tło społeczne, w którym funkcjonowały zakony. Lata międzywojenne to przecież czas masowych migracji, rozwoju techniki i środków przekazu, konfliktów ideologicznych i narodowościowych...

Zakonnicy, co warto podkreślić, byli aktywnymi uczestnikami życia społeczno-politycznego. Dotyczyło to chociażby korzystania ze środków masowego przekazu czy angażowania się w ogromne przedsięwzięcia Drugiej RP. Wystarczy wspomnieć werbistów z Górnej Grupy, którzy posiadali ogromną, najnowocześniejszą na Pomorzu drukarnię. Również inne zakony kolportowały swoje czasopisma, gazety, chociażby franciszkanie ze swoim „Małym Dziennikiem”. Drukowano książki i inne wydawnictwa dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Warto też przypomnieć i wypuklić rolę jezuitów i franciszkanów w Gdyni, mieście całkowicie nowym, budowanym od podstaw. Nie bez powodu oba zakony zdecydowały się na osiedlenie się i rozpoczęcie dużych inwestycji akurat na tym terenie. Liczyli na to, że wraz z rozwojem miasta i napływem ludzi, którzy w poszukiwaniu pracy i lepszego życia będą tu przybywali



Leszek Molendowski. Fot. Agnieszka Grabowska

z innych stron kraju, nastąpi też rozwój ich placówek. Z drugiej strony nie wszystko szło tak gładko i pięknie, jak się spodziewali. W Gdyni bardzo wpływowe były przecież siły lewicowe, antyklerykalne. Ich działalność skutkowałą na przykład trudnościami z kolportowaniem franciszkańskiego „Małego Dziennika”.

Warto zatem wspomnieć o pewnym wewnętrznym kontekście politycznym, w jakim funkcjonował kler w latach międzywojennych.

Polityka faktycznie odgrywała dużą rolę w życiu Kościoła, także na Pomorzu. Większość miejscowego duchowieństwa i wiernych sympatyzowała, a nawet należała do Narodowej Demokracji, endecji. Biskup Okoniewski przeciwnie – był zwolennikiem obozu sanacji i Józefa Piłsudskiego. Z tego zresztą powodu nazywany był „sanatorem”. Nie tylko on oczywiście stał po tej stronie barykady, ale podobnych mu było niewielu. W niektórych dekanatach doszło nawet do tego, że duchowieństwo bardzo ozięble przyjmowało administratora diecezji i z tego powodu wysyłano tam biskupa Konstantyna Dominika. Co ciekawe, biskup Okoniewski bardzo chętnie zgadzał się na przybycie i osiedlenie się kolejnych zakonów; nie interesowały go sympatie polityczne zakonników, którzy wiedzieli, że wszystko, co mają w diecezji, zawdzięczają... jej biskupowi. Sami zakonnicy – podobnie jak reszta społeczeństwa polskiego – byli podzieleni politycznie. Kiedy jednak nadszedł rok 1939, te podziały straciły jakiegokolwiek znaczenie. Nazistowskie, niemieckie władze przeprowadziły czystkę wśród pomorskiego duchowieństwa – zginęła ponad połowa, w tym wielu zakonników. Wyznacznikiem ich „winy” było zaangażowanie w sprawy polskie na „niemieckim” Pomorzu. To, czy ktoś był sanacyjny, endecki czy lewicowy, nie odgrywało żadnej roli.

Czy możemy spodziewać się kolejnego opracowania na temat zakonów męskich albo podejmującego zbliżoną tematykę?

Tak, przy czym moje projekty badawcze nie dotyczą wyłącznie zakonów. W opracowaniu w wydawnictwie jest monografia misjonarzy Świętej Rodziny w Wielkim Klinczu koło Kościerzyny, opisująca dzieje domu i zakonników od 1937 roku niemalże do dnia dzisiejszego z uwzględnieniem historii wsi i jej mieszkańców. Poza tym rozpocząłem pracę nad biografią doktora Michała Szucy, młodokaszuby i bankowca w Wolnym Mieście Gdańsku, przyjaciela Jana Karnowskiego, Teofila Zegarskiego i księdza Bolesława Piechowskiego. Zajęcia mi więc nie brakuje.

ROZMAWIAŁ MAREK ADAMKOWICZ



Wejherowo (niem. Neustadt in Westpreußen) w zimowej scenerii

ZIMOWE TROSKI I PRZYJEMNOŚCI

NA KASZUBACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Zima to trudna pora roku. W naszych warunkach klimatycznych jej nadejście zawsze łączyło się z problemami komunikacyjnymi, zwiększonymi wydatkami na zaspokojenie potrzeb energetycznych, zagrożeniem i nieuniknionością występowania kataklizmów atmosferycznych oraz przeróżnych anomalii.

Na Kaszubach specyfika ta była szczególnie widoczna. Mieszkańcy krainy byli w większości związani z ziemią i jej uprawą, hodowlą zwierząt i rybołówstwem, zatem zima z całą jej specyfiką często była tu odczuwalna bardziej niż w wielkich miastach.

Jednocześnie najzimniejsza z pór roku niosła ze sobą rozliczne atrakcje, zarówno te związane z rokiem liturgicznym i rytmem obyczajowości ludowej, jak i ściśle związane z warunkami atmosferycznymi. Śnieg, mróz zwłaszcza dla dzieci stanowiły nie lada atrakcję, stwarzając wiele możliwości spędzania pewnej ilości czasu na wolnym powietrzu.

Wspomnienia dotyczące wydarzeń, które miały miejsca zimą, często pozostają w ludzkiej pamięci na długo, nieraz na zawsze. Odnotowywane bywają również na łamach prasy, opisane na kartach opracowań naukowych, popularnonaukowych, beletrystyki, wspomnień, pamiętników, żyją w rodzinnej tradycji.

Zima w naszej świadomości jawi się jako czas szczególnie; trudny, lecz niepozbawiony swoistego uroku, nastrojowy, tajemniczy, naznaczony antynomią ciemność – jasność, będący swego rodzaju przedśmionkiem, progimem, po przekroczeniu którego wraz z upływem

określonego czasu stajemy się świadkami wiosennego odrodzenia.

Nim to jednak nastąpi, trzeba nieco przemarznąć, przetrwać jakoś długie ciemne wieczory, łagodząc wszystkie te niedogodności uczestnictwem w rozmaitych świętach.

KATASTROFY, WYPADKI, AWARIE I UTRUDNIENIA

Właściwe zimie warunki atmosferyczne powodowały rozmaite nieszczęścia dotykające człowieka i to, co stanowiło jego zabezpieczenie materialne.

Kaszuby, opierające się północnymi krańcami o Bałtyk, były świadkiem niejednej morskiej katastrofy.

Hel, pow. pucki. (Statek fiński na mieliźnie). Skutkiem szalonego wichru, jaki panował w nocy na Nowy Rok, osiadł na mieliźnie na północnej stronie półwyspu Helu fiński statek motorowy „Klara Veer”, który znajdował się w podróży z Helsingforsu do Anglii, mając na pokładzie ładunek drewna. Mieszkańcy Helu spostrzegli sygnały załogi statku składającej się z 11 ludzi i za pomocą aparatu raketowego uratowali ich ze statku („Pomorzanin. Gazeta Ziemi Kaszubskiej” 1922, R. III, nr 11 z 26 stycznia)¹.

¹ P. Schmandt, *Zdarzyło się na Kaszubach. Z muzealnej prasy*, Wejherowo 2018, s. 19.

Powyższy przypadek nie był odosobniony.

Skutki mgły na wybrzeżu. Po południu 25-go panowała tu silna mgła co nie przeszkodziło jednak wyprowadzić z portu parow. szwedzki Fryken i wprowadzić na jego miejsce szw. parowiec Magnar. Na wybrzeżu natomiast wieczorem tegoż dnia w gęstej mgle osiadły na mieliźnie przy końcu półwyspu Helskiego dwa kutry rybackie. Nazajutrz holownik Caster wobec zbyt silnej fali, jako statek rzeczny musiał zawrócić z drogi. Holownik Ursus nie mógł brać udziału w ściągnięciu z mieliżny z powodu zbyt znacznego swego zagłębienia. Ratownictwo objęły holowniki Marynarki Wojennej („Gazeta Kaszubska” 1927, R. VI, nr 14 z 1 lutego).

Gdy zima była szczególnie ciężka, dochodziło do problemów na bardzo szeroką skalę.

1929 r. Pierwszy wielki śnieg spadł na Gdynię w styczniu. Na początku lutego temperatura wynosiła -26°C . Wiały silne wschodnie wiatry. Zaledwie parę mil od wejścia do portu zamrzło kilka parowców. Holowniki „Ursus” i „Tur” pracowały dzień i noc wyciągając z lodowego piekła siedemnaście zagrożonych okrętów. Ich załogi dokonywały tego nadludzkim wysiłkiem. Władze portu zakontraktowały szwedzki lodolamacz „Balder” o sile 636 KM, ale i on nie był w stanie skruszyć dochodzącego do 2,5 m grubości lodu. W porozumieniu z Marynarką Wojenną utworzono specjalną lotniczą służbę wywiadowczą. Informowała ona o sytuacji uwieczonych statków, dokonywała zrzutów żywności dla załóg. Wszystkie polskie jednostki były unieruchomione. Ten ograniczony do minimum ruch statków skazał niejednego mieszkańca Gdyni na bezrobocie. Komunikacja morska z Hellem została przerwana. Można było dojechać do Helu przez zamarzną zatokę. Kilku pracowników firmy „Transit” dojechało cztery kilometry włąb zatoki na motorach z przyczepami marki „Indian”, napotykając po drodze fok².

Nie tylko w porcie dochodziło do dantejskich scen.

Zaspy w mieście dochodziły do 2 m, poza miastem – do 3 m. W Chyloni trzeba było ośmiu koni żeby wydobyć samochód z śnieżnego nasypu³.

Zimą często wybuchały pożary, których przyczyną bywały zarówno awarie systemów grzewczych, jak też niekiedy bieda prowadząca do stosowania niebezpiecznych prowizorycznych źródeł ciepła. Mogło tak być w następującym przypadku:

Gdynia. Pożar na Grabówku. W dzielnicy robotniczej na Grabówku przy ul. Gen. Dreszera 9, w baraku należącym do robotnika Fireka, wybuchł groźny pożar. Barak momentalnie stanął w ogniu. Z wielkim trudem zdołano uratować odzież i sprzęty domowe. Straż ognio-wa po przeszło dwugodzinnych wysiłkach pożar ugasiła, nie dopuszczając do zapalenia się sąsiednich baraków, co groziłoby zniszczeniem całej dzielnicy robotniczej („Słowo Pomorskie” 1937, R. XVII, nr 7 z 10 stycznia).



Zwykłą rzeczą w okresie zimowym, zwłaszcza gdy nastawały tęgie mrozy, a śnieg pokrywał szczelną pierzyną ziemię, były różnorakie awarie infrastruktury przemysłowej i komunalnej, co z kolei powodowało utrudnienia w normalnym funkcjonowaniu danej społeczności. Dodatkowo, z uwagi na nadmorski charakter części Kaszub, nasi przodkowie mieli, zwłaszcza zimą, regularnie do czynienia z niebezpieczną aktywnością groźnego żywiołu – morza. Nie musiało dochodzić wtedy do żadnych nieszczęść, ale Bałtyk bywał prawdziwym utrapieniem.

Od przeszłego tygodnia szaleje bardzo silna burza na morzu. Nadzwyczaj silny wiatr północno-zachodni przeogromną siłą [kieruje – dop. P.S.] olbrzymie masy wody ku wybrzeżom, a rozbijająca się fala dochodzi do wysokości 1 metra. Stan wody znacznie się podniósł, w niektórych miejscach woda dochodzi do wydm. Burza z godziny na godzinę wzmaga się tak, że zachodzi obawa ponownego wylewu („Gazeta Kartuska” 1923, R. II, nr 150 z 25 grudnia).

Kaszuby, jak niemal cały był zabór pruski, posiadały stosunkowo dobrze rozwiniętą sieć kolejową. Zimą ów środek transportu był mniej pewny niż w porach roku bardziej przyjaznych.

Opóźnienia pociągów. Mrozy powodują liczne zakłócenia w komunikacji kolejowej. Pociągi dalekobieżne z Warszawy i Krakowa przychodzą na Pomorze ze znacznym opóźnieniem („Gazeta Kościerska” 1938, R. IX, nr 154 z 24 grudnia).

Niekiedy utrudnienia spowodowane trudnymi warunkami zimowymi stwarzały niespodziewane możliwości niedostępne w innych porach roku.

Puck. Samochodem przez zatokę. Wskutek panujących mrozów Zatoka Pucka jest pokryta grubą taflą lodową. Niewątpliwą sensacją dla Pucka było, gdy właściciel wędzarni ryb Leon Budzisz wyruszył samochodem ciężarowym przez Zatokę Pucką do Helu. Budzisz wrócił następnego dnia tą samą drogą z ładunkiem około 60 ctr. szprotów w surowym stanie dla swej wędzarni w Pucku. Podróż odbyła się bez przeszkód („Gazeta Kartuska” 1937, R. XVI, nr 15 z 4 lutego).

² S. Kitowski, *Gdynia. Miasto z morza i marzeń*, Gdynia 2001, s. 125.

³ Tamże, s. 126.

POMOC SŁABSZYM

Trudny czas zimowy ujawniał słabości i wady odrodzonego państwa polskiego, uwypuklał jego początkową biedę i unaoczniał, ile jeszcze było do zrobienia w dziedzinie opieki socjalnej, co powiązane musiało być z rozwojem wyniszczonej wojną światową gospodarki.

Na przykładzie Wejherowa widać, z jakimi dramatami musiano mierzyć się w odrodzonej Polsce, zwłaszcza w najtrudniejszych miesiącach roku.

Jednym z największych problemów [...] było bezrobocie, szczególnie dotkliwe w porze zimowej. W lutym 1926 r. starosta pisał w sprawozdaniu: „Jest bieda. Nie mówiąc już o odzieży i opale, ludzie po prostu nie mają co w usta włożyć. Z nastaniem wiosny i zlikwidowaniem bezrobocia stan ten zmieni się na lepsze”. W przybliżeniu można przyjąć, że liczba bezrobotnych zimą wynosiła przeciętnie trzysta, czterysta (maksymalnie wzrastała do tysiąca), latem malała do kilkunastu bądź kilku. By zaradzić temu zjawisku, miasto organizowało specjalnie w tym celu prace interwencyjne [...]. Zaciągało też pożyczki rzeczowe i finansowe, wypłacało zasiłki pieniężne i rzeczowe oraz, co szczególnie ważne, prowadziło bezpłatną kuchnię ludową, wydającą bezrobotnym ciepłe posiłki i podstawowe artykuły spożywcze. Działalność tę wspierały komitety parafialne, obywatelskie itp.⁴

W takich chwilach ujawniała się solidarność i potrzeba niesienia pomocy tym, których los postawił przed problemem przeżycia ciężkiej zimy. Liczne inicjatywy ogórne, praca stowarzyszeń i spontaniczne społeczne akcje świadczą, że nasi przodkowie odczuwali głęboką potrzebę czynnej i praktycznej solidarności z potrzebującymi.

W prasie często powtarzają się informacje o zbiorach dla najmłodszych.

Zarząd Tow. Powst. i Woj. im. Wejhera w Wejherowie przekazał odnośnemu komitetowi 50 bochenków białego chleba na rzecz odżywiania głodnych dzieci w miejskiej szkole powszechnej w Wejherowie („Gazeta Kaszubska” 1926, R. V, nr 22 z 20 lutego).

Towarzystwo Pań Miłosierdzia, aktywne w całej Polsce, również na Kaszubach, zwyczajowo prowadziło w okresie adwentu zbiórki bożonarodzeniową dla najuboższych. Przygotowywało również spotkania wigilijne z potrzebującymi.

W grudniu 1937 r. zebrano 700 funtów artykułów żywnościowych dla ubogich i bezrobotnych⁵.

Dobra organizacja, najlepiej w ramach komitetów i stowarzyszeń, ułatwiała, z pewnością również pod względem prawnym, niesienie pomocy.

Miejski Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży. W związku z potrzebą dożywiania dzieci szkolnych i młodzieży odbyło się zebranie przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń opieki społecznej, na którym utworzono Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Równocześnie

wybrano zarząd Komitetu w następującym składzie: Przewodniczący – p. Józef Tkaczyk, zastępca p. Franciszek Weltrowski, sekretarz p. Spradzianka Jadwiga, skarbnik p. Skowrońska Elżbieta. Członkowie zarządu p.p.: Weltrowska Helena, Żuławska Maria, Banucha Jan, Świeczkowski Teodor, Żyłkowski Józef i Janecki Tytus. Dożywianie dzieci szkolnych już rozpoczęto. Ciepłą strawę otrzymuje 510 dzieci („Gazeta Kościerska” 1938, R. IX, nr 148 z 10 grudnia).

Często pomoc charytatywna łączona była z wydaniami artystycznymi.

W niedzielę, dnia 27 stycznia o godzinie 7-mej wieczorem urządza Towarz. Młodzieży w Miechucinie teatr „Janek doktorem” i „Majster czeladnik” na korzyść biednych dzieci tutejszej szkoły. Potem zabawa z tańcami. Komitet („Gazeta Kartuska” 1924, R. III, nr 11 z 24 stycznia).

Leon Prusiński – senior ofiarował cały dochód z wyświetlanego filmu dn. 25.I.1939 r. w Wejherowie (tj. kwotę 151.80 zł.) na pomoc zimową dla bezrobotnych („Dziennik Gdyński” 1939, R. XII, nr 25 z 31 stycznia).

Profilaktyka i działania prozdrowotne nie są trendem naszych czasów.

Tran dla najbiedniejszych dzieci. W najbliższym czasie rozpocznie się w całym kraju akcja rozdawnictwa tranu dla najuboższych dzieci. Tran ten rozdawany będzie przez lekarzy ubezpieczalni społecznych, szkoły, przedszkola oraz ośrodki zdrowia i inne punkty opieki nad dziećmi, w porozumieniu z miejscowymi komitetami pomocy zimowej („Gazeta Kościerska” 1938, R. IX, nr 146 z 6 grudnia).

PRZYJEMNOŚCI NA MROŻNYM POWIETRZU

Niesprzyjające, zdawałoby się, warunki atmosferyczne nie niweczyły potrzeby spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Wręcz przeciwnie, śnieg, lód, swoisty urok przyrody uśpionej i przykrytej bielą – wszystko to sprawiało, że dorosły człowiek, nie bacząc na zimno, ciągnął do rozrywek w teorii zarezerwowanych dla dzieci.

Kulig, kulig! Starym zwyczajem Tow. Restauratorów urządziło w czwartek ostatni zbiorowy kulig, który przy pięknej pogodzie i znakomitych humorach znakomicie się udał. Kulig wyruszył sprzed hotelu Urbana w kierunku Charzyków, gdzie u p. Gierszewskiego posilono się dobrze i przez Chojniczki udano się w dalszą drogę do Chojnic, gdzie pełni wrażeń nasyceni świeżym, zdrowym powietrzem powrócili do opuszczonych na chwilę zajęć zawodowych („Dziennik Chojnicki” nr 244 z 31 grudnia 1937/nr 1 z 1-2 stycznia 1938).

Nie tylko stateczni mieszczanie zażywali plenerowych przyjemności. W swoim żywiole byli amatorzy sportu.

Kuligi. W ubiegłą niedzielę urządziła sekcja narciarska „Sokoła”, szkoła powszechna z Kartuz i inni

⁴ B. Breza, *Wejherowo w okresie międzywojennym i podczas okupacji*, [w:] *Historia Wejherowa*, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 261.

⁵ R. Osowicka, *Bedeker wejherowski*, Gdańsk 2002, s. 371.



wycieczki do pobliskiego Borkowa Kartuskiego, rozkoszując się urokiem zimy. Również gimnazjum urządziło w sobotę kuligi do Borkowa („Gazeta Kartuska” 1933, R. XII, nr 13 z 31 stycznia).

Kuligi były jednak niebezpieczne.

1929 r. Na ulicy wiodącej do „Hotelu Kaszubskiego” na Kamienną Górę, ze względu na jej spadistość codziennie dużo dzieci i nawet starszych używa sportu saneczkowania. Jest to droga publiczna, na której nie trudno o wypadek. Na ten stan rzeczy skarżą się przede wszystkim szoferzy zniewoleni jeździć ową ulicą ponieważ ulica jako tor saneczkowy jest bardzo gładka i nie można samochodem tak kierować jak na zwykłej ulicy i można łatwo z tego powodu wyjechać na saneczkujące tam dzieci, względnie osoby⁶.

A inne sporty?

Wzgórza okalające Gdynię z trzech stron są doskonałymi terenami narciarskimi. Zwłaszcza przy obfitym opadzie śnieżnym ostatnich dni widać tu i ówdzie samotnie błądzącego i rozglądającego się za towarzyszką narciarza, ale jeden drugiego nie zna i dlatego nie mogą przedsięwziąć tak miłych, wspólnych wycieczek. Celem ich wzajemnego zbliżenia się w księgarni pana Niemierkiewicza przy skwerze Kościuszki dokonuje się pospiesznych zapisów do Gdynińskiego Oddziału Polskiego Związku Narciarskiego, który stawia sobie za zadanie wyszkolenie w tym królewskim sporcie początkujących narciarzy. Zamierza też organizować gremialne wycieczki w okolice Gdyni⁷.

Honor sportowca nakazywał uczestnictwo w rywalizacji zgoła nie zimowej, skoro terminarz był nieubłagany.

„Chojniczanka” II – K.S.M. I 2:1. Czernik. Rozegrany wczoraj mecz rewanżowy pomiędzy II drużyną „Chojniczanki” – Chojnice a I druż. K.S.M. – Czernik zakończył się zwycięstwem „Chojniczanki” w stosunku 2:1 (2:0) („Dziennik Pomorski” 1934, R. XIV, nr 277 z 4 grudnia).

W dwudziestoleciu międzywojennym żywa była kultura łowiecka. Dziś łowiectwo różnie bywa oceniane, częściej negatywnie, pamiętać jednak należy, że w przeszłości uczestnictwo w polowaniu dla niektórych grup społecznych było oczywistością, a zdobywanie mięsnego pożywienia w lesie stanowiło ważne wzbogacenie diety, niekiedy konieczne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu ludzkiego. Nieograniczony dostęp do żywności nie był, tak jak dziś, oczywistością i normą. Polowano też niekiedy dla sportu, przy okazji zyskując, aczkolwiek źle to dziś brzmi, materiał na futrzaną odzież. Zimą, z uwagi na kalendarz biologiczny zwierząt, polowano szczególnie często.

Puck. (Upolował już 5-go lisa). Znany myśliwy w Pucku p. Strenk Ignacy upolował w bieżącym sezonie już piątego lisa w okolicy Pucka („Gryf Kościerski” 1938, R. VII, nr 7 z 22 stycznia).

Aby nie odmrozić sobie kończyn, uszu, nosa, aby po prostu nie zmarznąć, należało odpowiednio się odziać. Naprzeciw tym potrzebom wychodzili handlowcy.

⁶ S. Kitowski, dz. cyt., s. 127.

⁷ Tamże, s. 127.

Gdy zima się sroży. Długa, piękna jesień zwiadła nas tak, że nie wszyscy zdolali się zaopatrzyć w ciepłą bieliznę. Przy sportach zimowych zaś potrzebne będą wełniane swetry, komplety treningowe sztucery szale czapki. Wszystkie te artykuły nabyć można w Domu mód St. Bączkowskiego, który z okazji roku jubileuszowego wszystkie swe ceny znacznie obniżył („Chojnicki Dzwon Gwiazdkowy” 1937).

ŚWIĘTOWANIE PO BOŻEMU

Cały rok liturgiczny, obrzędowy, wegetacyjny, rzeczywistości ściśle ze sobą powiązane, obfitują w rozmaitego rodzaju święta, wyrastające z płaszczyzny codzienności jak czarodziejskie kwiaty i będące nimi w istocie dla człowieka silnie związanego z naturą i uważającego „obszar równoległy”, zaświaty, za coś oczywistego. Święta obchodzone zimą, jakby na przekór warunkom atmosferycznym, nakierowane są na akcentowanie światła, ciepła, nowego życia. I jest ich całkiem dużo.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP nie mieści się w obrębie kalendarzowej zimy, poprzedza ją, niemniej należy w sposób immanentny do porządku następującego po nim, tak ważnego dla Kaszubów.

Święto Kobiet. Konarzyny. Niewiasty tutejszej okolicy zrzeszone w Związku Kobiet Katolickich urządziły w ostatnią sobotę tj. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N.M.P. swoje święto. Dzień poprzedni poświęcono na spowiedź, dnia następnego natomiast była wspólna Komunia św. i akademja na Sali p. Brewki. Po akademji wspólna kawka z plackiem („Dziennik Pomorski” 1934, R. XIV, nr 277 z 14 grudnia).

Centralnym momentem roku liturgicznego w okresie zimowym było oczywiście Boże Narodzenie. Związane z nim jest bogactwo obyczajów i form celebracji, często pozaliturgicznych. Nie tu miejsce na szczegółowe opisywanie obyczajów bożonarodzeniowych, znanych i w dużej mierze praktykowanych do dziś, warto jednak zatrzymać się nad wyimkami z obyczajowości kaszubskiej omawianego okresu.

Obchód gwiazdkowy chóru kościelnego. Wśród serdecznego i podniosłego nastroju, przy licznych udziale członkiń i członków odbył się wczoraj, w 2-gie święto w sympatycznych lokalach p. Józefa Baranowskiego przy ul. Gdańskiej, doroczny obchód gwiazdkowy. Zagał uroczystość prezes p. Andrzej Stróżyński treściwym przemówieniem, poczem nastąpiło tradycyjne dzielenie się opłatkiem. W podniosłych słowach przemówił jako gospodarz miasta p. burm. Bolduan. Chór odśpiewał pięknie szereg kolend pod umiejętną batutą dyrygenta p. Tredera („Gazeta Kaszubska” 1933, R. XII, nr 297 z 28 grudnia).

Okres Bożego Narodzenia trwa jeszcze długo po Wigilii i dwóch dniach świąt.

5 stycznia 1934 r. Uczniowie i uczennice gimnazjum wystawili w Sali Prusińskiego „Oratorium Bożego Narodzenia” w opracowaniu J. Orzecha. Dekoracje wykona-

no pod kierunkiem W. Tyszowskiego. W przedstawieniu udział wzięli między innymi: Bereśniewicz (Bartosz), Borzestowski (Stach), Gregor (Szymek), Nowak (Wojtek), C. Kwiatkowska (Maciuś), R. Górewiczówna (anioł), J. Orzech (król Herod). Wystąpiła również orkiestra seminarium („Gazeta Kaszubska” 1934, R. XIII, nr 25 z 31 stycznia)⁸.

Ważnym punktem czasu Godów była doroczna kolęda, do której, jak i do całych świąt, należało przygotować się nie tylko duchowo.

Na kolendy krzyże – lichtarze – kropidelka – figury świętych – nuty – kolendy [...] poleca G. Wieczórkiewicz nast. Gdańska 19. Księgarnia – introligatornia („Chojnicki Dzwon Gwiazdkowy” 1937).

Początek roku wiązał się z wszelkiego rodzaju podsumowaniami i planami. Towarzystwa, których na Kaszubach było wiele, organizowały wtedy spotkania, zjazdy, posiedzenia, które zaczynały się niemal zawsze w kościele.

Sierakowice. W niedzielę, dnia 17 stycznia odbędzie się po nabożeństwie na sali p. Bazylego Brzeskiego w Sierakowicach doroczne walne zebranie Tow. byłych powst. i wojaków w parafii sierakowickiej. Na porządku dziennym sprawozdanie roczne zarządu, wybór nowego zarządu, wykład o setnej [rocznicy] śmierci ks. Stanisława Staszica i inne ważne sprawy. O konieczne przybycie wszystkich członków prosi zarząd („Gazeta Kartuska” 1926, R. V, nr 6 z 14 stycznia).

Przed Bożym Narodzeniem i jeszcze długo po nim organizowano opłatki dla określonych grup i towarzystw.

Opłatek strzelecki oddziału żeńskiego i męskiego. W ub. sobotę o godzinie 20-tej odbył się w mile i sympatycznie udekorowanej świetlicy Domu Społecznego opłatek strzelecki oddziału żeńskiego i męskiego. Opłatek ten zaszczycili swoją obecnością p. starosta Turowski, kom. P.K.U. p. major Stebnowski, insp. Straży Gran. P. Sosnkowski [...] („Gryf Kościerski” 1937, R. VI, nr 7 z 19 stycznia).

TOWARZYSKO I KULTURALNIE

Człowiek ery przedtelewizyjnej i przedinternetowej miał nieco więcej czasu niż ten żyjący w drugiej dekadzie XXI wieku. Wprawdzie obowiązki zawodowe i domowe wypełniały olbrzymią część jego dnia, ale też nie był atakowany przez elektroniczne pokusy, kradnące dziś czas. W dodatku nasze prababki i nasi pradziadkowie posiadali ważną cechę społeczną, którą współczesne pokolenia tracą bardzo szybko – potrzebę życia wspólnotowego.

Długie zimowe wieczory sprzyjały spotkaniom towarzyskim w gronie krewnych, znajomych bliższych i dalszych, ale też wielka była potrzeba zrzeszania się, należenia do grupy o wspólnych celach i zainteresowaniach. Z kolei tęsknota za kulturą, uczuciami wyższymi i zwykłym wzruszeniem czy rozrywką sprawiała, że organizowano i uczestniczono w wielu

⁸ O. Podolska, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w dwudziestolecie międzywojennym*, Wejherowo 2010, s. 180.



przedstawieniach, koncertach, wieczorach artystycznych i odczytach.

9 lutego Zarząd Ligi Morskiej i Kolonialnej w Wejherowie zorganizował w Sali Dziecielskiego przy ul. Watowej wieczornicę kulturalną. Słowo wstępne wygłosił dr T. Staniewski. B. Rychert i R. Rudecka recytowali utwory Kazimierza Tetmajera „Zbójcka chałupa” i „O Janosikowym pojmaniu”, K. Laskowskiego „Ostatnia szarża”, Rudyarda Kiplinga „Buty”, Juliana Tuwima „Piotr Pląsin” i „A jeżeli nie...”, J.A. Goluszki „Katastrofa ekspresu”, Bruno Winawera „Rozmowa pijanego”. Dyrektorka Staniewska zaśpiewała „Łabędzie” Griega, „Dziewicze brzozy” Marzyńskiego i arię z opery Meyerbeera „Afrykanka”. Wystąpił również chór seminarium („Gazeta Kaszubska” 1936, R. XV, nr 33 z 9 lutego, „Gazeta Kaszubska” 1936, R. XV, nr 34 z 11 lutego)⁹.

W okresie międzywojennym na Kaszubach istniało wiele amatorskich trup teatralnych, które również w okresie bożonarodzeniowym mogły pochwalić się publiczności talentem i pasją.

Zespół amatorski nauczycieli szkoły powszechnej w Kartuzach urządza w sobotę, dnia 4 lutego r.b. o godz. 20 w „Hotelu Centralnym” przedstawienie p.t. „Betleem Polskie” Lucjana Rydla w 3 aktach. Pierwszy akt: Pastwisko i gwiazda Betleemska. Drugi: Dwór króla Heroda. Trzeci: Przy żłóbku. Ceny miejsc: 1. miejsce 2,- złote, II. 1,50 zł, III. 1.- zł, wstęp na salę 50 gr. („Gazeta Kartuska” 1933, R. XII, nr 15 z 4 lutego).

Wiele przedstawień organizowanych było przez towarzystwa i głównie dla ich członków, choć z pew-

nością krewni, sympatycy, znajomi i ludzie z zewnątrz zazwyczaj mogli w nich uczestniczyć.

Tow. byłych powstańców i wojaków urządza w poniedziałek, dnia 11 stycznia 1926 r. na sali druha A. Blocka w Żukowie zabawę zimową z przedstawieniem komedyjki w 2 aktach „Bogata wdowa”, obrazek wiejski ze śpiewami. Początek o godzinie ½ 7 wieczorem. Wstęp dla członków 25 gr, dla nieczłonków 50 gr („Gazeta Kartuska” 1926, R. V, nr 5 z 12 stycznia).

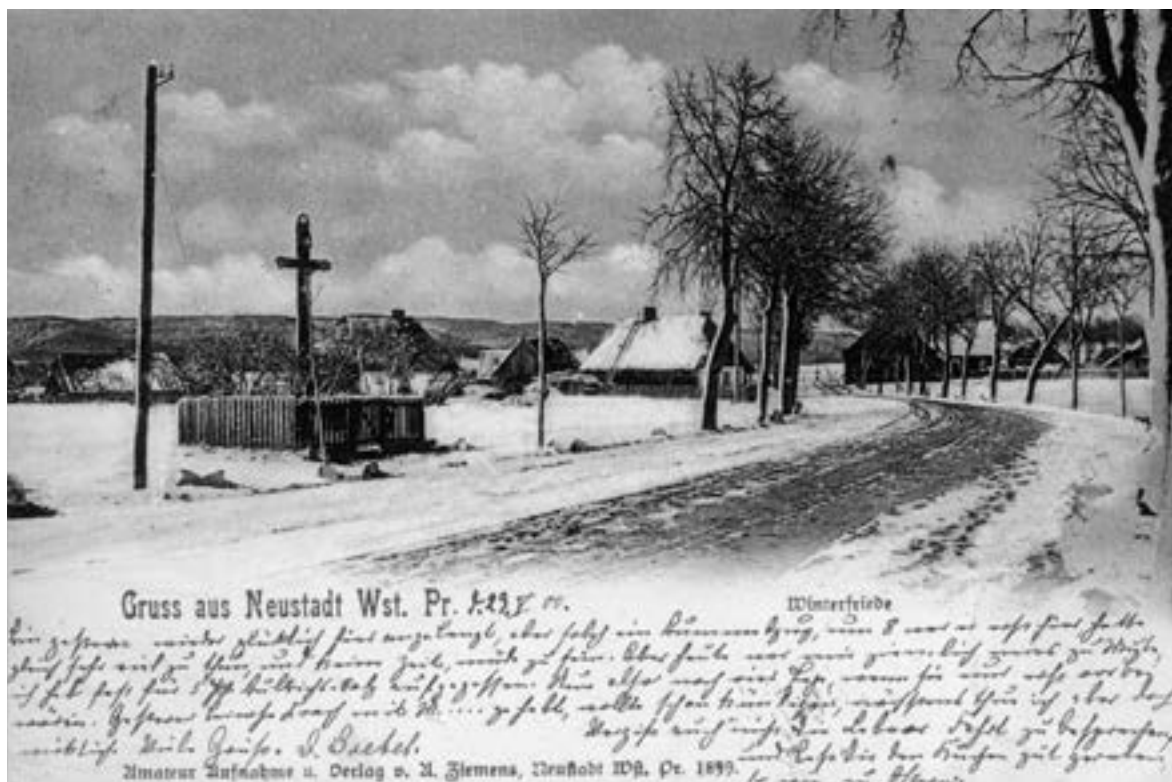
Często wydarzenia artystyczne połączone były z typowymi zabawami. W czwartek dnia 2 lutego r.b. odbędzie się na Sali Hotelu Bazar Wielki Koncert Narodowy wykonany przez orkiestrę 66 Kaszubskiego pułku piechoty w sile 35 muzykantów. Początek koncertu punktualnie o godz. 8 wieczór. Po koncercie od godziny 11 wieczór do 6 rana zabawa taneczna. Ceny miejsc: I-sze 400,- mkp., II-ie 300,- mkp., III-cie 200,- mkp., stojące 150,- mkp. Czysty zysk zabawy przeznaczony na cele oświatowe pułku („Pomorzanie” 1922, R. 3, nr 13 z 31 stycznia)¹⁰.

Zima sprzyjała spędzaniu wolnego czasu w ciepłych pomieszczeniach. Być może wtedy jeszcze chętniej niż w cieplejszych porach roku preferowano nową, oszłamiającą, upajającą rozrywkę, będącą chwilową przepustką do nieograniczonego świata wyobraźni.

Kino Centralne, Kartuzy. W czwartek (w Sylwestra) i w piątek w Nowy Rok Pat i Patachon „Zaginiona córka”, komedia w 6 aktach. W Nowy Rok wielkie przedstawienie dla dzieci o godz. 4 po poł. W sobotę, 2 stycznia i w niedzielę, 3 stycznia 1926 „Szał”, wielki sensacyjny

⁹ Tamże, s. 211.

¹⁰ O. Podolska-Schmandt, P. Schmandt, Guzik *do mankiet, czyli reklamy i ogłoszenia w międzywojennej prasie polskiej z obszaru Kaszub*, Wejherowo 2019, s. 125.



film. *Wojna na morzu i życie marynarza w 9 wielkich aktach*. Początek o godz. 8 wieczorem („Gazeta Kartuska” 1926, R. V, nr 1 z 2 stycznia).

Charakterystyczne, że sale przeznaczone na seanse kinowe służyły również bardziej tradycyjnym rodzajom sztuki.

ZABAWA NA CAŁEGO

Zima to także czas karnawału. Radość z powodu narodzenia się Syna Bożego sprawiała, że ludzie optymistyczniej patrzyli na świat, świąteczna obfitość pokarmów i napojów, niedostępna na co dzień, rozbudzała zmysły i zachęcała do dalszego kosztowania życia. Uświęcone wiekową tradycją obchody końca starego roku i początku nowego, a potem cały okres aż do Środy Popielcowej z założenia były wypełnione zabawą, odrobiną szaleństwa i beztroski, zwłaszcza że na horyzoncie każdemu majaczyć musiała owa Środa Popielcowa i wszystkie umartwienia, jakie następowały po niej i trwały aż do Wielkanocy. A pamiętać należy, że nasi przodkowie przywiązywali do zaleceń i obyczajów wielkopostnych znacznie większą wagę niż dziś nawet ci, którzy starają się zachować wierność przykazaniom kościelnym.

Rozmaity był poziom balów i zabaw, często bywały to imprezy organizowane dla określonego towarzystwa.

Z *Pucka*. ZABAWA TOW. ZIEMIANEK należała do rzędu uwieńczonych pełnym powodzeniem. W dniu 9 bm. wypełniła się szalenie sala „Sokoła” doborową publicznością, która w miłym nastroju i niefrasobliwym humorze bawiła się aż do samego rana („Gazeta Kaszubska” 1927, R. VI, nr 19 z 15 lutego).

Bale i zabawy...

W poniedziałek, dnia 15 lutego rb. o godz. 5-tej po południu odbędzie się na Sali p. Muńskiego bal zapustny, na który serdecznie zapraszam. P. Wiczling („Gazeta Kartuska” 1926, R. V, nr 19 z 13 lutego).

Zabawy karnawałowe często, jak to już pokazano powyżej, były organizowane przez stowarzyszenia, koła, kluby.

W niedzielę 2 lutego 1936 r. o godz. 8 wieczorem w Sali „Bazaru” urzędują Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Kościerzynie zabawę karnawałową. Dla rozweselenia gości przygotowuje się liczne efektowne atrakcje, jak pokazowe tańce ludowe itp. Przygrywać będzie znany zespół muzyczny zamiejskowy. Zarząd („Gazeta Kościerska” 1936, R. VII, nr 11 z 25 stycznia).

Jedną z głównych atrakcji rozrywkowych karnawału była oczywiście zabawa sylwestrowa.

W piątek, dnia 31 grudnia rb. zabawa sylwestrowa i kapturowa, a dnia 2-go stycznia 1927 r. familijna zabawa taneczna. Oskar Lange. Wzgórze wolności („Gazeta Kartuska” 1926, R. V, nr 152 z 30 grudnia).

Najmilej, najweselej spędzisz noc sylwestrową w gruntownie odremontowanym „Satyrze”. Nowo otwarty Cocktail Bar („Dziennik Chojnicki” nr 244 z 31 grudnia 1937/nr 1 z 1-2 stycznia 1938).

A w Chmielnie?

W wieczór sylwestrowy urzędziła tutejsza Straż pożarna w pięknie udekorowanej sali druha Skrzypkowskiego bal maskowy. Sala i pokoje były przepelnione po same brzegi. Miejscowe obywatelstwo dało dowód, że żywo interesuje się Strażą pożarną, tą tak ważną i pożyteczną placówką. Dochód przeznaczono na zakup sprzętu. Zaznaczyć należy, że miejscowi mistrze kowalscy pp.: Kaczmarek, Zaborowski, Bystron ofiarowali po

I toporku i p. Fierka z Kożyczkowa I siekierę. Do budowy nowej strażnicy dopomagają hojnymi ofiarami pp.: A. Grabowski Długi Kierz, który ofiarował 2000 sztuk cegły, naczelnik powiatowy druh E. Lniski 1000 sztuk cegły, L. Netzel 10 zł. i Fr. Brzeski 5 złotych („Gazeta Kościerska” 1934, R. V, nr 4 z 11 stycznia).

Często świętowano w restauracjach, które w czasie karnawału przygotowywały dla stałych i okazjonalnych klientów bale i zabawy.

Zauważyć należy, że np. międzywojenne Wejherowo, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ówczesną liczbę mieszkańców, obfitowało w lokale gastronomiczne.

W latach 30. XX wieku w mieście działało wiele restauracji: na ul. Sobieskiego działalność prowadzili: Prusiński, Mazurek, Markowski i Mysliwski, na 12 Marca: Meinhardt, Gański i Baranowski, na Placu Wejhera: Kwizdiński i Landowski, na Puckiej: Szczepański, na Wałowej: Schmidt, na Klasztornej: Szymczak, na 3 Maja: Schumann. W Strzelnicy – zarządca był Pazda, po nim – Bobrycki¹¹. Lista ta nie obejmuje zresztą wszystkich lokali na terenie miasta.

Oto przykład atrakcji: *W czwartek, dnia 3 lutego o godz. 7-mej wieczorem urządzam w mojej restauracji KONCERT z piwem „Bock” – wyborne kiszki, nogi wieprzowe i flaki, na które zaprasza szanowne Obywatelstwo W. Markowski, gospodarz („Gazeta Kaszubska” 1927, R. VI, nr 14 z 1 lutego).*

Świętowanie w restauracji zapewniało liczne rozkosze stołu.

Restauracja J. Mówiński. Kartuzy. Początek o godz. 8. Obchód sylwestrowy. Pączki. Flaki. Kiszki. Niespodzianki („Gazeta Kartuska” 1924, R. III, nr 1 z 1 stycznia).

Osobliwością niegdyś wielce popularną były występy atletów, siłaczy, ówczesnych strongmanów.

Znani już z występów w Wejherowie atleci przybyli i do miasta naszego, gdzie w sali domu kuracyjnego codziennie popisują się walką zapaśniczą. Popisy atle-



tów cieszą się dużym udziałem widzów, zwłaszcza osób wojskowych („Gazeta Kaszubska” 1926, R. V, nr 24 z 25 lutego).

Wydaje się nam często, że zima trwa długo. Wiosna szybko przeleci, lato jeszcze szybciej, jesień jest już melancholijnym cieniem łagodniejszych pór roku. To, co dokuczliwe, dłuży się w ludzkim przeświadczeniu.

Tymczasem wielość aspektów zimowego życia może zadziwiać. Jest to pora roku urozmaicona, pełna trudów, ale i atrakcji, koniecznych obowiązków i świętowania. Gdzie tam zimie równać się z wiosną i latem, wiadomo. Ma jednak i ona swoje uroki.

Gdy ciemno i zimno, gdy trzeba odśnieżać, przedzierać się nogami zabezpieczonymi w ciężkie buciorry przez zasy lub zmieloną, brudną śniegową breję, warto uświadomić sobie, że dla naszych prababek i pradziadków nierzadko zima stanowiła okres walki z głodem, z przenikliwym zimnem, niekiedy walki o przetrwanie. Przetrwać, aby, jak napisała Anna Zadrożyńska, *powtarzać czas początku.*

PIOTR SCHMANDT

Ilustracje ze zbiorów MPiMKP w Wejherowie.

¹¹ B. Żmuda-Trzebiatowska, T. Żmuda-Trzebiatowski, *Spacerkiem po dawnym Wejherowie (na pocztówkach z lat 1882–1944)*, Gdańsk 2012, s. 70.

LITERATURA

Wydawnictwa zwarte

Historia Wejherowa, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1998.
Kitowski Sławomir, *Gdynia. Miasto z morza i marzeń*, Gdynia 2001.

Osowicka Regina, *Bedeke wejherowski*, Gdańsk 2002.

Podolska Olga, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w okresie międzywojennym*, Wejherowo 2010.

Podolska-Schmandt Olga, Schmandt Piotr, *Guzik do mankiet, czyli reklamy i ogłoszenia w międzywojennej prasie polskiej z obszaru Kaszub*, Wejherowo 2019.

Schmandt Piotr, *Zdarzyło się na Kaszubach. Z muzealnej prasy*, Wejherowo 2018.

Żmuda-Trzebiatowscy Beata i Tomasz, *Spacerkiem po dawnym Wejherowie (na pocztówkach z lat 1882–1944)*, Gdańsk 2012.

Wydawnictwa ciągłe

„Chojnicki Dzwon Gwiazdkowy. Jednodniówka przedsięwzięta” 1937.

„Dziennik Chojnicki” 1937–1938.

„Dziennik Gdyniński” 1939.

„Dziennik Pomorski” 1934.

„Gazeta Kartuska” 1923, 1924, 1926, 1933, 1937.

„Gazeta Kaszubska” 1926, 1927, 1933, 1934, 1936.

„Gazeta Kościerska” 1934, 1936, 1938.

„Gryf Kościerski” 1937, 1938.

„Pomorzanin. Gazeta Ziemi Kaszubskiej” 1922.

„Słowo Pomorskie” 1937.



Podpisanie traktatu wersalskiego z udziałem Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego

WALCZYLI O WOLNĄ I NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ

GENERAL JÓZEF HALLER W GDAŃSKU 10 LUTEGO 1920 ROKU

Od morza jesteśmy, od morza!

Od najcudniejszego z mórz!

Jan Kasprówicz

Dwie historyczne daty: 11 listopada 1918 roku i 10 lutego 1920 roku, są symbolami odzyskania niepodległości i powrotu Polski nad Bałtyk. Są one ukoronowaniem trwającego blisko półtora wieku heroicznego wysiłku i oporu naszego narodu.

Z wydarzeniami tymi kojarzą się nam nazwiska wielu wybitnych Polaków, którzy przyczynili się do odbudowy i umocnienia naszej państwowości w rezultacie wydarzeń I wojny światowej. Należy do nich generał Józef Haller związany szczególnie z Pomorzem.

Wybuch I wojny światowej rozpoczął proces głębokiej zmiany w całej Europie, w tym także na ziemiach polskich i nad Bałtykiem. Wielu Pomorzan i Kaszubów znalazło się na wszystkich frontach I wojny światowej. W listopadzie 1918 roku spełniły się dążenia kilku pokoleń Polaków. 123 lata po utracie niepodległości przez państwo polskie i po 148 latach niewoli Pomorza Gdańskiego

odrodziła się Polska. W tym czasie w Gdańsku powstał pomorski Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej, w którym działały wybitne jednostki. Byli to późniejszy wojewoda pomorski Stefan Łaszewski, jego zastępca Józef Wybicki oraz Franciszek Kręcki, znany działacz niepodległościowy na Pomorzu.

W dniu 28 czerwca 1919 roku w Wersalu pod Paryżem podpisany został traktat pokojowy kończący I wojnę światową, na podstawie którego Pomorze miało wrócić do macierzy. W celu przejęcia tych ziem z rąk niemieckiego zaborcy rozkazem naczelnego dowódcy wojsk polskich Józefa Piłsudskiego utworzono z dniem 23 października 1919 roku Front Pomorski, którego dowódcą został generał Józef Haller stojący na czele żołnierzy utworzonej we Francji Błękitnej Armii.

W dniu 10 stycznia 1920 roku nastąpiła wymiana not między koalicją a Niemcami, po czym trak-

tat wersalski wszedł w życie. W rezultacie negocjacji alianckich powstało Wolne Miasto Gdańsk.

Działania Frontu Pomorskiego rozpoczęto 17 stycznia 1920 roku. Armia polska przekroczyła dawną granicę Prus. Już następnego dnia w południe Pułk Ułanów Nadwiślańskich wkroczył do Torunia. O godzinie 18 we wszystkich toruńskich kościołach przy dźwięku bijących dzwonów odśpiewano uroczyste *Te Deum*.

W odezwie do mieszkańców Pomorza generał Józef Haller napisał m.in.: *Po blisko 150 latach niewoli nadeszła chwila wyzwolenia. Wkraczające Wojska Polskie dokonują przyłączenia tych ziem do Państwa Polskiego*¹.

Dalej nastąpiło przejmowanie poszczególnych miejscowości Pomorza – od Bydgoszczy, Pelplina, Kartuz, Wejherowa aż po Puck, gdzie 10 lutego 1920 roku dokonano aktu zaślubin Polski z morzem.

Odzyskiwanie Pomorza odbywało się nie bez pewnych trudności, pomimo zapewnienia Polsce w traktacie wersalskim wolnego i niczym nieskrępowanego dostępu do morza. O przejazd przez Gdańsk Naczelne Dowództwo, pomimo wielu przeszkód, czyniło starania u władz alianckich. Generał Haller skonstruował: *Jakie to upokorzenie dla Polski i gdzie tu wolny dostęp do morza*².

Obserwator tamtejszych wydarzeń Mieczysław Jarosławski podaje: *I tu wyczuliśmy [w Gdańsku] po raz pierwszy nastrój niepokoju i dezorientacji [...] Pomimo wszystko władze gdańskie nie były pewne, czy sprawa obejmowania przez Polskę Pomorza nie zawiera w sobie jakiegoś podstępny, zagrażającego niezależności Gdańska.*

Zanim ponad 100 lat temu generał Błękitnej Armii zawitał do Pucka, pociąg wiozący Józefa Hallera zatrzymał się w Gdańsku. Stało się to według wszelkiego prawdopodobieństwa przy dzisiejszym peronie drugim. Na ten peron wjeżdżały wszystkie pociągi zdążające z południa (Toruń, Warszawa) do Gdańska, a odjeżdżały potem dalej, aż do Berlina. W tamtym czasie peron ten spełniał rolę zasadniczą. Przylegał do niego placyk sięgający dzisiejszego budynku dworca głównego obejmujący również zabudowania jego południowej części. Na tym placyku już od wczesnych godzin porannych zbierała się polska ludność Gdańska i okolic. Wędług doniesień prasy gdańskiej zebrał się tam tłum

liczący ponad dwa tysiące obywateli Polonii gdańskiej i Kaszubów.

Zobaczymy, co pisała prasa, głównie „Gazeta Gdańska” („GG”) w dniach poprzedzających przyjazd generała do Pucka (zachowano pisownię oryginalną).

Gdańsk, na sobotę, dnia 7-go lutego 1920 (Nr 30)

Niechże więc wszystkie wioski północnego Pomorza będą przygotowane na przyjęcie mniejszych oddziałów. Przy końcu zajęcia w okolicy Pucka w obecności generała Hallera, a może i Naczelnika, ma nastąpić zatknięcie sztandarów w morzu na znak zajęcia także morza naszego.

Tęgo samego dnia *Wiadomości telegraficzne „GG”* donosiły:

Uroczyste zajęcie Pucka przez wojska polskie oraz obsadzenie wybrzeża morskiego nastąpi w dniu 10 bm.

W przeddzień zaślubin, 9 lutego 1920 roku, „GG” zamieściła ogłoszenie:

Szanownych Panów Kolegów najmniejszym najuprzejmiej prosimy i wzywamy, by w celu uczczenia chwili-dziejowej w dniu 10-go lutego 1920 r. zamknąć raczyli sklepy i kantory handlowe a wraz z personelem udział wzięli w jutrzejszej uroczystości w Pucku.

Zjednoczenie Polskich Kupców i Przemysłowców w Gdańsku

Kuhnert, prezes

Tęgo samego dnia „GG” donosiła:

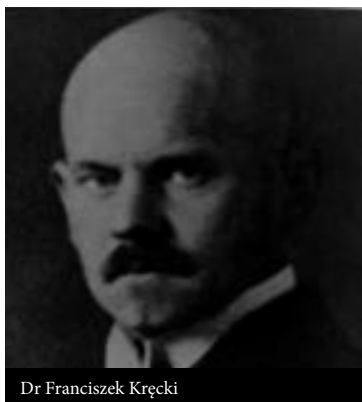
Wczoraj, w niedzielę, dnia 8-go lutego przybył do Gdańska mianowany przez Rząd Polski pełnomocnik dla spraw W.M. Gdańska, p. Biesiadecki. [...] Wysiadającego powitał starosta krajowy p. dr. Wybicki, b. delegat Rządu Polskiego pan Jałowicki z pp. delegatury, admirał Borowski i cały szereg oficerów polskich, znajdujących się już od dłuższego czasu tu w Gdańsku. [...] Przed dworcem zaś, kiedy ruszały samochody z przybyłym przedstawicielem Rządu Polskiego [...] toczył się smutno, rzewnie a leniwie, pochód ostatnich wojsk niemieckich, opuszczających Gdańsk. Dziwny zbieg okoliczności. Przedstawiciel władzy polskiej zajeżdża, [...] a potęga prusko-niemiecka uchodzi z Gdańska. Wszystko w jednej i tej samej chwili... Tak to przemija w Gdańsku chwala potężnych ongiś Prusaków.

W związku z przyjazdem stałego przedstawiciela rządu polskiego w Gdańsku Naczelna Rada Lu-

**Po blisko
150 latach niewoli
nadeszła chwila
wyzwolenia.**

¹ J. Haller, *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, wyd. II, Łomianki 2014.

² Tamże.



Dr Franciszek Kręcki



Dr Józef Wybicki



Dr Stefan Łaszewski

dowa wysłała do naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego telegram:

Z powodu przybycia dzisiaj do Gdańska ministra pana Biesiadeckiego, który będzie bronił praw Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, Nacz. R. Lud. W.M.G. składa Naczelnikowi Państwa hołd swój.

N.R.L. W.M.G.

Tego samego dnia (9 lutego) *Wiadomości potoczne „GG”* donosiły:

[...] *z powodu uroczystości w Pucku dzień 10 lutego jest świętem narodowym, a biura GG są zamknięte, a następny numer ukazuje się dopiero 11 lutego.*

W tychże *Wiadomościach potocznych* ukazał się jednocześnie następujący komunikat:

Gdańsk. Jutro, we wtorek, dnia 10 lutego [...] przed południem nastąpi powitanie generała Hallera na dworcu w Gdańsku. Oczekiwany przez nas przed rokiem, teraz nareszcie przybywa do nas. Dlatego ludność Gdańska stawiać się winna licznie na dworcu gdańskim, aby – chociaż spokojnie, ale za to nie mniej serdecznie powitać wodza – zdążającego w dniu tym do Pucka, objąć w posiadanie Polskie wybrzeże morza polskiego. Rodacy nasi niechaj się stawią koło godz. 9-tej rano na dworcu w Gdańsku. Po przywitaniu generała Hallera odjedzie złożony z dwunastu wagonów osobny pociąg osobowy do Pucka o godz. 10 rano. Po bilety zgłaszać się należy do Podkomisariatu.

Wokół pamiętnego pobytu generała Hallera w Gdańsku narosła nieomalże legenda. Relacje wielu bezpośrednich obserwatorów tego wydarzenia czy też publicystów dość znacznie się różnią. Zobaczmy, co dwa dni po tych odwiedzinach dostojnego gościa napisała „Gazeta Gdańska”:

Powitanie generała Hallera w Gdańsku

Przed rokiem już oczekiwała Polonia gdańska przybycia generała Hallera. Wrzaski Niemców gdańskich sprawiły, iż wojska polskie z Francji wysłano wówczas do Polski przez Niemcy. I stąd nie ujrzeli-

*śmy w Gdańsku generała Hallera. To też we wtorek dnia 10 lutego, kiedy udając się celem objęcia morza polskiego na uroczystość w Pucku przejeżdżał przez Gdańsk, Polacy zamieszkali w Wolnym Mieście Gdańsku zebrali się niezwykle tłumnie od rana na dworcu gdańskim celem powitania ulubionego wodza. Pociąg zajechał o 9 min 25 na stację. Gromkie okrzyki zebranej tłumnie publiczności polskiej – oczekującej generała – przegłuszyły nawet łoskot pociągu. Krótkie, aczkolwiek serdeczne było przyjęcie. Wszak należało około południa stanąć w Pucku. Więc przybytemu wręczono kwiaty, a imieniem Rady Ludowej powitał przybyłego krótkim przemówieniem p. Tomasz Pokorniewski. Słusznie zwrócił uwagę, że tutaj zakazywano nam wszystkiego – a nawet języka polskiego – i że p. generał przebywać będzie dziś i w dniach następnych te wioski, gdzie to Niemcy wybijali nam drzwi i okna jedynie dlatego, aby zakazać na zebraniach języka polskiego. Znamienna była odpowiedź generała. Zaraz na wstępie uchwycił serca zebranych tem, iż nazwał ich nie tylko obywatelami Wolnego Gdańska, ale i obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej!... A więc i Polska przyzna nam obywatelstwo. Nie będziemy wykluczeni spod jej opieki. Chwała jej za to! Nazwanie nas Gdańszczan obywatelami Polski wzbudziło niezwykle zapał wśród zgromadzonych. Gromkie brawa umilknąć nie chciały. A sympatii dla naczelnego wodza wojsk polskich frontu pomorskiego najlepiej dowodziły częste okrzyki: *Jenerale pozostań z nami! Oby uwzględnienia doznały. Wzniesieniem kilku okrzyków na cześć Polski zakończono krótkie powitanie, bo wszakże spieszyć się trzeba do Pucka, by objąć w posiadanie wybrzeże polskie.**

Równoległe do wyżej cytowanego opisu zamieszczono również dokładną relację z przebiegu uroczystości zaślubin w Pucku. Brak jednak jakiegokolwiek wzmianki o słynnych platynowych pierścieniach, które Haller otrzymał w Gdańsku. Fakt ten należy chyba przypisać tylko temu, iż obrączki



stanowiły pewną niespodziankę w całej oprawie uroczystości zaślubin.

Twoim Symbolem – Gdańszczan pierścień platynowy. Siłą – Zaślubiona Polska – nadwiślański kraj. Zaśpiewajmy razem. Na szczęśliwość Kaszubów. Za pomyślność Polski. Zbigniew Jabłoński – Gdynia³.

Od niepamiętnych czasów panuje zwyczaj, że symbolem trwałego związku jest obrączka – kółko, które łączy. Polonia gdańska tego pamiętnego dnia wręczyła na dworcu kolejowym w Gdańsku generałowi Hallerowi udającemu się do Pucka dwie platynowe obrączki. Czy były to obrączki, czy też pierścienie? Sprawa ta nadal jest przedmiotem sporu, chociaż wszystko wskazuje na to, że były to obrączki. Jednak Józef Haller w swoich pamiętnikach napisał: *Starosta Wybicki wręczył mi dwa platynowe pierścienie dla zaślubin Rzeczypospolitej Polskiej z Bałtykiem⁴.*

Powszechnie przyjęto jednak nazywać te dwa „kółka” pierścieniami. Wymowa tej nazwy jest chyba bardziej adekwatna do rangi wydarzenia, które miało miejsce w Pucku.

Dwie platynowe obrączki, od spodu filcowane złotem, zawierały na tym pasku wygrawerowany napis: *Gdańsk. 10.2.1920. Puck.*

Obrączki zostały wykonane w Gdańsku na zlecenie rodzin Leszczyńskich i Raciniewskich. Jedną, jak wiemy, wrzucił Haller do wód Zatoki Puckiej, drugą nosił na palcu aż do śmierci. Obrączka ta wraz z innymi pamiątkami znalazła się potem w zbiorach muzeum polskich militariów i poloników w Fowley Court nad Tamizą koło Londynu. Kolekcja ta później została przeniesiona do Licheńa i obecnie zajmuje dwa piętra bazyliki. Od kilku lat można tam oglądać drugi bliźniaczy pierścień Błękitnego Generała.

Obrączki zostały wykonane w Gdańsku na zlecenie rodzin Leszczyńskich i Raciniewskich.

W kolejnej relacji „Gazeta Gdańska” przedstawia gości, którzy oczekiwali na przybycie pociągu z generałem. Byli to: komisarz generalny RP M. Biesiadecki, delegat M. Jałowicki, admirał M. Borowski, szef misji brytyjskiej kapitan Harvey, attaché wojenny Stanów Zjednoczonych Abele, prezydent kolei w Gdańsku, redaktorzy obu pism polskich oraz kilkutyśieczny tłum ludności polskiej z Gdańska. Gazeta cytuje również wypowiedź generała Hallera, który mówił do zebranych na dworcu w Gdańsku:

Obywatele Wolnego Miasta Gdańska a równocześnie obywatele Rzeczypospolitej Polskiej! Serdecznie Wam dziękuję w imieniu żołnierza polskiego, który idzie tam, gdzie go wzywa miłość Ojczyzny, prawo i obowiązek. Dzisiaj radość uczyniono prawu i sprawiedliwości. Stajemy nad wybrzeżem morskiem. Niech żyje niepodległa Polska!

Wiwatom tłumowi nie było końca. Na zakończenie uroczystości odśpiewano *Boże, coś Polskę*.

W tej relacji również brak jakiegokolwiek wzmianki o pierścieniach, chociaż w dalszym opisie uroczystości w Pucku reportażysta napisał:

Po kazaniu udali się zebrani ponownie nad morze, gdzie generał rzucił we fale symboliczny pierścień, na znak zaślubin Polski z morzem!

A co piszą inni o tym znamienym spotkaniu Hallera z polską ludnością Gdańska? Oddajmy najpierw głos samemu generałowi:

[...] dotarliśmy do Gdańska, gdzie był dłuższy postój, wyzyskany zresztą przez polską ludność Gdańska, która manifestowała swą radość, że jak dawniej tak i znowu Gdańsk będzie polskim. Na czele witającej delegacji przemówił starosta dr Wybicki [...] i od ludu gdańskiego wręczył mi dwa pierścienie

³ Zbigniew Jankowski, komandor, poeta prozaik, cytaty z tomiku *Jesteś morze*.

⁴ J. Haller, *Pamiętniki...*



General Józef Haller



Rewers medalu wykonanego przez Jana Szczypkę



Maciej Biesiadecki, przedstawiciel RP w WM Gdańsku

platynowe, dla zaślubin naszego Bałtyku z Polską Rzeczypospolitą. Według programu miał pociąg wyruszyć o godz. 11-tej. Niestety dotychczas nie mogę z pewnością stwierdzić, czy nie było sabotażu, ale wyruszenie z Gdańska zostało opóźnione...⁵

Obawy gen. Hallera podzielał również uczestnik tamtych uroczystości Mieczysław Jarosławski, który napisał:

W Tczewie, gdzie pociąg przybył nad ranem 10 lutego zatrzymano się dłużej, gdyż Gdańsk nie dał wolnej drogi, a załoga niemiecka wycofywała się jeszcze z przeznaczonych dla Polski terenów Pomorza. Kiedy pociąg wjechał na dworzec gdański, wyczuliśmy po raz pierwszy wyraźny nastrój niepokoju i dezorientacji. Pomimo wszystko władze gdańskie nie były pewne czy sprawa obejmowania przez Polskę Pomorza nie zawiera w sobie jakiegoś podstępny, zagrażającego niezależności Gdańska. Przed dworcem dobijała się o wejście na tory i prawo przywitania delegacji dość liczna grupa kolonii polskiej. Zaniepokojone władze gdańskie usiłowały nie dopuścić do tego. Węszły możliwość ostrych wystąpień, a chociażby tylko domagania się o zajęcie i przyłączenie Gdańska do Polski, która w tej chwili reprezentowana była tu po raz pierwszy od lat tylu tak licznie, poważnie i zbrojnie. Niepewnie i lękliwie rozglądały się władze gdańskie i ważyły każdy ruch i każde powiedzenie przedstawicieli Polski. Całe Pomorze, a z niem i nabrzeżne Kaszuby, garnęło się z ufnością pod skrzydła nowej władzy, pod skrzydła opiekunki, przemawiającej do nich językiem pradziadów, pielęgnowanym tu w tajemnicy przed prześladowaniem władz rządowych, szkoły, a nawet kościoła. Była to chwila pełna napięcia, oczekiwania, zasłużonego rewanzu⁶.

Dalej M. Jarosławski relacjonuje powitanie generała przez ministra Mieczysława Jałowickiego, który w zakończeniu wznosił okrzyk *Niech żyje Polska!* Po tych słowach do wagonu generała weszli komisarz generalny dr Maciej Biesiadecki oraz starosta pomorski dr Józef Wybicki, który wręczył mu dwa pierścienie. Polakom towarzyszyli urzędnicy delegatury i dyplomaci zagraniczni.

Według innego sprawozdawcy wydarzenia na dworcu gdańskim wyglądały następująco:

Pociąg specjalny wjechał na dworzec gdański o 9.30. Generał Haller wyszedł na peron. Przemówienie powitalne wygłosił przedstawiciel Gdańskiej Rady Ludowej Tomasz Pokorniewski. Następnie przemawiał starosta dr J. Wybicki, który wręczył gen. Hallerowi dwa platynowe pierścienie, specjalnie wykonane do ceremonii zaślubin z morzem na koszt gdańskiej Polonii. Mała dziewczynka wręczyła kwiaty. Generał podziękował zebrany.

Znany w okresie dwudziestolecia międzywojennego pisarz i publicysta Ignacy Grabowski opisując wydarzenia, jakie miały miejsce na dworcu gdańskim, nie sprecyzował okoliczności związanych z osobą dostojnego gościa (opuścił wagon, którym podróżował, czy też nie). Skupił się natomiast na przemówieniach powitalnych wygłoszonych przez szefa misji angielskiej, amerykańskiego attaché marynarki w Gdańsku i prezesa Dyrekcji Kolei w Gdańsku.

Natomiast Jerzy Wąsiewski w monografii *Trzymajmy się morza* wydanej w 2000 roku napisał krótko:

W Gdańsku nastąpił dłuższy postój, gdyż polska ludność zgotowała Hallerowi owacyjne przyjęcie. Do wagonu wsiadł Komisarz Generalny RP dr Maciej Biesiadecki i wręczył generałowi dwie platynowe obrączki – znane później powszechnie jako pierścienie – dla zaślubin Polski z morzem.

⁵ J. Haller, *Pamiętniki...*

⁶ Mieczysław Jarosławski, *Luty 1920 roku*, „Morze” 1930, nr 3, s. 27.

Ciekawą wersję związaną z wręczeniem pierścieni Hallerowi podała profesor Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego dr Irena Jabłońska-Kaszewska. Z całą stanowczością twierdziła, że to jej dziadek Michał Belwon wręczył generałowi słynne pierścienie. Ten współorganizator Poczty Polskiej w Gdańsku był wybitnym działaczem Polonii gdańskiej. Dnia 10 lutego 1920 roku był członkiem delegacji polskich gdańszczan na uroczystości powitalnej Błękitnego Generała w Gdańsku oraz uczestniczył w wydarzeniach w Pucku.

W tych kilku wersjach opisu powitania generała Hallera w Gdańsku pojawiają się sprzeczne informacje. Z całą pewnością pociąg, który przybył na dworzec gdański, został obstąpiony przez tłum wiatujących Polaków. W samym mieście stanowili oni mniejszość, a stosunki z Niemcami ciągle były napięte, dlatego ani generał, ani jego świta – minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, marszałek Sejmu Maciej Rataj, kontradmirał Kazimierz Porębski, starosta pomorski Stefan Łaszewski i inni – nie ryzykowali wyjścia z pociągu i pozostali w wagonach. Do wagonu, w którym podróżował generał Haller, udała się delegacja polskich władz Gdańska i wręczyła dostojnemu gościowi dwa słynne pierścienie. Tego, kto osobiście wręczał te pierścienie, pewnie nigdy się nie dowiemy. Kto wygłaszał przemówienia powitalne? Dzisiaj trudno tego dowieść.

Można jednak domniemywać, iż przemówienia powitalne gdańszczan, jak również krótka wypowiedź generała, odbywały się w rejonie okna wagonu, z którego wychylał się długo oczekiwany gość. Tam też mała dziewczynka mogła wręczyć generałowi kwiaty.

A co po 70 latach po tych wydarzeniach, już w wolnej Polsce, pisał w „Pomeranii” publicysta i wybitny działacz kaszubski Tadeusz Bolduan?

Powszechnie znane jest entuzjastyczne witanie żołnierzy polskich przez Pomorzan, jak zawsze zdyscyplinowanych i lojalnych wobec władz wojskowych. Nie było przy tym odwetu na Niemcach, nie uczyniono im nic złego, jeśli nie postępowali sprzecznie z interesami polskimi. Byli traktowani poprawnie, jak sąsiedzi. Przejęcie Pomorza we władztwo polskie zakończyło się symbolicznymi zaślubinami z morzem 10 lutego 1920 r. w Pucku. Te zaślubiny stały się symbolem jedności państwowej



Pierścień Hallera

i z uporem bronionej tożsamości Kaszubów, którzy przetrwali nad Bałtykiem ponad sto lat w niewoli pruskiej i z pełną świadomością, że pozostali wierni sobie i ojczyźnie, odrodzonej dla nich z ponad rocznym opóźnieniem. Jak bardzo zaślubiny z morzem utkwiły w pamięci Pomorzan, może świadczyć drobny z pozoru fakt: w styczniu 1945 r. jeniec obozu oficerskiego w Woldenbergu, późniejszy profesor Uniwersytetu Gdańskiego, Andrzej Bukowski rodem z Kościerzyny napisał wiersz „Idą błękitni ulani...”, kończący się słowami:

*Pchnął rumaka chrobry Jenerał,
że aż bryzgiem wody się bielą:
wraz dobiega doń fala – wzbiera,
w płasach snuje srebrzysty welon.
Wówczas pierścień z palca zdjął*

złoty

*w toń rzucił, ślubu obwieścił rotę:
Przyszliśmy, Polskie Morze,*

*by na wieki zawrzeć ślub,
zerwać niewoli obrozę,
strzec cię, bronić aż po grób⁷.*

Zaślubiny Polski z morzem to jedna z kluczowych dat w naszej historii. Warto przy okazji 102. rocznicy odzyskania Pomorza dla Polski przypomnieć słowa współinicjatora reform Sejmu Czteroletniego Stanisława Staszica: *Trzymajmy się morza, bo morze to jest szansa na wielkość polityczną i rozwój gospodarczy⁸.*

Zadaniem Frontu Północnego, na czele którego stanął generał Józef Haller, było pokojowe przejęcie Pomorza. Odbyło się ono w pełnym majestacie prawa. Nasz Błękitny Generał zyskał sympatię i szacunek ludności Pomorza, dla której stał się wyzwolicielem i symbolem odzyskanej niepodległości.

JERZY NACEL

⁷ „Pomerania” 1990, nr 202-203, s. 1.

⁸ Stanisław Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Warszawa 2016.

PÒTKANIA PÒD ÒSOBLÈWIM DOZÉRĂ

PIERSZÉ ZÉNDZENIA ÛTWÓRCÓW KASZÈBSKÒ-PÒMÒRSZI
LÈTERATURÈ W AKTACH GDUŃSCHI SŁUŻBÈ BEZPIEKÙ

DZÉL 4, SLÉDNY

Pò roku 1971 – zgòdno z bédènkã zgłoszonym na pierszim zjezdze kaszèbszczich a pòmòrszczich lèteratów w Szarlocie – taczé pòtkania bëlè cygnioné dali, ale pamiãtac mùszimè, że ju òd pòstãpnégò roku òdbiwalè sã òne we Wdzydzach Kiszewszczich. Jak ju nadczidl jem w pòprzédnym dzélu, w aktach gduŃschi Służbè Bezpiekù jò do dzysò nie nalòzl papiorów, cobè tikałè sã drédzégò zetkaniò, je równak pèrznã materiałow ò trzecym, chtèrno òdbèło sã w rujanie 1973 r. Nie je tegò pròwdac teli, co ò pierszim zjezdze, ale widzec je, że to wèdarzenié, chòc wierã ju w mnièszym dzélu, ale dèrch kãsk interesowało bezpiekã. Midzè esbecczima papiorama nalezc jidze téz tekst przédnégò referatu, co miòł béc przedstawiony na zéndzenim przez Èdmùnda Pùzdrowszczégò, a jaczi sã tikòł dzysdniowòscè kaszèbskò-pòmòrschi lèteraturè.

14 sèwnika 1973 r. fónkcionariuszowie gduŃschi SB ùdostelè òd jednégò ze swòjich òsobòwèch zdrzòdlów wiadlów ò tacewnym mionie „R-C” kãsk wièdzè na témã planowónégò pòtkaniégò. Ze zrèchtowónégò przè ti leznoscè zòpiskù mòzèmè sã wèdowiedzec, że w dniach 19–20 rujana 1973 r. w òstrzòdkù [...] we Wdzydzach òdbãdze sã III Zéndzenié Ûtwórców Kaszèbskò-Pòmòrschi Lèteraturè. W programie ti imprezè zamklè je òbtaksowanié kaszèbskò-pòmòrschi lèteraturè. Wprowòdzenim do diskùsji bãdze referat Èdmùnda Pùzdrowszczégò pòd titlã „Ûwòdzi ò dzysdniowòscè kaszèbskò-pòmòrschi lèteraturè”. Tekst referatu przèniosli òstòł do W[òjewòdzcégò] Û[rzãdu] K[òntrolè] Cz[ądników] P[ùblikacjów] i W[idzawiszczów] we GduŃskù¹.

W tim mòlu wòrt mòze stanac na sztèrk i wèklowac, że nym slédnym ùrzãdã, jaczi wespółniony òstòł w pòprzédnym zdaniu, bèła gduŃskò placówka cenzurè (pòl. Wojewòdzki Urzãd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk). Widzòmè tej, że w czasach kòmunisticznèch rzãdów w Pòlsce nawetka referat, co miòł béc wègłoszony na jaczims zéndzenim, mùszòł òstac zacwierdzony przez przedstòwców pòliticznèch wèszèznów.

Chcemè dejade wròcèc do cytowónégò przed sztòtã zòpiskù, w chtèrnym dali czètòmè, że zéndzenié we Wdzydzach ùdètkòwioné mò béc przez Wèdzél Kùlturè P[rzédnictwa] P[òwiatowi] N[òrodny] R[adzèznè] w Kòscèrznie a w dzélu przez Kaszèbskò-Pòmòrszczé

Zrzeszenié. Wedle „R-C” òficialny dzél [zjazdu] nie pòkòze pròwdzèwèch pòzdrzatków jegò ùczãstników, a chtèrne bãdã zamklè w òficialnym dokùmence. Ze swòji prakticzi i doswiòdczeniò w[èzi] w[èmieniony] wiè, że apartné grèpczi kaszèbszczich dzejarzów òbgaduwac bãdã taktikã dzejaniégò i czerènczi robòtè òbczas waraniò nieòficialnégò dzéla imprezè, co òdbiwòł sã còlemało pò skùŃczenim òbradów w czasie towarzèszczich zetkaniów.

Wedle „R-C” autòr referatu, co miòł béc wprowadzenim do diskùsje, – Èdmùnd Pùzdrowschi, nie je pòpularny westrzòd kaszèbszczich dzejarzów z ti przèczènè, że je dbè, że òbtaksowiwanié kaszèbschi lèteraturè pòwinno béc òpiarté na jistny miarze jak w przètròfkù ògłowòkrajowi lèteraturè. È. Pùzdrowschi z wèsztòlèniégò je fizykã, ale jego zècowim ùlubienim je lèteratura.

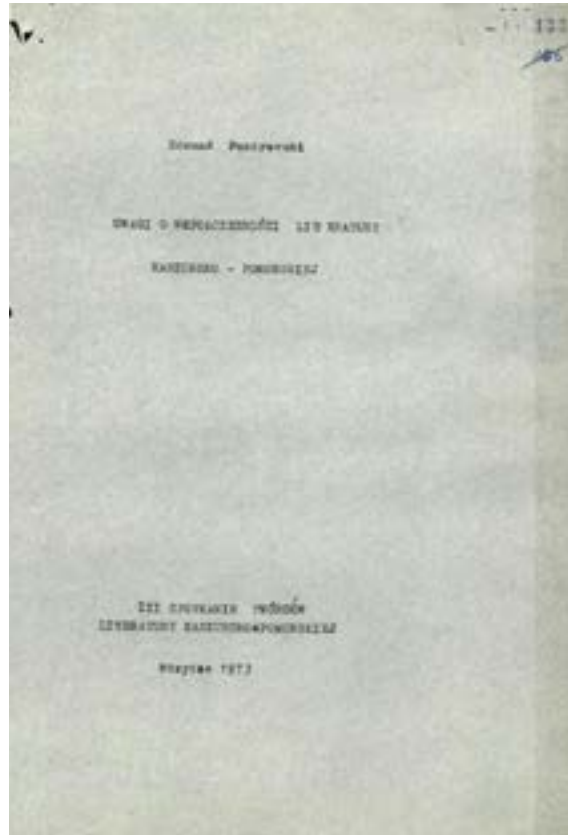
Òkróm tegò òsobòwè zdrzòdło wiadlów „R-C” òdkòzało przedstòwcom bezpieczy to, co wiedzało tej na témã czlowieka, chtèren jich baro interesowòł, to je Lecha Bãdkòwzczégò. Miòł òn tedè ùdbã, bè stac sã przédnikã w kùlturalnym strzodowiszczu. Temù felã [pòdług krèjamnégò „R-C”] bèło òdsèniãcè gò w pewnym czãdze czasu òd rèsznégò dzejaniò na gònie kùlturè i to, że nie bèła mù dònò mòzèlwòta zjisceniò òsobistèch pragnieniów. Bèło to przèczènã tegò, że pisòrz nen, chcãcè ùchòwac ùwòzanié i znaczenié w kùlturalnym strzodowiszczu, stòł sã nieùstòwnym kritikã. W dzejnoce swòji wèzwèskiwòł wpliwè w kaszèbsczim strzodowiszczu. Z czasã zaszèdl w tim tak dalek, że terò ni mò

¹ Wszètczè wèzwèskóné w tekscie cytatè wzatè z pòlskòjãzèkòwèch zdrzòdlòwèch tekstów skaszèbil autòr.

òn mòzłëwôtë òdwòlac głoszonëch przòdë pòzdrzatków bez straceniô ùwòzaniégò i stanowiszcza w kùlturalnëch strzodowiszczach. W ti sytuacji òstòwò mù blòs jedna mòzłëwòta – trwanië na rëchli zajãtim mòlu.

17 sëwnika, to je trzë dni pò zéńdzenim z „R-C”, fónkcionariuszowie III Wëdzëlu Wòjewództzi Kòmandë Òbëwatelszi Milicje we Gduńskù wësłëlë pismiono do zastãpcë Pòwiatowégò Kòmandanta ÒM do sprawów SB w Kòscérznie. Zamkłò bëła w nim jich wiedzã na témã planowónégò III Zéńdzeniô Ùtwòrców Kaszëbskò-Pòmòrszci Lëteraturë i prosba ò jegò òglówé „zabezpieczenié”. Wòrt pòdsztrichnãc w tim mòlu, że òsoblëwã ùwògã esbecë mielë zwrócëc na nieòficjalny dzël zetkaniô, to je na towarzëszczë kòrbienia przë alkòhòlu, czëj wedle jich zdròdlów wiadłów ùczãstnicë zjazdu mielë gadac to, co pò pròwdze mészlã. Widzec je to w wëjimkù pismiona gduńszci SB do kòscerszci, w jaczim je prosba ò kòntrolã zachòwaniô sã ùczãstników kònferencje òbczas òbradów i òbczas towarzãcëch imprezów, nawlëkónëch przez nich kontaktów, zëbë, jakbë co, móc wëzwëskac tã wiedzã jakno blamùjącé materialë [pòl. „materiały kompromitujujãce”]. Chòdzëło tuwò ò to, że jakbë chtos na przëmiar zachòwiwòł sã na przënosziwajãcy sromòtã òrt a chcòlbë to zatacëc przed kims, to bezpiecze moglãbë takã personã zastrasziwac i ji grozëc, że ëzlë nie zgòdzy sã na przëmiar na bëcë donosnikã, to SB wszëtkò wëjawi. Szantażowanië kandidatów na krëjamnëch wespółòbòtników bëło jednym ze spòsobów jich zmùsziwaniô do „kablòwaniégò”. Nie je wiedzec, czë òbczas òpisywónëch przez mie tuwò zéńdzeniów bezpiecze da rada kògòs na ten òrt zwerbòwac, ale i tak wòrt zwrócëc na to ùwògã, zëbë miec swiãdã tegò, jak pòliticznò pòlicjò Lëdowi Pòlszci rozmia łamac lëdzy i zmùsziwac jich do robieniô tegò, na co colemãło ni mielë chãcë. Òkróm tegò, je wiedzec, bezpiecze interesowãło to, co wiedzno przë taczich leznoscach, i chca òna jak nòwiãcy wiedzec na témã *przebiegù kònferencje, òficjalnëch wëstãpieniów, pòzdrzatków ji ùczãstników i tegò, chto na niã przëjachòł*.

Zéńdzenia we Wdzydzach òdbiwalë sã pòzni jesz wiele lat, równak donëchczòs w aktach stwòrzonëch przez bezpiecze nie nalòzł jem nadczidzci, czë interesowa sã òna pòzniészima zetkaniama tak, jak tima pierszima. Mòzłëwé to je, bò doch nawetka w òsmëdzesãtëch latach dzejnòta KPZ nié do kùńca widza sã kòmùnystycznym wëszeznióm. Dejãde na przëk wszëtczëmù lubòtnicë kaszëbskò-pòmòrszci lëteraturë i kùlturë wcyg robilë swòje. Na zéńdzeniach, jaczë z czasã dostałë ju òficjalno miono „wdzydzczich”, òkróm sprów zrzeszonëch z pismieniznã pòjòwiałë sã jinszë témë sparłãczonë z kaszëbiznã ë pòmòrszczëznã.



Jãz do przelòmaniégò ùszlëgò i teròczasnégò stolecò Wdzydzczë Zéńdzenia przënòlëgãłë do wòzniészich pòdjmiznów Zrzeszeniégò.

Na sóm kùńc dokazów ticzãcëch sã pòtkaniów pisarzów i lubòtników naji regionalny lëteraturë wòrt wspòmniãc, że mòtiw krëjamnégò dozëru SB nad kaszëbszczima dzejarzama pòjòwiò sã tész w dokazu Stanisława Janczi pt. *Żòłti kam*. Przędny bòhatëra pòwiescë, to je Albin Białk, w pewnym sztòce dostòł pòlët, zëbë nibë jakno gazëtnik pòjachòł na seminarium kaszëbszczich pisarzów do Sowich Błotów. Tam pòtkòł Juliusza Rãbcã, chtëren rzekł tedë Albinowi:

– [...] jò sã òprzestòł bójec.

– Czëgò?

– Barzi kògò? Lëdzy, proszã tczëwòrtnëgò pana [...]. Je òtemklã krëjamnotã, że próbùjã nas tuwò przeswiécëwac wszëlejaczima òrtama. Co më gòdómë, co më robimë, co chcëmë robic. Ò Bòże, kùli tu rozmajitëch lëdzy sã przëwinãło. Tak tej, bez òbrazë, kimkòlwiëk pón je, jò sã pana nie bójã. [...]

– Tajemnikã jò nie jem, zëlë ò to panu jidze – Białk tész próbòwòł szpòrtowac.

– Jò wierzã, cëz mie òstało...²

SŁÓWK FÒRMELLA

Aùtòr je kùstoszã archiwalnym w gduńszcim parce Instytutu Nòrodny Pamiãcë

² S. Janke, *Żòłti kam*, Gdynia 2014, s. 118–119,



Baranek znów zaprasza

Wybieramy się dziś na mniej znaną część Wyspy Spichrzów. Po przeciwnej niż Główne Miasto stronie Podwala Przedmiejskiego, przy ulicy Chmielnej 53, czeka na nas jeden z nielicznych ocalałych z pożogi wojennej spichlerzy. Zwiedzimy dziś otwarty po długiej przerwie Błękitny Baranek.



Fot. MAG



Fot. MAG

🔑 Ocalony spichlerz

Historia spichlerza Błękitny Baranek sięga początku XVI wieku. Funkcjonująca dziś nazwa wzmiankowana była po raz pierwszy w 1631 roku. Kolejni właściciele zmienili ją wprawdzie na Weichselmunde, czyli Wisłoujście, ale obecnie powrócono do pierwotnej. Błękitny Baranek przetrwał zniszczenia roku 1945 nie tylko z zewnątrz, ale i wewnątrz. Dziś możemy więc zachwycać się jego drewnianą konstrukcją! Jest pięknym tłem prezentowanej we wnętrzu wystawy. Niskie stropy opierają się na potężnych dębowych belkach. Całą konstrukcję umacnia tzw. ściana stolcowa. Składa się z szeregu słupów biegnących środkiem każdej z siedmiu kondygnacji, na których ułożona jest belka, tzw. podciąg. Możliwość obcowania z oryginałem (do tego drewnianym!) to niebywała przyjemność i rzadkość na mapie Gdańska.

W 1995 roku budynek przejęty został przez Muzeum Archeologiczne. Był wtedy w bardzo złym stanie, ponieważ przez lata niszczył jako pustostan. Rozpoczęto kilkunastoletni proces prac remontowo-konserwacyjnych. Zaniebdany spichlerz został uratowany i można powiedzieć, że tchnięto w niego nowe życie, otwierając w 2008 roku Centrum Edukacji Archeologicznej. Niestety w 2016 roku okazało się, że niezbędne jest wzmocnienie fundamentów spichlerza. Remont obiektu trwał tym razem pięć lat. W maju 2021 roku Błękitny Baranek nareszcie znów stanął otworem.

🔑 Oko w oko z gdańszczanami

Główna siedziba Muzeum Archeologicznego w Gdańsku mieści się przy ulicy Mariackiej. Spichlerz Błękitny Baranek jest oddziałem tego muzeum. Skupiono się w nim na pokazaniu życia w średniowiecznym Gdańsku. Niewątpliwym hitem tego miejsca jest „Średniowieczna uliczka hanzeatycka”. Możemy przenieść się w czasie do XIV–XV wieku i spotkać dawnych mieszkańców Gdańska. Spacerując, zaglądamy do kra-

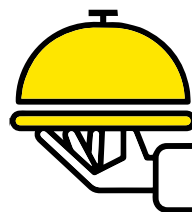
mów, warsztatów, domów. Pełnowymiarowe postacie nie zwracają na nas uwagi, zajęte są bowiem swoimi codziennymi pracami. Są tu praczka, łaźiebna, krawcowa, bednarz, cyrulik, szewc, karczmarz... Oczywiście zobaczymy bogatego kupca, a także bursztynnika. Jak przystało na miasto portowe, po uliczce kręcą się złodziejzki, żebraczka oraz tajemnicza postać z długą brodą. Wprawiła ona w drżenie przedszkolaki, z którymi ostatnio zwiedzałam wystawę. Tymczasem jest to pielgrzym! Klimatu dodają dźwięki miasta, gwar, odgłosy zwierząt, a nade wszystko półmrok i imitujące ogień płomienie. Warto uświadomić sobie, że twarze napotkanych osób zostały zrekonstruowane na podstawie czaszek odnalezionych podczas prac archeologicznych.

🔑 Miasto pod miastem

Prócz uliczki hanzeatyckiej zobaczymy w Błękitnym Baranku wystawę przybliżającą pracę archeologa, antropologa oraz paleopatologa. Ten ostatni zajmuje się badaniem stanu zdrowia wymarłych populacji. Możemy prześledzić proces rekonstrukcji twarzy osoby żyjącej nawet 600 lat temu. Na kolejnym piętrze zobaczymy najciekawsze zabytki odkryte w Gdańsku przez archeologów. Muzeum Archeologiczne w Gdańsku może poszczycić się największą w Europie kolekcją plaketek pielgrzymich. Pątnicy po dotarciu do celu pielgrzymki nabywali swego rodzaju pamiątkę, świadectwo wizyty w miejscu kultu. Były to niewielkie plakietki z wizerunkami świętych lub Najświętszej Marii Panny. W Gdańsku znaleziono je w czasie badań archeologicznych na terenie Wyspy Spichrzów. Prawdopodobnie pielgrzymi oczekiwali tu na otwarcie bram miejskich, znajdując schronienie w spichlerzach. Może więc i do Błękitnego Baranka zawitał kiedyś strudzony wędrowiec...

MARTA SZAGŹDOWICZ

UROK KARNAWAŁOWYCH SPOTKAŃ BOGATYCH MAŚLANYM KREMEM



W powszechnym przekonaniu tradycyjna, historyczna kuchnia kaszubska jest uboga, monotonna i raczej nastawiona na wyżywienie osób wykonujących codzienną ciężką pracę, a nie zgodna ze standardami pobliskiej metropolii hanzeatyckiej, miasta typowo handlowego, w którym o cenne ingrediencje z dalekich krajów było łatwo w racji funkcjonowania tu ważnego portu w Gdańsku, a później portu w zbudowanej niemal od zera Gdyni.

Kilka miesięcy temu dowodziłem, że kaszubskie dziewczęta, niezależnie od możliwości udziału w kształceniu powszechnym, mogły korzystać po reformie oświaty w dwudziestoleciu międzywojennym z licznych kursów zawodowych. Na Kaszubach funkcjonowały nie tylko kursy gospodarcze różnych szczebli, ale również i szkoły prywatne, zakonne, będące spuścizną po pruskim systemie edukacyjnym, który przewidywał między innymi szkolenie dziewcząt w zakresie prac gospodarczych. Było również jak najbardziej poważne liceum gospodarcze przygotowujące dziewczęta wszechstronnie nie tylko do zajmowania się domem, ale i do zawodowego prowadzenia kuchni i zakładów żywienia, pensjonatów itp. Gdyńskie liceum gospodarcze było najnowocześniejszą szkołą tego typu w II RP.

Jednym z elementów programu nauczania pierwszych klas tej szkoły było wykonywanie różnorodnych ciast.

Ciasta. Wyrabianie, kształtowanie, przekrawanie, nadziewanie i pieczenie ciast kruchych i półkruchych z dodatkiem proszków spulchniających, ciast francuskich i półfrancuskich, śmietanowych, ptysiwowych, biszkoptowych. Przyrządzanie nadzianek maślanych i orzechowych do ciast. Wykańczanie, lukrowanie i przybieranie ciast.

*Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
Program nauki w liceach gospodarczych (Tymczasowy)
Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych 1937*

Program opublikowano dokładnie w roku, w którym rozpoczęło się nauczanie w gdyńskiej szkole gospodarczej z najnowocześniejszymi pracowniami kuchennymi. Mogły być one swego rodzaju szokiem dla młodych dziewcząt, które do szkoły przybyły nie tylko z Gdyni czy innych miast Kaszub, ale również z mniejszych miejscowości.

Mimo że jest wiele świadectw wskazujących na to, że na Kaszubach wykonywano całkiem rzetelne torty biszkoptowe z ciężkimi maślanymi kremami, to myślę, że artykuł o świątecznych i karnawałowych tortach należy jednak rozpocząć od czegoś znacznie prostszego, swojskiego wręcz i domowego: od tortu z fasoli.

Ktoś zapyta: jak można zrobić tort z fasoli, czyli rośliny z rodziny bobowatych? Poczciwy kaszubski *bonk* bardziej kojarzy się nam przecież z zupą czy eintopfem. Okazuje się, że nie jest to bardzo skomplikowane.

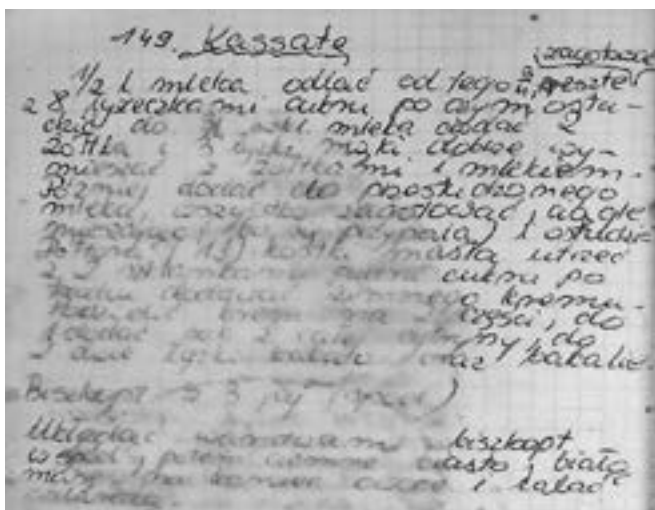
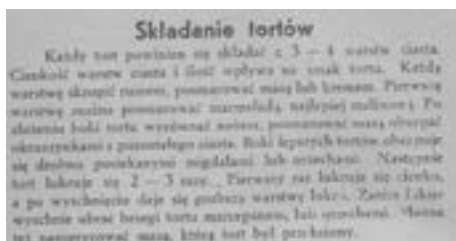
Z komory bierzemy 1/4 kg białej fasoli (bardzo dobrze sprawdzi się jaś). Namaczamy ją na noc, a następnego dnia gotujemy do miękkości, przepuszczamy przez maszynkę z korbą i następnie fasujemy przez sito. Nie, nie korzystamy z zalet robota znanej firmy. Fasujemy, czyli przecieramy przez sito. Chodzi nam przecież nie o zmielenie wszystkiego na gładki mus, a o oddzielenie niepotrzebnych elementów skórki i innych zanieczyszczeń, które nie pomogą osiągnąć perfekcyjnego smaku.

Z 5–10 żółtek ukręcamy kogel-mogel, używając do tego około 1/4 kg cukru. Do masy jajecznej dodajemy gładką masę fasolową, pianę ubitą z białek, 10 g migdałów obranych ze skórki i starannie pokruszonych, łyżkę tartej bułki i sok wyciśnięty z jednej cytryny, a następnie całość dokładnie mieszamy. Gotową masę wlewamy do foremek cienkimi, półcentymetrowymi warstwami i wstawiamy do rozgrzanego pieca na około pół godziny.

12 dkg masła ucieramy na pianę, dodajemy 12 dkg cukru pudru, 5 dkg drobno pokruszonych lub startych orzechów i 5 dkg czekolady. Po dokładnym wymieszaniu masy smarujemy nią poszczególne warstwy ciasta, a następnie składamy z nich tort warstwowy. Tort może być surowy w formie, ale – szczególnie obecnie – jest dokładnie pokrywany masą wraz z bokami i dekorowany.

Obecnie tort święci triumfy wśród osób preferujących dietę wegetariańską. Warto też pamiętać, że fasola była jednym z su-





rowców, których używano do wykonywania kulek królewieckich bądź, jak kto woli, udawanych kartofelków marcepanowych.

Reliktem dawnych czasów, szczególnie na wsi, jest też tort chlebowy. Kluczem do jego przygotowania jest znajomość metody wykonania chlebowych blatów, bo przecież sam krem robiono podobnie jak w przypadku większości tortów, stosując tylko różne dodatki smakowe.

Jak więc to będzie?

Ucieramy w misie 7 jaj z 3 szklankami cukru, 2 szklankami mialkiego chleba, 4 szklankami tartej czekolady i 1 szklanką drobno pokruszonych migdałów obranych ze skórek. Masę wlewamy do form na grubość około 1 cm i pieczemy w niezbyt gorącym piecu. Wypieczone placki przekładamy masą maślaną, przy czym za najlepszą uznaje się czekoladową.

Tort można wykonać również z chleba razowego.

8 żółtek ucieramy z 1,5 szklanki cukru, a następnie do masy dodajemy pianę ubitą z białek i na końcu delikatnie wprowadzamy 2 szklanki mialkiego chleba. Równomiernie wymieszaną masę wlewamy do foremek na grubość około 1 cm i wypiekamy.

Gotowe blaty przekładamy ulubionym kremem.

Były czasy, gdy rzeczywiście ludzie na Kaszubach żyli biednie. Nie zmieniało to faktu, że honorowo było przyjąć gości zgodnie. Ważne uroczystości, ważne spotkania kwitowano tortem. Czasami, gdy w domu było biednie lub okoliczności uniemożliwiały bogate zakupy, do wykonania tortu używano kaszy manny.

Wykonanie tego tortu nie jest skomplikowane. Wystarczy utrzeć 7 żółtek z 30

dkg cukru. Do powstałej masy dodawano 2 szklanki śmietany, 10 g drobno pokruszonych migdałów, sok z 2 cytryn, pianę ubitą z białek i 20 dkg kaszy manny.

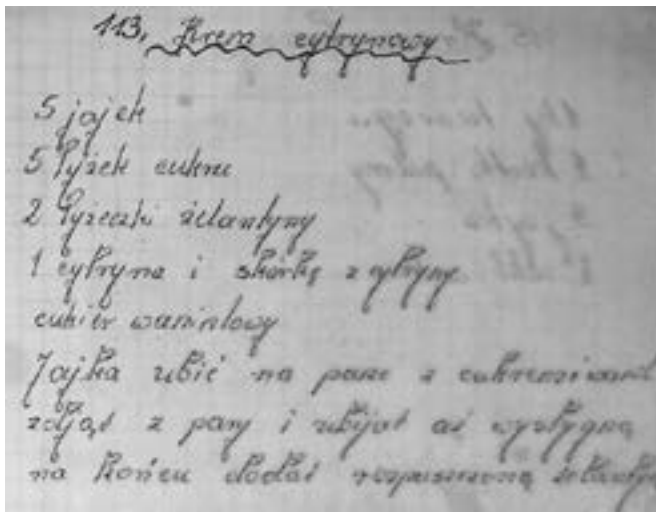
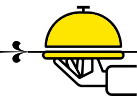
Po dobrym, ale delikatnym dla zachowania puszystości wymieszanemu składnikom ciasto wykładano na blaszki lub do okrągłych form. Blaty z kaszy manny wypiekano w dość gorącym piecu tuż po wyjęciu chleba. Przygotowane blaty przekładano kremem waniliowym, który często okazywał się dostępnym w sklepach kolonialnych budyniem waniliowym, ale przecież był to deser niskobudżetowy. Dekorację tortu wykonywano z konfitur lub marmolady.

Przechodząc do nieco lepszych tortów, warto zauważyć, że ze szkoły w Gdyni, o której wspominałem, uczennice mogły przynieść do domu wpisany do zeszytu w twardych okładkach przepis na tort biszkoptowy.

Aby go zrobić, trzeba było na przykład (wersji przepisu było wiele) utrzeć 14 żółtek z cukrem (łącznie dodajemy 40 dkg cukru pudru), ubić pianę z 16 białek, którą następnie należało delikatnie wprowadzić do żółtek. Do tak przygotowanej masy wypywano 10 dkg mąki kartoflanej i 12 dkg mąki pszennej, dodawano sok i skórkę otartą z 1 cytryny. Całość należało lekko wymieszać. Gotową masę wlewano do tortownic wyłożonych papierem pergaminowym posmarowanym masłem. Formy wstawiano do średnio rozgrzanego pieca na 20–30 minut. Gotowe blaty biszkoptowe przekładano kremem maślanym o smaku pralinowym (takich rzeczy uczono w Gdyni) lub orzechowym. Oczywiście to żart. Dziewczęta uczyły się przygotowywania wielu innych wersji smakowych kremu. W opowieściach moich rozmówczyń, ale i w ich zeszytach kulinarnych pojawiają się masy czekoladowe, waniliowe, truskawkowe, a także budyniowe.

Wersji tortu biszkoptowego było wiele i różniły się one nie tylko rodzajem masy, ale też liczbą jajek, udziałem tak charakterystycznej dla kaszubskich wypieków kartoflanki czy też dodatkami aromatyzującymi ciasto. Bywały też torty na specyficznym biszkopcie, co odpowiedziała mi moja przyjaciółka, do którego jej mama z Przodkowa dodawała masło.

Pisząc o dawnych tortach, nie można zapomnieć o jednym szczególnym przypadku. Chodzi o tort cassate. Wiele osób wychowanych w latach 70. ubiegłego wieku zna ten luksus-



wy gatunek lodów występujących w postaci zawiniętej w pergamin wielokolorowej, wielosmakowej kuli o nazwie mającej rodowód bądź na Sycylii, bądź nawet na Bliskim Wschodzie. Deser jest podawany w formie warstwowej z tradycyjnych lodów: bakaliowych, czekoladowych, kawowych (mokka) oraz owocowych. Trudno powiedzieć, skąd w latach 50. ubiegłego wieku w Wielkopolsce pojawił się przepis na te lody, ale wiadomo, że kolorową półkulę czasami zastępowały w czasach gierkowskich lody Familijne w charakterystycznym kartonie (początek ery lodówkowej w PSS i GS). Samo słowo cassata wielu wywodzi od arabskiego słowa *qashatah*, które po polsku oznacza miskę. Lody miały więc kształt półkuli uformowanej w misce.

Trudno stwierdzić, jak tort cassata trafił na Kaszuby. W zeszytach gospodyń z lat wcześniejszych niż 70. ubiegłego wieku częściej spotykałem tort lincki, ale faktem jest, że ten deser zyskał popularność. Ciasto jest klasycznym przekładanцем. Płaty biszkoptu, często w różnych kolorach, przekładane są kremem, którego każda warstwa w wykonaniu najbardziej zaangażowanych gospodyń miała być w innym smaku i aromacie. Z oczywistych względów w latach socjalistycznych braków w zaopatrzeniu krem był antytezą włoskiego oryginału, który bazował na mascarpone. W warunkach kaszubskich ciasto często nasączało aromatyzowanym alkoholem w celu poprawy wrażeń i zachowania miłej, lekko wilgotnej struktury.

Oczywiście nawet przy najstaranniejszym wykonaniu kaszubskie torty mogły nie wyglądać jak ciasta prezentowane dziś na ekranach komputerów bądź w kolorowych gazetach. Nie można jednak zapominać o tym, że kilkadziesiąt lat temu gospodynie nie dysponowały zbyt wieloma narzędziami cukierniczymi. Niemniej ciasta z tamtych lat biją na głowę większość dzisiejszych swoją naturalnością wynikającą z zastosowania jajek od kur chodzących po podwórku, maki z pobliskiego młyna, w którym nikt nie dosypywał dodatków, czy masła ubitego w domu na śmietanie od swojej krowy.

Za mistrzynię uznawano te gospodynie, które potrafiły zrobić ciasto ciekawe nie tylko smakowo, ale również wizualnie. Oczywiście najprostszym zabiegiem było dodanie do masy, którą przekładano biszkopt, owoców z kompotu lub garści bakaliowych specjałów bądź kostek galaretki w kilku kolorach.

Takie zdobienie nie stanowiło większego problemu w sytuacji, gdy ciasto miało formę walca, ale te gospodynie, które ciasto robiły w formie zbliżonej do sycylijskiej, a więc jako ścięty stożek od kształtu miski lub salaterki, w której ciasto było formowane, miały nieco więcej problemów. Przecież główny trzon dekoracji, na przykład z galaretki, trzeba było zrobić na samym początku, a następnie na takiej warstwie ułożyć krem, biszkopt i kolejne warstwy podstawowej kompozycji.

Choć nie słyszałem o dekorowaniu cassate innymi ozdobami niż wykonywane z masłanego kremu, można śmiało powiedzieć, że dziś, gdy dostępne są zarówno kremy i pomady, jak i bardzo precyzyjne narzędzia cukiernicze, taki tort mógłby być ozdobiony kunsztownie i precyzyjnie.

Nadzwyczajne umiejętności w zakresie zdobienia ciast mają Weronika Cichosz, która ze swoim tortem piętrowym, ozdobionym wzorami z teczek haftu kaszubskiego, zaszła na szczyty cukierniczego świata, a także (notabene uczennica Weroniki) Agnieszka Ganowicz-Rolbiecka, której podstawową techniką zdobniczą jest malowanie lukrem, co pozwala na tworzenie dekoracji przestrzennych, fakturowych. Gdybym dziś zamawiał cassate czy inny tort, z pewnością zamówiłbym go u jednej z pań. Czy to wymalowany w precyzyjne wzory z podręcznika haftu kaszubskiego, czy to ozdobiony strukturalnie kolorowymi lukrami, będzie budził zachwyt, łącząc tradycję dosładzania ciężkiego życia kaszubskich rodzin z możliwościami współczesnej techniki cukierniczej.

RAFAŁ NOWAKOWSKI



Karno Frantówka z Lãbòrga w kòscele sw. Jakùba. Odj. dm

MIDZÈETNICZNÉ GÒDOWÉ SPIÉWÈ Z LÃBÒRGA

Lãbòrszczé Stowarzèszenié sw. Jakùba Apòsztòła wèdało z kùncã 2021 rokù platã pt. *Hej, w dzień naròdzenia. Najpiékniesze kolëdy i pastoralki od morza do gór.*

Jedenòsce kòlãdów a gòdowèch spiéwów pò pòlskù, kaszëbskù a w gòralsczij gwarze – je bëlnym mùzycznym przikładã pòmòrsczij wieletnicznosć. Dokònało tegò Regionalné Karno FRANTÓWKA z Lãbòrga. Je to czilepòkòleniowò grëpa, dze kapela (akòrdiòn, flétë prosté a pòprzczéné, heligònka – instrument „gòrszci”, trãbka, klarnét, skrzëpice a kòntrabas) je równym partnerã dlò spiéwnégò, dzecno-ùstnégò karna. Solo spiéwiã na place: Andrzej Wenta, Zofiò Głowczewskò, Hana Jãdrzejewskò a Werònika Penk. Aranżacje sã dokazã Adriana Kielasa (czerownik mùzyczny karna) a Anè Milczewszci (instruktorka spiéwù karna). Nagrania zrealizowòł Tadeusz Kòrthals z North Studio w Swòrzewie. Kòlãdë sã dobróné a ùsadzóné w taczim szturze, cobè bëło farwno: pòlskò-kaszëbskò-gòralskò. Osòbno pòchwalëc mùszi rzetelnosc w pòdòwanim tytułów a àutorów piesniów (chòcò tej-sej jaczi przecynk bë sã przëdòł).

We „Wsród nocnej ciszy” karno òdeszło òd tradycyjnégò pòdzëlu na wòlnieszã a chùtczészã czãsc. Pòsobnò spiéwa na place – „Je takò noc” z mùzykã Szëmòna Chilińszczégò do słów Kazmierza Jastrzãbszczégò – ùtrzimònò w òriginalnym, àutorsczim charakterze je delikatnieszò òd òriginalnégò wëkònanì z krãzka karna „Kaszubki” z Chwaszczëna. Sparlãczenié głosów: wësòczégò i chłòpszczégò wskòzywò na rodzynné mòdło kòlãdowaniò. Na gòralsczij òrt wëkònonò òstała

gòdowò frantówka „A wczora z wieczora” („A wcora z wieczora”). Dzecné wëkònanìe je àutenticzné, równak bë sã przëdało chòc mòlé zwòlnienié na mùzyczné òd-dichnienié. „Jak nen król Heród kròlowòł” na dwa głosë brzëmieje pëszo. Zestawienié głosu solistë Andrzeja Wentë z dzecnyma (dzëwczëcyma) głosama mòze sã widzec. Pierszò, pòmãlëcznò sztròfka przechòdzy w chùtczë nastãpné. Òstatnëch pòrà nòtków w kòzdi sztròfke pòtraktowóné je *ad libitum*. Dzecnò „Chòran-ka ò Jezëskù” Jerzégò Stachùrszczégò a Tomasza Fòpzi je përnã chùtczészò òd òriginalnégò nagraniò z platé dzòtk ze szkòlë w Bòrkòwie. Zmiana tonacji w trzeci sztròfke pòzwòliwò wëdobëc àutenticznã redosc dzeczy z przëbëcò mòlégò Jezëska. Mileczné dlò ùcha, szczeré wëkònanìe. W klòsztorny kòlãdze z XVII stolata pt. „Nie masz ci, nie masz” zòs bëlno wëspòlbrzëmi dzecno-chłòpszci zestòwkò głosów, jaczi je jednã z wizytówkòw tegò CD. Dodòwkòwò przedzëlenié spiéwnëch czãscy dzëlama instrumentalnyma z kòrbiãcyma ze sobã trãbkã a flétã spròwiò, że tegò dokòzku chce sã slëchac wcyg òd nowa. Wëkònanìe „Spiéwta, ptòszczy” – gòdowi spiéwë Witosławë Frankòwsczi do słów Jana Ròmpszczégò, z solo przëdniczci karna Reginë Szczupacińszci (mòje dzòtci) – przejdze do nòzëwszich z wielnëch nagraniów ti piesnie. Jedna nòtka (òsemka) z kòzdi zwrotczij dzes sã zatacëła midzë Lãbòrgã a Wejrowã – równak skrzãcy sã farwama akòmpaniament



zachęcywò do pòspólnégò pòdspiewiwaniò. Òsobno pòchwalęc mùszl przemészlony pòdzél na role. „Hej, w dzień narodzenia” je taczé, jak bë są mógl spòdzewac. Lédowé, chòcò z wësoczym „g” na kùncu. Drédzi góralsczi akcent nalôżl są w gòdowi spiewie „Ej, byliśmy bracia pastuszkowie” zaspiewóny w żewiecczi gwarze. Dobrze, że karno przëbòczëlò tã spiewã ze zbiëru *Kantyczki* Karola Miarczki z rokù 1904. Je to bëlnò przëprawa mùzycznégò mòltëchù platë. Pòlonëzer „Bóg się rodzi” w chłopszcim dwagłosu je kãsk òkrãgli, bez òsoblëwégò dlò tegò pòlsczégò tuńca drapnieniò. Kùnczi są dokòz naròz, jak ùrwòł, za to z „górnym” zakùnczenim.

Do nagraniów spiewaniò dołączoné są akòmpaniamentë, co mòże zachãcëc do wspólnégò wëkònywaniò spiewów z plitë.

Òbez òstatné dwa lata Lãbòrg ùmiejãtnò a òdwòzno wëzwëskòł pòszëdłowi czãd i stòł są wòznm rozkòscërzëcëlã kaszëbsczi kòlãdë. (Ni mòże tész zabaczëc ò robionym przez chùr „Morzanie” Festiwalu Kaszëbszczëch Kòlãdów w Pierwòszënie). Czilenòsce wëkònowców z całëch Kaszëb spiewò kaszëbszczë

kòlãdë òbczas stëcznikòwëch Pòmòrsczich Przezërków w lãbòrsczim kòscele sw. Jakùba. Towarzi temù kònkùrs „Gòdnò spiewa” – na nòlpszë wëkònanie kòlãdë nòdgròdzony w robionym òd trzech lat przez wejrowszczë Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë a Mùzyczi Kòmpòzitorsczim Kònkùrsu na kaszëbskã kòlãdã – a tész rozrzeszenië nònowszi edicje tegò kònkùrsu. Latos ùczãstnicë lãbòrsczi rozegracje (przezërkù) dostelë w darënkù òd òrganizatorów prawie tã, òsoblëwã, kòlãdowã platã. Czëkawò je na ni ùdba pòłączeniò òglowò pòlsczich kòlãdów („Wsròd nocnej ciszy”, „Bóg się rodzi”) z kaszëbszczima a góralsczima piesniama. Prawie lãbòrsczi Górale a Kaszëbi na nym krãżkù brzmiã nòmòcni. Smaczne instrumentowë towarzënie bëlno wspiëró rodzynnë brzëmienię głosów. Spiewajãcy mają starã ò jãzëkòwë wëapartnienië w spiewie, co służy bòkadnosccë plitë, jakò je farwnò a z cepłim, gòdowim przesëlanim. Lãbòrskò, midzëetnicznò redota z przinãdzeniò Pana.

Wëkònowcë:

Ūstny spiewajãcy: Kristina Cychòsz, Mòrcën Jesòłowszczi, Mirosława Kalinowskò, Adriòn Kielas, Terëza Kòszòłka, Bòżena Kraùse, Òskòr Kùnkël, Ana Milczewskò, Patricjò Preczewskò, Kristina Swiãtk, Regina Szczupaczińskò, Andrzej Wenta.

Dzeczny spiewajãcy: Hana Dawidowskò, Zofiò Głòwczewskò, Hana Jãdrzejewskò, Antonina Jãdrzejewskò, Zofiò Klaja, Werònika Penk a Jasz Kielas.

Grajãcy: Zofiò Głòwczewskò (prosté flëtë), Hana Jãdrzejewskò (pòprzëczny flët), Mòrcën Jesòłowszczi (kòntrabas), Adriòn Kielas (akòrdiòn, heligònka), Òskòr Kùnkël (trãbka), Ana Milczewskò (klarnët), Werònika Penk (skrzëpice).

Graficznë projekt wëdòwiznë, cepłi, drëszny wëdrzatkã, je dokazã Paulënë Raszeje. Na anielszczi zamkłosc òbkłòdzczi tlòmacza Karolëna Sobisz. Platã wëprodukòwało PRIMEDIO Kònrada Jakùtowicza z Warszawë.

TOMÓSZ FÓPKA

D encka, Kąkòl a òjc Kùr

W zasobach cyfrowi biblioteczki Polona nalezcë jidze wiele czëkawinków, co tikają są Kaszëb a Kaszëbów. Jedną z nich je wëdònò w 1943 rokù w Bùdapeszce ksãżeczka àutorstwa Danutë Kòssowszczi pt. *Dzień dzisiejszy*, w jaczi je òsmë nowelów. Dwie z nich namienioné są Kaszëbóm: *Osada nad wielkã wodã* i *Ojciec Kur*. Pierszò je òpòwiescã dzëwczãtka, jaczé ze starszima a bratã przëjachało w dwadzestëch latach XX w. do Gdinie, dze m.jin. spòtkelë stòrã Denckã a rëbòka Kąkòla. Bòhatërã drédzi nowelë je rëbòk Kùr z Hëlu – akcjò dzeje są krótkò przed drëgã swiatowã wòjnã a na ji zòczãtkù. Nowelë ne napisóné są pò polskù a tam-sam pòjòwiałã są kaszëbszczë słowa a całë zdania.





Ódj. ze zbierów P. Ruskòwsczégò

Z KRISĄ GÓRSCZIM JESMĘ JEDNY MĚSLĚ

Pò *Ars poetica* (2016), *Kamizkach* (2017), w całoscë pò kaszëbskù, i *Lilijach* (2018) w 2020 rokù Paùel Ruskòwsczi wëdòł platã *Absencja*, a teròzka skùnczył robòtã przë pòstãpny, chtërna mdze mia tytuł „Słowem wszystko”. Na dwie òstatné zbieròł dëtczi bez internet.

*Cësk na to miało pòszëdło, ale nié leno. Òd jaczégòs czasu widzã ù swòjich drëchów-mùzyków, że albumë, chtërny pòwstòwają z pòmòcą tak pòzwónégò crowdfundingù [tj. spòlëznowé finansowanié – przëb. red.] baro zrzeszają lëdzy. Ti, chtërny projekt wspierają, realno czëją sã jegò wespółwòrcama. Ùdbòł jem so téż czegòs taczégò spròbòwac – gòdò Ruskòwsczi. Plitã *Absencja* robił razã z Krisã Górszczim, z jaczim miòł ju leznosc chùdzy nagrëwac. Chùtkò jem sã z nim dogòdòł, mę sã pòspòlno bëłno rozmiełë. Kris mò wiòldzë doswiòdzczenié i mùzycznë, i producencczë, a przë tim czëje drobnotë emòcjów i przekazu. Nawetka czëj mò jinszą wizjã, to kòmus ji nie wëcëskò, barzi je nym, chtëren inspirëje – tłomaczi mój rozpòwiòdòcz. Górszci mieszkòł tej w Kòleczkòwie. Czëj tam nagriwelë, dorazu na pòczãtkù mùszelë òprzestac. Bùten, za òknã, dòł sã czëc jaczis dzywny trzòsk. Òkòzało sã, że kòl chëczë Krisa wëładowòł helikopter. Móm nòdzejã, że tedë nikòmù nick pòwòznégò sã nie stało – wespółminò Paùel Ruskòwsczi.*

Nowi album pòwstòwòł ju pò przecygniëniem Krisa do Łączégò na Gòchach. Czëj jem jachòł do niego, pò czasie jem sã zòrientowòł, że òkòlë, nen kròjmalënk je mie dzywno znajomi. Mëkcëło mie sã, że w nëch stronach nie jem pierszi ròz. Wdarzil jem so, że doch jesz w czasach strzédny szkòtë do Lëpińc, jaczë sã niedalek, przëjéżdżòł jem na Festiwal Pòlsczich ë Kaszëbszczich Szlagrów. Tej, jakno młodi knòp, barzi jem mësłòł ò Festiwalu. Teròzka przëdno dówòł jem bòczënk na drogã. Wrócalë téż mileczné wespółminczzi z wëstãpieniów na binie w Lëpińcach – òpòwiòdò Paùel. W Łączim w przerwach midzë nagraniem,

żebë złapac swiëzégò lëftu i zebrac mësłë do grëpë, mùzyk szpacérowòł nad Wiesczim Jezorã, jaczë je krótkò kòl chëczë Górszczégò. Na swòjim youtubòwim karnòlu ùsadył instrumentalny dzëlëk z nowi platë jakno ilustracjã do widokù znad jezora. Ùszli rok w studio, nimò że baro robòcy, wespółminóm jakno wnetka meditacyjny czas. Chcòł jem ùwiecznic ne chwile nawetka sóm dlò se – wëjasniwò.

Na nowim dwaplatowim albumie „Słowem wszystko” je 26 dokazów. Mùzykã skòmpònowòł i nagròł Paùel Ruskòwsczi do wierztów m.jin. Bòlesława Lesmiana, Édwarda Stachùrë, Adama Zagajewszcégò i zagranicznëch pòetów. *Nagraniã sã ju gòtówé. Terò przede mnã lëstë i maile do wszëtczich erbów àutorów. Z tim nie je tak letkò, bò dzël z nich mieszkò na przikłòd w Americë abò w Grecji. Móm nòdzejã, że wszëtkò pùdze dobrze i całosc ùdò sã skùnczëc na zymkù – gòdò mój rozmòwiòcz.*

Jaczë mò planë na nen rok? W òstatnym czasie mòckò jem ò tim mësłòł, rozpisòł jem so w zesziwkù ùdbë, tak pò pròwdze nié leno na 2022 rok, ale i na przindné lata, bò czasã je tak, że jaczis projekt dërëje dlëzi jak rok. Ju terò móm piãc abò szesc taczich gòtówëch ùdbów, chtërnyma ju mògã sã zajãc – rzekł mie Paùel Ruskòwsczi. A tej jesz dopòwiedzòł: Równak w 2022 chcòłbëm przede wszëtczim zajãc sã kòncertama. Tak pò pròwdze, bez pòszëdło, ni miòł jem leznoscë wëstãpiwac z dokazama z plitë „*Absencja*”, a kò to ju minãtë dwa lata.

W nòblëzszym czasie, w strëmiannikù, Ruskòwsczi zagrò w Bëtowie, Łubianie i Kòscérznie.

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSCZI



Nataliõ Garaszenkò. Òdj. ŁZ

NAWETKA ZEMIA MÔ TUWÒ JINSZĄ FARWĄ

Nataliõ Garaszenkò (Garashenko) do Bëtowa przëjachała dwa lata temu. Ùrzekła ją kaszëbskò nõtëra i architektura. Òpówiõdała mie nié leno ò nich, ale téz ò tim, z jaczima jiwrama spòtikò sã òna i ji rodówcowie.

Mõja rozmówiõczka mieszkała w Dnieprze w centralnym dzëlu Ùkrajinë. Jesz nié tak dlugò lëdze gòdelë tam pò ruskù. *Teròzka je jinaczi. Mòzna smialo rzeknac, że zrodzëła sã móda na ùkrajinëski jãzëk, ùziwajã gò ù nas téz celebriçë* – pòwiõdò mie Nataliõ Garaszenkò. Gard jesz do 2016 r. nazëwòł sã Dniepropietrowsk. Je czwiõrtim co do wiõlgòscë òstrzòdkã w Ùkrajinie. W czasach Zwiãzkù Socjalisticznëch Radzeczich Repùblików to tuwò produkòwelë elementë raketów na pòtrzebë wòjska. Gard miõł bez to status zamklëgò. Lëdze z bùtna ZSRR ni mòglë tam wjezdżac. A mieszkajãcy tam téz letkò ni mielë. Barzi jak jinszim drãgò jima bëło wëjachac za grańcã. Wszëtkò ze strachù, bë nie wëdelë wòjskòwëch krëjamnotów.

W Dnieprze jò mieszkała na òbrzeżach. Do robòtë dojachac mùszala do centrum. Droga dërowała pòłtora gòdzënë – gòdò Nataliõ. Chòc artisticznëgò wësztòłceniõ ni mò, zajmala sã dekòrowaniem witrinów w krómach. Robila téz sztukaturã. To nie bëłë ferticznë rzecze. Razã ze swòjima lëdzama më realizowelë indywidualnë zamówienia – tlómaczi. A te bëłë rozmajitë. Jeden z prokùratorów w swòjim kòridorze ùdbòł so greckã bòdziniã. Jinszim razã w jizbie do

spaniõ zrobiła wachlòrz z kwiatama i ptòchama. Bël czas, że baro pòpùlarnë stalë sã mòtiwë sparlãczonë z architekturã Widna – òpówiõdò bialka. I dodòwò: Tak pò pròwdze, to przë tëch zamówieniach grańce wëznòczala wiõlgòsc mieszkaniõ. A miéwcowie chëczów pòtrafilë na prziklòd òswietlenië sprowadzëc so z Italii. Jedny mielë swòjã ùdbã na to, co chcã miec, jinszim jò mùszala cos pòdpòwiedzëc, a wszëtczim dogòdzëc i sprostaç jich wëmòganióm.

Nataliõ Garaszenkò w Ùkrajinie wespòtrobiła ze znónã architektkã Switlanã Kùlbasznã (Svitlana Kulbashna). Ta architektka mò dosc wiõldzi majãtk, w chtërnym ùrãdzywò wiesela, a téz rozmajitë wëstawë czë kòncertë. Czasã mùszebnë òkòzywało sã zrobienië jaczichs dekòracjów. To zlecylë mèjji rozpòwiõdòczce. *To równak nie je stalò robòta. Òd zamówieniõ do zamówieniõ. Ekònomicznò sytuacjò zmùszëła mie do emigracji* – wëjasniwò mie Nataliõ. Bez drëszkã pòznała swòjégò partnera, jaczi w Bëtowie robił òd piãc lat, a pòchòdò z ji rodzëznowégò Dniepru. Pòjachała gò òdwiëdzëc. Pierszë, na co dała bòczënk, to nõtëra. *Ùwòzóm, że to nôbarzi snòzi plac na swiece* – gòdò bialka. W ji domòcym kraju słuñ-



Na Ukrajinie N. Garaszenkò zajmala sã robenim sztukaturë. Òdj. z archiwùm NG

ce chùtkò wëpòlò roscënë. Trówa i kwiatë pòjówiają sã w maju i czerwińcu, a tej wësëchają. Nie dõ sã ùtrzëmac pażãców kòl bùdinków. Te mùrawë mùszòl-bë wcyg pòdlewac. Stąd w bògatszych chëczach je system nawadnianió. *Tuwò wszëtkò je czësto jinszé. Zaskòklë mie kwiatë w òknach i na balkónach. Ù nas to nie je do pòmësleniô – rzekła mie Garaszenkò. Za sztót jész dopòwiedzała: Nawetka zemia mò tu jinszą farwã. W Ukrajinie je czòrnò zemia. Z wiërzchù je spòlonò bez słuńce i zmieniwò sã w pòpiól. Jistno jak nim mòżna sã ùtrzepac. W biòlëch bùksach nie dõ sã wińc. A czëj spadnie deszcz, gruńt to jedno wiòldzé błoto – tłómaczi.*

Z Bëtowa do Dniepru je kòl 1700 km. Czëj tu przëjachała, za wiele ò pòmòrsczim miesce nie wiedzała. *Na placu jò zazdrzała na facebookòwą grëpã. Wiadła na ni zamieszcziwają Ùkrajincë, jaczi ju robią w Bëtowie. Tëmë tikają sã nié leno robòtë, ale przede wszëtczim tegò, co wòrt òbaczcëc w òkòlim, są czekawinczi ò bëtowszcim zómku i jegò historii, lëdze piszą, jak mòżna spãdzëc wòlny czas – gòdò białka. Òna sama baro lubi architekturã. Dlòte òdwiëdzëła Malbòrg i Gdańsk. Czëj jò stanãła na Dłudzim Tòrgù, jem sã rozplakała. Na pòwòjnowëch òdjimkach jò widzała, jak baro miasto bëło zniszczoné. Jò bëła skrëszonò, czëj jò òbaczcëła, jak piãkno to wszëtkò òdbudowelë – rzekła mie Nataliò. W Bëtowie tész mò swòje òblubioné bùdinczi. Jednym z nich je nen, gdzie dzys dziejò Zespòł Wëżispòdlecznëch Szkolów, z jegò klasyczną czerwioną cegłą, z XIX stolata. Widzy ji sã bëtowsczi zómk*

westrzód zelonoscë. *Ze sztrasów nôbarzi malowniczé wedle mie są Bydgoska a Wieża Wodna. Z parterowimã chëczama, z elewacjama w rozmajitëch farwach. Te sztrasë wëzdrzą prost jak z jaczis pamiãtkòwi kòrtë. – Garaszenkò je nima òczarzonò.*

Czëj przeniosła sã do Pòlschi z Ukrajinë, nié wszëtkò szło tak, jak bë chcała. Robòtã nalazła przë przëròbianim ògardowiznë. Trafiła równak na mało ùtcëwëch pòstrzëdników. Dorazu z dnia na dzień stracëła robòtã. *Wstòwiała sã za mną pòlskò rodzëna, ù chtërny jem mieszkala, a tész pròcodòwca mòjégò partnera. To dlò mie wiele znaczëło. Òbcy lëdze òkòzalë sã dlò mie baro żëczlëwi. Ùdalo sã wrócëc do robòtë. Pòprawila sã tész mòja prawnò sytuacjò – gòdò białka. Przez pierszé dwa tidzenie pò wrócenim do robòtë letkò nie bëło. Òbwinialë mie ò wszëtkò, nawetka ò fele, jaczé robiło dzëwczã stojacé kòl mie. Jò miała starã robic westrzód Pòlòchów. Czëj znòù cos mie zarzucywelë, òni sã za mną wstòwialë. Jò wiedno miała starã dokładno robic to, co mie kòzalë – dodòwò Nataliò Garaszenkò.*

Pò jaczims czasu zaczãła sã lepi dogadiwac z pròcodòwcą. Na kùńcu, czëj sã zwòlnila, òn sóm ni mógł tegò òdzałowac. W pòstãpny robòce za długò nie bëła. *Nie pasowalë mie gòdzënë pròcë. Jò ni mògła przez nie ani wòzëc dzecka do szkòtë, ani gò z ni òdbierac – wëjasniwò. Nową nalazła w biòrze pòstrzëdnictwa, z jaczegò chùdzy kòrzëstała. Przesztòlcëła je w infòmacyjnë centrum. Pamiãtóm, jak to bëło, czëj jò sama przëjachała do Pòlschi. Jakno pròcownik jò nie*



Ōdj. z archiwum NG

znała swòjich prów ani niżódných ùstawów i jinszych przepisów – òpówiódò Garaszenkò.

W swòji robòce spòtikò sã z rozmajitima sytuacja-
ma. Zgłoszëlë sã do ni żenali ze strefë, jaką w swòjim
ògarniãcym mò Rusjò. Młodi ni mają ani gdze, ani
pò co jachac nazòd. Mielë dokùmentë Doniecczi Lëdo-
wi Republiczi. Jiwer z tim, że niżódné państwo jich nie
ùznaje. Nié tak letkò bëło jima òstac w Pòlsce. Jò jima
pòdpòwiedzala, jak dostac pòzwòlénie na pòbët w kra-
ju – gòdò mòja rozmòwiòczka, chtërna bëłno rozmieje
sytuacjã w nym regionie. *Prawie bez rok jem mieszkala
kòl granccë ùkrajinskò-ruszczi. To bëło òbczas apfelzyno-
wi rewòlucje. Nie je wiedzec, skądka pòjòwialë sã lëdze,
chtërny niestwòroné rzeczë òpówiòdelë ò Ùkrajincach,
wszëtkò, żebë jinszych nastawic procëm nich.*

Jiwer z dokùmentama nie je jedurnym, jaczi mają
Ùkrajincë w Pòlsce. Jinszim bëł felënk PESEL-u.
Cobë gò dostac, do czerwińca ùszlégò rokù człowiek
mùszòł bëc zameldowóny w kraju nad Wisłą. A na
meldowanie ù se lëdzy najmùjącëch mieszkania wie-
le z wënajmców nie chce sã zgòdzëc. Nògòrzi, czej
przechòdòł czas rozliczeniów ze skòrbòwim ùrzãdã.
*Rachùnkówé bióra nie chcałë nama robic rozliczeniów,
bò do wëpełnieniò PIT-ów brëkòwny je doch PESEL –
tlómaczi Garaszenkò. I dopówiódò, że nie je tész letkò
dostac sã do doktora: Nie baro chcã zapisëwac lëdzy,
jaczi sã w Pòlsce leno na czile miesãdzy. Czasã sã òdsy-
lony na nocny dižur.*

Westrzód pitaniów, chtërny ji nòczãscy zadòwajã
Ùkrajincowie, nòwiãcy je nëch tikajãcëch sã zapisaniò

dzecka do szkòlë czë przedszkòlégò, a tej jak scygnãc
rodzënã. *Felëje prawników specjalizëjącëch sã w pra-
wie òbjimajãcym cëzyńców. Szukómë jich w wikszich
miastach. Mëslimë tész ò wëdanim prowadnika z òd-
pòwiedzama na nòczãscy zadòwóné pëtania – rzekła
mie Nataliò Garaszenkò.*

Przë leźnosccë biãłka gòdò ò jedny z wiòldzich
bòlãczków tikajãcëch sã nëch, jaczi przëjachalë
do Bëtowa: *W miesce nòwikszë zakladë w wikszim
dzëlu sparlãczoné sã z metalowim przemëslã. Dlòte,
czej szukajã za robòtnikama, to przede wszëtczim za
chłopama. Nen felënk to przëczëna negò, że w miesce
mało òsedliwò sã rodzënów. Òkazywò sã, że za robòtã
nié wiedzno jidze wësztòlënié. Jò miała ù se dirigen-
ta chùru i młòdégò prawnika. Përznã sã zdzëwilam.
Jem mëslala, że ti òstatny w Ùkrajinie bëłno zaròbiajã.
Mëszlã, że chcòł so kãsynk przëzarobic – tlómaczi.*

Wiele wskòzëje na to, że mòja rozpòwiòdòczka
mò pòlszcë kòrzenie. *Dowiedzalam sã tegò na kròtkò
przed mòjim wëjazdã. Stark przed smiercã we wiòldzi
krëjamnoce miòł wëznac mòjémù bracynie, że naja ro-
dzëna do Ùkrajinie sprowadzëła sã z Pòlszczi. Pamiãtòł
nòzwësko – Miłowszczi. Brat bez dzewiãc lat nikòmù ò
tim, co ùczuł, nick nie pòwiedzòł. Zrobił to dopiërze,
czej jò mù rzekła, że jadã do Pòlszczi – gòdò Nataliò Ga-
raszenkò. Ji przòdkòwie mielë pòchòdzëc òd szlachtcë,
jakò miała majątk kòl Krzëwégò Rogù w Ùkraj-
nie. Stamtãdka òni sã przenieslë do Dniepru w czas
Wiòldzégò Głodu. Tej ni mòżna bëło òpùszczëwac
wsów, le jezlë chtos miòł rodzënã w miesce, to mògł
jachac jã òdwièdzëc. Tak tész zrobilë. Dokładno przë
tim zatarlë za sobã wszëtczë szlachë pòlskòscë i swòjégò
szlachectwa. Wszëtkò pò to, żebë przëzëc – òpówiódò.*

Czekawò je historiò brata ji starka. W czas II swia-
towi wòjnë słužil w òddziale òbsługiwajãcym tpzw.
katusze. Stacjonowòł w òkòlim dzysdniowégò Pe-
tersbùrga, dówni Leningradu. *Pòzni òstòł generałã
i robił w karnie lëdzy, jaczi projektowelë spadochronë
do kòsmicznëch kapsulów – wspominiò Garaszenkò.
I dodowò: Më ni mòglë sã z nim kòntaktowac. Co
jaczis czas spòtikòł sã ze swòjim bratã (a mòjim star-
kã) na gòdzënnã kòrbiònkã. Wiedzno przewòzalo gò
i kròtkò kòl niégò bëło KGB. Czëdë ùmarł, do Mòskwë
na pògrzëb pòjachòł mòj òjc. Dopiërze tej, pò òrderach
i òdznaczeniach, òkòzalo sã, jak wësocze miòł stano-
wiszcze.*

Nataliò Garaszenkò swòje zëccë złączëła z Bëtowã.
*To, czegò mie felëje, sama sobie stwòrzã. W przindno-
scë mëszlã ò zòrganizowanim jaczis warkòwniów dlò
dzecy, a mòże i dozdrzenialëch – gòdò biãłka.*

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSKI



GÓRÔL NA KASZËBACH

Wspòminczy to je cos, co zdòrzò sã kòzdémù z nas. Biwają wszeljaczé. Jò pò pròwdze lubiã jich slëchac, nôbarzi nëch òsoblëwëch. Lëdzy, co przëszlë do nas, na Kaszëbë, z bùtna, a ju tu òstalë, lubiã pëtac, jak tu trafilë. Cziles taczich jò zebròl w ti pòwiòstce.

Dwùch stòrëch drëchów pòtkalo sã w gòspòdze przë piwie. Zamówilë so pò kùflu, sedzã a gòdają. Ò wszeljaczim. W kùncu jeden do drëdzégò gòdò:

– Slëchòj, Góròl, a przëbòczë mie, jak to bëło, jak tã tu do nas trafil?

- Wiesol – ùsmiòl sã ten drëdzi.
- Tej gadòj.
- To bëło tak...

W jizbie wòjskòwégò bùdinkù sedzalo cziles knòpów. Òni bëlë z rozmajitëch stròn. Na stòlkù pòd scanã Mirek, Kaszëba, czëtòl lëst. Czëtòl a coròz to barzi miéniòl sã na mùni.

– Mirek, cëz cë je? – spitòl w kùncu drëdzi, Stasz, chtërnégò wòlalë Góròl, bò prawie bël gdzes tam z pòlnia. – Të sã robisz dërch barzi czerwòny.

- Aaaa, mòja Mariczka je niesama.
- Jakò?
- Në, òna je w cãzi!
- Kò to baro dobrze! Cos piãknégò! – òdpòwie-dzòl mù Stasz, a jiny téz sã òcknãlë, smielë a win-szowalë.

– Jo, ale jò doch tu jem w wòjskù terò. Czësto téz bùten szëkù! – përzinkã jiscyl sã Mirek.

– Dòj pòkù! Taczé je prawò nòtërë! Të mòsz zasóné, cos wërosce. Wez le fejn wszëtczim dòj bëszët, a jò do ce przëjadã na wieselé w delegacjã!

Mirek pò pròwdze sã baro ceszil. Kãsk bël z pò-czãtkù zaskòkli, ale wiele nie waralo a zrobil tak, jak mù kòlega z wòjska radzyl. Minãlo përzna czasë a przëszed nen sztót, jak zdënk a wieselé bëlë ju krótkò. Prawie bël ju czas, żebë brac ùrlop z wòjska. Przëszed apel. Terò nen jich òficëra czëtò:

– Kapròl taczi a taczi wnioskùje ò sztërdzescë a sztëre dnie ùrlopù! Góròl! Skąd tã mòsz tëlì wòlnégò, wicy jak jò w warkòwi slëzbie?!

– Në kò pierszi rok jò nie bròl wcale, terò za drëdzi, a jesz jò dwa razë pò piãc nòdgròdë dostòl, tak sã jakòs ùzbieralo.

Chòc òficëra bël zmierzali, to równak pùscyl knòpa na wòlné.

W dzëń, czedë Mirek miòl bëc zdówòny, Stasz z jesz jednym drëchã jachalë na tã ùroczëznã

môlim fiatã. Ledwò zdążëlë, bò w drodze àutkò jesz sã zepsëło. Ùdalo sã równak to jakòs ùprawic. Leno ti dwaji prawie so mielë nowé biólé bùksë òbłoklé, a terò òne bëłë całë òd smarë òzabòtóné.

– Jak më terò wëzdrzimë?!

– Në nic nie zrobisz! Wiész, të, co? Më tam na placu pùdzemë na kùchniã, a mòże to pùdze maslã szczëszczëc.

– Kò mòże jo.

Pòjachalë dali. Ledwò zdążëlë, ale zdążëlë. Òni jesz nie widzelë ti Mirekòwi Mariczczi, a terò jak jã ùzdrzelë pierszi rôz w kòscele, w biòli sëkni, tedë mùszelë zgòdno przëznac, że to je baro snòżë dzëwczã.

– Mòże tu są taczë bëlné brutczy, co? – zagòdòł Stasz k do tegò drëdzëgò.

– Jò mësłã, że më tu cos przebierzemë – nen mrëgnãł òkã.

Na salã nie bëło dalek. Wszëtczi wieselnicë szlë przez wies, a pierszi szed chłop z trãbkã, cali czas grając. Mirek ze swòjã, terò ju bialkã, bëłë baro szczësłëwi, a jegò dwùch drëchów ju òbzéralo sã wkól, czë najdã sã dlò nich jaczës dzëwczãta do òbtancowaniò.

Timczasã bëłë ju na sali, przë stolach. Kòzdi wësëkòł dlò se plac. Nòprzòd to dalo kùrzã zupã, fejn z sëtím, na wiesczich kùrach. Tedë kelnerczy wnioslë, sã rozmieje, frikasë.

– Cëz to je? – zdëwil sã Stasz k.

– Në że, riz, z jaczims kùrzim miãsã. Warzonym, mie sã zdòwò.

– Co? – Stasz k za baro szmakù nó to ni miòł.

Wzërajã pò salë, wszëtczi jedzã ze szmakã, aż sã ùszë trzãsã.

– Wiész të co, Górół, mùszimë spròbòwac.

– Jò tak na miòdno nie lubiã, a jò tu widzã w tim rozynczi, le mie sã zdòwò, że tu nic jinégò nie dadzã. Chcemë jesc!

Terò òni sã pòrzãdnie najadlë tegò frikasë. Jesz so doklòdkã wložëlë, brzëchë mielë czësto wëfùlòwóné. W tim sztòcë na stolë wjachalë bùlwë, zós, wszëljaczë miãsa: karbònada, roladë, drobné. Stasz k bëł czësto òd se.

– Jezës jo! Terò, jak jò jem najadli. Jò ju nic nie zmieszczã!

– Za czim të gòdòł, że to ju nic nie dò?!

– Wez chòc wlëj!

Pò pròwdze zarò zaczãlë sã toastë, pòzni pierszi tunc a dali całò zabawa. Stasz k z drëchã pòznòwalë

sã z wszëtczimë. Kòzdi chcòł z nimë wëpic, tak że dosc flot òni mielë pòrzãdnie w glowie. Bawilë sã do rena. Tak samò na pòprawinach, a że spalë kòł tegò Mireka, to jesz w pòstãpné dnie. Blòs jakòs z dzëwczãtamë jima nie pòszło, bò jich chlòpi òd stolë za baro nie pùszczalë.

Bëło to na piãti dzëń pò wieselim. Przë stole a frisztëkù sedzòł Mirek z bialkã Mariczkã a Stasz k.

– Górół, a rzeczë mie tak pò pròwdze, pamiãtòsz të tak wszëtkò z wieselò? – smia sã Mariczka.

– Heh! Tak za baro to nié, bò co jò sã përzna òck, to òni mie zarò dali kòrnusa lelë.

– Në jo, bò jò bë mia dlò ce dzëwczã. Òna tam bëła tész, le jò so prawie mësłã, że të ji mòzesz nie pamiãtac. Gréta.

– Nié, to mie nick nie gòdò.

– Òna przindze dzysò do nas wieczór.

– Niech przindze – ùsmiòł sã Stasz k.

Wieczór spòtkalë sã wszëtczi, zëbë sã jesz përzinkã pòbawic a pòsmiòc, jak to bëło na wieselim. Chto kùli miòł wëpité, jaczi bëł szpòrt, chto z kim tancowòł a tak dali. Përzna spòznionò przëszla prawie Gréta. Pò pròwdze szëkòwnò brutka. Stasz k wstëdlëwi nie bëł, wstòł zarò do ni, a smiejacë sã, gòdò:

– Mòjn! Në że, wez mie sã tak fejn òkrãcë, niech jò ce òbezdrzã.

Grëtka nick nie rzekla, blòs sã pòslëcha a òkrãcëla.

– Mòże bëc! Baro fors! Sadnij tu kòł mie – ùsmiòł sã Stasz k.

Dwaji chlòpi sedzãcy w gòspòdze pòdsmielë sã a pòcygnãlë z kùflów.

– Wiész, të, co. Z tegò, że mòja Gréta sã tak grëczno mie tej zaprezentowa, to òni sã do dzysë smiejã.

– Dobrze, że të zarò tedë pò bani nie dostòł – ùsmiòł sã nen drëch.

– Jo! To je pròwda.

– Nie żalujesz, że të tu na Kaszëbach òstòł?

– Nié! To tak pewno miało bëc. Më ju jesmë wicy jak trzëdzescë lat razã. To tu je richtich mój plac.

Chlòpi wëpilë so jesz pò piwie, pòszpòrtowalë a sã rozeszlë. Kòzdi do swòji bialczy.

MATEÛSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë.

ÒD BÓNKRA PÒ MÒBILKĂ I S6

Dzys gòdómë z Léną Pranszkòwą z dodomù Stenka (rocznik 1935). Dožda sã òsmë dzecy (w tim dëbelt bëła pòrka), òsmënòsce wnuków a trzëdzescë sztërzech prawnuków. Òpówië nama, jak na ji òczach zmieniwòł sã swiat, a do te jesz dô nama radã na szczescé w žëcym.



Léna Pranszkòwó dzysdnia

Skądkaż Wë pòchòdóce?

Tej chcemë le zacząc òd pòczãtkù. Mój tatk León Stenka bël z Szëmòłda, ale tak richtich to bëła ju granca ti wsë z Dolmierzã. Mëma Anna (1904–1973) bëła ju z Dolmierza òd Doszów, to bëło na granicë z Glòzëcã, na to gòdelë Zòbłotné. Pò ženbie jò szła na Grabówc i tuwò jem pò dzys dzëń.

Tej chcemë le rozpòczãc tã rézã òpòwiesców sztrasã Waszégò žëcégò. Wë móce wnetka 87 lat. Pierszë wspominczi sparłãczonë sã z kùncã lat trzëdzestëch. Në prawie – co Wë pamiãtòce z II swiatowi wòjne?

Kò bëłë dwie wòjnë. Ta pierszò bëła tej, czej Niemcë w 1939 wlezlë do Szëmòłda, tej pòrà lat bël spòkój w tim strzëlanim, jaż nasta ta drëgò wòjna w 1945, czej Ruscë Niemców zdobëlë.

Tej chcemë le zacząc òd ti pierszi wòjnë...

Mòja sostra Truda bëła 1939 rok. Krótkò przed ji narodenim mòja familiò draszowa zarò pò žniwach

tima cepama zbòzë. Tej wëbùchła wòjna. Nòprzòd më w taczim biszãgù bëłë. Më tam krowë mielë mët, a ti Niemcë z kòzdi stronë strzëlelë. Tej-sej jaczi flidzer lecòł a zdrzucył co. A tej më szlë w ten bònker. Tam bëło wiãcy lëdzy. Sostra Truda so prawie ùrodza w tim bònkrze, czej më sã ùkriwelë przed Niemcama. Ten bònker bël wëkòpóny w Dolmierzu, w taczim lese, w taczi górze – w òkòlim chëczów mòjich dżadków Stenków [dzysdnia to je w òkòlim masztu telefònicznégò Orange – przëb. G.F.].

Tej terò chcemë le òpòwiedzec ò ti drëdži pòbitwie.

Kò jò pamiãtóm, że na ti drëdži wòjnë, na Grégòrowi Górze [Góra midzë Szëmòłdã a Dolmierzã – G.F.] czołg bël widzec wiãdzi. Jednym razã òn szedł w lëft. To sã kòpcëło jak diachòł. Jò to widza z naszégò pòdwòrzégò. Le jò nie wiém, czë to bël niemiecczi, czë ruszci czołg. A ti Ruscë szlë szasym całã ùrmã tima łakama pòd Szëmòłd. A kòl nas doma (wnenczas kòl ópów Stenków më bëłë) dżadkowie mòjã mëmã i mòjich bracyków a sostrë w sklep wnëkelë. Òn bël bütën, ale taczi mùrowóny z kamieni. Tej më dozdrzelë, że mòjich dwùch malińczich bracyków nie bëło z nama. Tej dżadek Stenka wënkòł za nima. Òni stojelë kòl chléwa. Ópa jich wcygnął w ten sklep. Jednym razã do ópë przëgnòł jeden niemiecczi żòłniërz. Òn włòzł w ten sklep. Òn dërch wëzëròł z tegò sklepu, bò miòł wiarã, że Niemcë jesz zdobãdã Rusków. A ópa gò wëszkalowòł i mù rzekł, że òn ni mò wëzerac, bò ti Ruscë bë gò ùzdrzelë i jesz do nas na pòdwòrzë przëszlë. Tedë ten Niemc pòprosył ò normalné òbleczenië, żebë òn mògł nen mùndur zeblec. Mëma mù da bukësë, kòszlã, ańcuch a wãps, co mia pò tace. Tej òn sã wzał a szedł lóz. Më gò ju òd te czasu nie widzelë. A pò tim przëszlë w kùncu ti Ruscë. Krziwdë nama nie robilë – blòs naji òkredlë, z czegò szło. Mëma sã jesz smia, bò më bëłë tak biédny, że nicht bë sã nie spòdzòł, że naji bë chto chcòł òkradnãc [białka sã smieje – G.F.]. To wszëtckò jednegò dnia bëło. Czej to ju bëło pò wszëtczim, òb wieczór, tej më szlë weg z tegò sklepu do jizbë.

Zdżinął chto na wòjnë z krewnëch?

Në kò mój tata bël zabiti na wòjnë. Jò gò slabò pamiãtóm. Mój nòmłodzi bracyka Jan bël ùrodzony w 1941 rokù. I jakòs pò tim tatã pòwòlelë do niemiecczégò wòjska. Tak richtich òn ni miòł jic, bò nas bëło za wiele, a tam, dze bëło wiele dzecy, Niemcë dówelë pòkù. Miòł jic ten Niemc Neubauer, kòl chtërnégò më

mieszkelë, kòl chtërnégò tata robił w pòlu. Ale òn nie chcòł i rzekł, że tata mò jic. I doszło do te, że òn służył dërch w Wehrmachce. Tej tatc bël róż blós na ùrlop przészli – lëdze jemù tedë gòdelë: „Biòj w bús! [do partizantczy – G.F.] – òstaw ten Wehrmacht!” Ale nasz tata bël strachlëwi. Òn gòdòł, że nie pùdze w bús, bò tej bë całą najã familiã do lagru wëwiozłë. I òn wrócył do te Wehrmachtu. Më pò dzys dzén nie wiémë tak richtich, co, czedë, chto a dze. Tëli blós, że kòlega z Przetoczëna, co z nim służył, przëszedł nama òdkazac, że òni tatã majã zabité. Kò pewno Ruscë dze na fronce gò trafilë, czej òn bël w niemiecczim wòjsku. Ale tegò nicht nie wië. I tej pò jegò smiercë më przëszlë nazòdka z mëmã do Stenków, do ópów. Kò ta wòjna to bël pò pròwdze kuńc swiata... Më wiedno wierzëlë, że tata przindze, ale ju wiacy më gò nie widzelë...¹

Jak wa so da radã bez òjca pò wòjnie?

Mëma naji òsmë szték sama wëchòwiwa. To bëła baro wialgò biëda. Më ni mielë dze sã pòdzòc. Dzadkowie nama dówelë chłëb i mlékò, ale z tegò nie szło nas wëzëwic. Tej mëma naji wszëtczich wësła do cëzëch lëdzy na służbã. Jò pò wòjnie jakno 10-latnë dzëwczã słuza kòl Fòrmelów na Glòzëcë. A bëłë òni ale kniwëc. Kò jò tam czasã bëła òb noc i ù nich jadła, ale za całi rok pòmòcë jò dlò mëmë dosta blós jednã gãs. Ale mój brat i sostra ju wiacy dostelë. Òni robilë kòl Lémanów i za robòtã dostelë òbleczenië.

Jak to òbleczenië w nen czas dlò dzecy wëzdrzało?

Kò jak kòl wszëtczich – na pól nadzi. Same szmatë. Drzewiané kòrczi, to cësnało w szpërë... A człowiek jesz to nosył dërchem dërch całi czas to samò. Pòlepszëło sã, czej mëma dosta òd gminë całą gòspòdarkã na ti Glòzëcë, pò Niemcach – pò familie Stein. Tej mëma naji z ti służbë wã weg i më zamieszkelë wszëtcë razã na ti Glòzëcë. Mëma gòspòdarza i tej nama bëło ju lepi – bëło co jesc i më mòglë razã bëc.

Czedë Wë zaczälë do szkòłë chòdzëc?

Jesz za Niemca, zarò na pòczãtkù [II wòjna swiatowò – G.F.]. Ale to bëło baro krótkò, blós miesãc, pòrà razów jò bëła. Jò bëła baro malinkò, słabò to pamiãtóm. Kò to bëło w Szëmòldze i tam ùczył Niemc, a tak richtich jakòs bialka – òna nie bëła lëchò, nie biła mie. Tej to sã rozpadło. A tej dopiërkù pò wòjnie do pòlszczi szkòłë jò szła. Nòprzòd do Szëmòlda, a tej, czej mëma dosta tã gòspòdarkã, tej do Glòzëcë. Ale to tãz bëłë blós sztëre klasë. Kò wiacy nie bëło. Më bëłë wszëtcë w jednym miechù, wszëtczë roczniczi,

bò to trzeba bëło nadrobic pò wòjnie. Tima mòcno słabima òni ju pò dwùch latach dówelë pòkù. A tëch baro mądrëch – żlë bëłë chãtny – czerowelë na wëzszë szkòłë do Miasta (Wejrowa), ale wiele taczich nie bëło. Në i zarò pò ti szkòle, czej jò mia 16 lat, tej jò szła do robòtë przë rëbach, do Gdinie, do ti Arczi. To bëłë zòpisë na tak pòzwónã kartã meldunkowã. I tak jò tam robia jaż do slëbù.

A jak Wë pòznelë chłopa?

Na zòbawie w Szëmòldze w karczmie kòl Stanulë [naprocëm kòscoła, bùmink z czerwòny cegłë – G.F.]. Tam bëła mùzyka, në i më na niã chòdzëlë. Tam bël bar, tam so mògl pòłnië òb codzëni kùpiac abò piwò, sznaps – bëło baro fejn. To bëła takò knajpa. A tej tam òb wieczór bëłë zòbawë. Jò tam chłopa prawie pòzna, kò pewno w sobòtã. Tam grelë wiedno rozmajiti mùzykańcë. Jò nie pamiãtóm, chto to bël, le że w najich stronach znony bël „Włoch” [Władis Grëba z Dolmierza] z „Abisynczika” [Janã Hincã z Jelińszci Hëtë], Kazi Mùdlaf tãz gròł i wiele jinszych. Në i pò taczijedny zòbawie òb lato më zaczälë sã schadac. Tak sã przòdë na Kaszëbach lëdze pòznòwelë. I tak jakòs kòl rokù më bëłë razã. A tej më sã zenilë. Më mielë tak përnã jinaczi jak wszëtcë, bò jò mia zdënk razã ze swòjã sostrã. Jò sã zeniã z Kazim Pranszkã (1931–2002), a mójã sostra Truda z Klëmàsã Cësłowszczim – to bëło jedno wieselë, jedna Mszò, ale dwie pòrë kòl wòltòrza. To bël 11 lëstopada 1958 rokù. Piãknë czasë! Ale wiedno nie bëło letkò... Pòzni më jedno nasze dzeckò z chłopã na smãtòrz òdprowadzëlë... A rëchli jesz mój chłop tãz miòł drãgò òb czas wòjnë.

Tej co sã dzejało kòl familie chłopa, kòl familie Pranszków, czej bëła wòjna?

Pranszcë bëłë w lagrze. Mój chłop mët.

W lagrze? Jakzëz to?

Bëłë w lagrze w Potulëcach. Jò zacznã mòze òd pòczãtkù. Mój chłop miòł piãtnosce szték rodzeństwa (przòdë òni przë tëch swiëczkach òb noc sedzelë, òni ni mielë co robic, tej òni dërch grelë – szpòrtëje z ùsmiëwkã Prãnszkòwò). Dwaji braca mòjégò chłopa, Józef² i Julis, òni òdmòwilë służbë w Wehrmachce i szlë prëcz, w bús. Bez to wszëtkò jich matka a rodzeństwò Niemcë wãlë do lagru. A to bëło tak: Ti Niemcë w nocë przëjachelë za nima. Mójã tescowò Klara to czëła, że òni jadã. I òna gòda mòjémù chłopòwi (òn bël tedë knòpã): „Wezta wëskòczëta, biòjta w las!”. A òn nie szedł, òstòł. Niemcë przëja-

¹ Z tegò, co mò zbadërowónë br. Zbigniew Joskòwsczi, wëchòdò, że León Stenka jakno żòłnierz Wehrmachtu zdzinãł w biòtkach bòdòj na wschòdnym fronce (jidze ò wòjnowë dzejania òbczas II swiatowij wòjnë w nordowi, wschòdny, wëstrzëdny i pòłniowi Èuropie midzë III Rzeszã a Radzëcczim Zwiãzkã).

² Dzãka badërowaniu br. Zbigniewa Joskòwsczégò ùdało sã òdkrëc, że Józef Pranschke nòprzòd wstãpił do Wehrmachtu, le pòzni zdezerterowòł i wstãpił do pòlszczégò wòjska na zòpadze (Polskie Siły Zbrojne na Zachòdzie), służył pòd gen. W. Andersã. Nalazłë w: *Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, Kolekcja akt żòłnierzy polskich powracających z Polskich Sił Zbrojnych na Zachòdzie*, bez sygn.



Zdėnk 11.11.1958 – Lėna Stenka z chłopã KaŹim Pranszke (pò lewi),
sostra Lėnė – Truda Stenka z chłopã Klėmãsã Cėslowsczim (pò prawi)

chalė, jich wzãlė – a bałė [w kaszėbiznie lėteraczi „bėło” – G.F.]. Chėcze ɔstałė lóžė. Do lagru ɔni wstãpilė 1 sėwnika 1943 r. Tedė tescowã wzãlė, mójgò chłopa KaŹėgò, jegò bracyńow Bruna, Centėgò i Gùsta, a jesz do te jich sostrė: Józefã (Zofiã³), Klarã i Trėzã. Ta ɔstatnò bėła swiėżo ũrodzonò, kò malińczė dzeckò...⁴

Co ɔni tam robilė w tim lagrze?

Kò rozmajice bėło. Te dzece, te sostrė mójgò chłopa, to wiėm, że ɔne baszczi a szczaw mùszalė zbierac – to bėłė te nòlepsze robòtė.

Jak chtos sã nie stosowòł do ɔbrzėszkòw, sztròfė bėłė mòcnė?

Mòja tescowò ròz zgùbia lagrunumer. ɔni jã wzãlė tej do taczėgò kòscòłka. ɔni to mielė przerobionė pò swòjėmù. Tam bėł taczi plac na pòkùtã. I tam bėło fùł wòdė nalónė. Tak że mòja tescowò mùsza dwie niedzele w ti wòdze dėrch sedzec za karã, że ɔna ni mia tegò lagrunumra. Kò blòs nodzi pò kòlana bėłė w ti

wòdze, ale jednak. Kò to bėła zėmnò wòda – dzėń a noc sedzec bez spaniėgò.

Tam nie bėło do zėcò, doch nie...

Tescowò gòda: „Matkò Swiãtò – to sã serce krajało”. Kò to bėła pòmsta do Bòga wòłajãcò, to nie bėło pò pròwdze w głowã do pòjãcò [Pranszkòwò sã rozplãka – G.F.]. Ale ɔni mielė to szczescė, że mój chłop bėł tak robòcy jakno ten jesz młodi knòp, że ɔni gò wzãlė w tim lagrze pėrznã wėzi. Za to, że ɔn dobrze robil, ɔn miòł pėrznã lži. I ɔn fùdrowòł niemiec-czė psė. A te psė miałė lepszi fùder jak lėdze tam. ɔni tim psóm pùlczì gòtowelė. A mój chłop je bròł i mėmie swòji zanòszòł. ɔn bėł mėt w tim lagrze, ale ti wėzsi gò halełė tej-sej tėż do te fùdrowaniò. Dzãka temù ɔn sã tam najòdł. Kò ɔni wszėtcė dzãkã temù przeżelė. Czejbė nie chłop, tej ɔni – jò ciebie gòdóm – bė zdžinãłė z głodu, bò ɔni nigdė w zėcym bė nie dostelė tėli jedzeniò.

Jak ɔni ũszlė weg z tegò lagru?

Kò jakòs przėszło do te, że ten lager rozłãczelė. Kò nie wiėm, jak to rzec, le szło ɔ to, że dzėl lėdzy zwòlnilė. I tej mòja tescowò Klara piechti z tėch Pòtulėcòw dódóm szła na Kaszėbė, na Grabòwc.

Piechti?! Kò to je 179 km! Tak pòkazėje Google Maps.

Nė kò piechti. Szlė na slepò, jakòs trafilė. Co sztek sedzelė. A tescowã dėrch mùszòł chtos pòd rãkã trzėmac, ɔna ju bėła kapùt, ni mia mòcė jic. Nė ale wszėtcė szczestlėwie doszłė i dozłė staroscė pò wòjnie. Całò familiò⁵.

Chcemė ju zakùnczėc te sprawė wòjnowė i przeńc do jinėch. Rozwij najich strón jidze baro flot. Tuwò wnetka kòł Waszich chėczów je ekspresowò darga bűdowónò – Kaszėbskò Sztrasa S6. Wė sã rodzėlė jesz, czej Pòlskò swiėżo tubėłana Kaszėbach nastónò, i jesz mało chto co ɔ Hilterze wiedzòł. Pòzni nasta II swiatowò wòjna, tej wnetka 50 lat rzãdzėlė kòmuniscė tuwò. Teròzka mómė 30 lat wòlny Pòlszczi, chtėrna baro flot sã zmieniwò. Co Wė so ɔ tim mėslicė?

A jò nie wiėm, co rzec... Kò przede wszėtczim przòdė tuwò bėłė blòs Kaszėbi – nie bėło, zebė chto pò pòlskù tu przòdė gòdòł. Pò niemiecukù bėło ju wiãcy jak pò pòlskù. A terò je tėli Antkòw najachónė,

³ Lėna Pranszka pòdaje Zofia. Równak w papierach je Józefa.

⁴ Brat Zbigniew Joskòwsczi ɔdkrił tėż, że ɔkróm wszėtczich wėzi wėmienionėch drãgò ɔbczas wòjnė miòł jesz jeden z bracy Pranszkòw – Lėón (1917–1993). ɔd stėcznika 1940 r. do strėmiannika 1945 bėł na mùsowėch robòtach. Robil na gbùrstwie. Nalazłė w: AAN, zespòł: Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie w Warszawie [nr zespolu 2680], sygn. 319609.

⁵ Dzãka badėrowaniu br. Zbigniewa Joskòwsczėgò ũdało sã tėż ɔdkrėc, że chòc całė sėdmė sztek rodzeństwa do lagru bėło zabronė razã, niė wszėtcė razã ũszlė. I tak: seniorka Klara (1896–1988) ɔsta wėpùszczonò na zòczãtkù 1945 r.; Józefa (1915–1996) – na zòczãtkù 1945; Gùst (1926) – jesz w 1943; Brun (1929–2002) – na zòczãtkù 1944, KaŹi (1931–2002) – bėł w lagrze równo rok, wėpùszczelė gò 1 sėwnika 1944; Centi (1932) – 1 stėcznika 1945; Klara juniorka (1936–1995) – wėpùszczonò 1 zėlnika 1944. Nalazłė w: AAN, zespòł: Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie w Warszawie [nr zespolu 2680].

že to je cãzkò kaszëbsczi na Szëmòldze ùczëc. Młòdi z kaszëbszczich familiów ju téz nie gòdają, ale jò sã mùszã pòchwalëc, że mòje wszëtczé dzecë móm pò kaszëbskù nauczóné i nawetka niechtërne wnuczi rozmiejã gadac pò kaszëbskù. Jak jò z kim pò kaszëbskù gòdóm – tej to je òd raza jinszò gòdka, to je to! Jò sã nie darwóm mączëc, le mògã gadac w swòji mòwie. Kaszëba to je òd raza swój człowiek, to je czësto co jinégò, jakbë pò pòlskù mùszòł rozpòwiadac.

Wë so mëslelë przòdë, że Wë dozëjece 87 lat (a za wòlã Bòską jesz wiãcy!)?

Jò so tak cos nie wëòbròza nigdë, przenigdë. Kò jò jem za głupò w tim wszëtczim ju, w tim, co terò je. Dzysdnia swiat je za mądri. I to je ten problem. Człowiek mò terò wiele lepi, jak më przòdë mielë, i temù ti lëdze są za mądri, są mądrësi òd Bòga. Kò zelë co jò, a co tã? Më bëlë prosti lëdze – jò bëlã ròd z òbdzarti kòszlë. Przòdë lëdze bëlë milszi. A dzysdnia òni wszëtkò mają, co bëlò niepòjãtné przòdë, i dërch jima je mało. Dzelã na bògatëch a biédnëch – miònkujã, chto mò wiãcy. Jò nie chcã znac mądrosców tegò swiata. Wierzã w Bòga, chtëren ten swiat stwòrzył, to mie sygnie.

Ale mòbilcã Wë móce! Blòs òdbiéròce?

Jò rozmiejã sama zwònic mët! To je prawie dëcht nowi telefòn kùpiony, bò stòri ju bël weg do wzacò. Kò młòdi mają mie gò dóné i nauczóné – dëcht òd

tëch czësto glëpszych jò jesz nie jem! [jak wiedno smiëch – G.F.].

Në prawie – co Wë bë chcelë rzec na kùnc młòdim?

Dzecë mòje wszëtczé mają baro dobrze. Wnucë mët. Prawnuków jò ju sama tak dobrze nie znają, bò jich je za wiele. Ale ze wszëtczich jem zadowolónò. Wszëtcë są w grëpie – nicht jesz dzãka Bògù rozeszli nie je. Czej jò bëlã tim młòdim dzëwusã, co miòł drzewiané kòrczi, jò bë nigdë nie pòmësła, że jò mògã miec tak piãknã starosc i tak fejn a wiele pòtòmków. Kò përnã sprawów mie grëze – przede wszëtczim to, że nie jedny mòji pòtòmcë përnã òdchòdają òd Bòga. Ale jò jima nie mdã rozkazëwac. Mëslisz tã, zebë òni mie slëchelë? Òni są dosc stòri. Jò sã tam za nima nie czerëjã. Niechle robiã, jak chcã. To je jich sprawa. To ni ma co. A gòrzëc sã ni ma téz co, to je próznë! Lëdze są latama zli – kò co to daje?! Co to je tej za katolëk? Kòzdi mò cos – wszëtcë równy nigdë nie mdã. Jak jò mdã jima gãstolëc, gadac, jak mają zëc – tej òni nie mdã chcelë miec ze mnã do czënieniò. A czej jò jem dobrò, nie wtrãcóm sã, tej òni wiedno są razã ze mnã. Dostónã napòloné, wësprãtóné móm, jesc co móm. A tej jò lubiã sã smiòc, gadac na wiesòlo, szpòrtowac – nie lëdóm taczich mùrzowatëch lëdzy. Trzeba sã smiòc jak nòwiãcy a sã nie przejmòwac zëcym, ceszëc sã! [smiejë sã fùl gãbã sopranowim głosã Pranszkòwò]. Kò jò jem baro szczestlëwò!

Z LÉNA PRANSZKÒWĄ ROZPÒWIÒDÒŁ GRACJÓN FÓPKA

Z profesorsczi pòlëcë

KSĄZCZI ZE ZBIORÓW GERATA LABUDË



Gerard Labuda, *Świąty Stanisław – biskup krakowski, patron Polski. Śladami zabójstwa, męczeństwa, kanonizacji*, wyd. Instytut Historii UAM, Poznań 2000, ss. 180

Swiãti Stanisław (kòl 1030–1079) bël krakòwsczim biskupã. To – òkòma sw. Wòjcecha – jeden z wòznieszich strzëdniowiekòwëch pòlsczich patronów. Dziejopisòrze òd XIII wieku sztridëjã sã, czë Stanisław pò pròwdze bël mączelnikã, czë blòs zdròjcã, chtëren zdżinął za zdradã kròla Bòlesława Szczodrégò. Historicë ju baro wiele ò tim napiselë. Prof. Labuda téz próbuje òdpòwiedzec na to pitanié.



Cezary Obracht-Prondzyński, *Kaszubskich pamiątek skarbnie. O muzeach na Kaszubach – ich dziejach, twórcach i funkcjach społecznych*, wyd. Instytut Kaszubski, Gdańsk 2008, ss. 584

Je to nòukòwi dokòz ò kaszëbszczich mùzeach. Na ksążka pòkazëje historiã i teròczasnosc mùzeów zajmającëch sã kaszëbszczima sprawama – m.jin. Mùzeum Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi w Wejrowie, Mùzeum – Kaszëbszczégò Etnograficznégò Parkù we Wdzydzach czë Kaszëbszczégò Mùzeum w Kartuzach (le téz jinëch). Òkróm historii w ksążce wòzny mòl mò téz analiza kulturowégò doròbkù mùzeów i jich cëskù na juwernotã pòmòrszczi spòlëzne.

ADÓM LUBÒCCZI



Doczi i pòbrzeg Gduńszci Remòntowi Stocznie. Òdj. S. Lewandowsczi

„KÒZDI DZÉN NA STOCZNI JE JAK ÛCZBA”

Òbczas slédnych warkòwniów dlò piszącèch pò kaszëbskù më sã wëbrëlë m.jin. do Èuropejszczégò Centrum Solidarnoscë (ECS). Westrzód wszëtczich ekspònatów jò miòł nôwiãksi bòczënk na mapã, jakò pòkazywała rëmë, jaczé czedës zajmãła stocznio, a w chtërnèch dzys abò nick sã nie dzeje, abò òstalë przerobioné na skansen czë na baro pòpùlarne przede wszëtczim òb lato „rozegracjownie”, taczé jak „Elektryków” abò „100cznia”. Jò mësłòł, że taczi bël kawel wszëtczich òbiektów, do czasu jãz më wëplënalë z karnã ùczãstników pòtkaniò na rejs galarã wkòł òstrowù, co sã zwie Ostrów. Jò bël zadzëwòwóny, że stocznio nié le, że zëje, ale mò sã bëlnò. Żebë sã doznac co wicy, jò so ùdbòł pògadac z Òliwerã Kòrzepã (pòl. Oliwer Korzep), chtëren robi w stoczni, a je absolwentã Òkrãtówèch i Technicznèch Szkòłów Conradinum.

Jak të trafił do stoczni?

Jò nalòzł ògłoszenié, że szukają mòntera elektriaka. Z wësztòlëniò jem technikã mechatronikã, ale mój wark dówò mie leznosc zajëmac sã i nym. Pòtemù ju bëło chùtkò. Jem wësłòł CV i mòtiwacjowi lëst, pòsedł na kwalifikacjowã rozmòwã, a teròzka doprowòdzóm kable w òkrãtach.

Wiele lëdzy mësli, że naje stocznie ju ùmarlë...

Skùnczëła sã kòmunã. Stocznie òstalë przedóné. Gduńskò i gdińskò stocznio to bëłë dwie wiòldzë instytucje. Dzysò sã pòdzelone midzë mniésze firmë, chterne baro czãsto nòlëżã do „cëzégò kapitału”. Je wiele mni lëdzy, a téz ni ma tëlì òkrãtów co czedës. Nie òznòczò to równak, że nick sã nie dzeje! Przede wszëtczim sã remòntëje, napròwiò i robi przezërczi. Nichtërne òkrãte stojã w dokù nawetka rok. I ni ma w nym nick dzywnégò. Je nót nalezc fele, wëmienic elementë abò dodac nowé, cobë spëlnic nònowszë normë bezpieczeństwa, jaczé sã wcyg barzi restrikcyjné.

Wëzdrzi na to, że wiedno je cos do robòtë.

Pòtrafiã bëc taczé dni, że nie je wiedzec, w co rãce włożëc.

To dlòcze nie zatrudniã wicy robòtników?

We Gduńskù i Gdini je wiele robòtników z wszelejaczich kòntinentów. Na przëmiar w slédnym czasie jò robił z Filipińczikama. Dejadë dali sã brëkòwny lëdze do robòtë. Wiãkszosc karna, z jaczim jò robiã, pamiãtò jesz czãd strajków w PRL-u. Jem 21 lat stòri. Ù se w firmie jem nòmłodszi. Drëdzi òd nòmłodszych mò 30 lat.

Ta robòta to je twòje namienienié?

Mòje namienienié to spòrt. Latos jò chcã jic na AWF, żebë w przinòdnoce edukowã młòdèch lëdzy i pòkazëwãc jima piãkno spòrtu. Jak mie to snienié nie wiñdze, to wiedno móm szansã na bëlno płatną robòtã na całim swiece. Technikùm òtmikò rozmajité dwiërze.

A pò liceùm téz mòzna sã czims zajëmac na stoczni?

Czedës jò farwił òkrãtë. Chòc jedurnë, co jem chùdzy malowãł, to scanë w jizbie [smiëch]. Ale to ni miało znacënkù, bò starszi stażã robòtnicë chãtno pòpòwiòdajã i naprowòdzajã. Kòzdi dzëni na stoczni je jak ùczba, leno szkòlnyma sã twòji drëszë. Dzëni w dzëni dobivòsz wiedzã, le je wiedzec: z cedlã zarobisz wicy.

WÈDOWIÈDZã PRZEPROWADZIŁ I SKASZÈBIŁ
SZÈMÓN PIÈRZ

„Jo” podczas tegorocznego kołędowania



Bardzo pilna potrzeba – szukać tego, co łączy. Temu, co dzieli, nie dawać pierwszeństwa, a już na pewno nie podsycać, nie dolewać oliwy do ognia. Najlepiej pomniejszać. Dlaczego? Bo szkoda życia, przecież ciekawego, pięknego. Zawsze warto wybierać jaśniejszą stronę spraw wszelakich, by nabrać sił do działania, gdy jest okazja na wzbogacenie dobra.

Kolejny, nowy rok, okazja, by określić postanowienia i potem o nich pamiętać. Postanowienia – jak najmniej narzekać, przez cały rok szparować drobne radości.

Z czasu przedwigilijnego mam wspomnienie, które zobowiązuje. Niespodzianką był widok schroniska dla bezdomnych. Czysto tam, posprzątane, czyli *uskrómniete*, nadzieją rozświetlone choinki już na *przedomku*. Chciałam ich pokrzepić czekoladami, ciepłymi, nowiutkimi skarpetkami, a to ja wyszłam obdarowana ciepłem ich zacisza.

Inna radość – czasopismo „Pielgrzym”, które łączy sporą część Pomorza. W grudniowym numerze m.in. napisano: *Nasze Pomorze, to Kociewie i Kaszuby. Dwa piękne regiony. Pierwszy ma swoją gwara, drugi język regionalny. Oba mają wspaniałą historię, cudowne krajobrazy...* Dalej wymieniano zabytki, ludzi i kulinaria. Od razu poczułam smak *fefernusków, brzadu i szteпки...* U nas, na południu Kociewia, *szteпка* zastępowała sos.

W regionalnej kuchni duża część smaku i minionego świata kryje się w nazwie. We współczesnej reklamie znalazłam niedawno określenie „chleb na kamieniu”. Dobry początek do snucia opowieści o tym, jak to z naszym chlebem powszednim bywało, albo o drodze od ziarnka do *sztulki*.

Do świeżych zimowych przeżyć zaliczam niedawny odcinek serialu *Na dobre i na złe*. Nieoczekiwanie bohater, lekarz, wybrał się na Kaszuby. Powód poważny, rodzinny. Obraz „pustej nocy” przywołał podobny rytuał z mojego Kociewia, zapamiętany z dzieciństwa. W opowieści o poczęstunku wspomniano kociewskie *ruchanki* z ciasta chlebowego. Myślałam, że się przestyszałam, obej-



CIESZY KULTURA
KASZUBSKA, ALE
O KOCIEWIU TEŻ
ZAWSZE PAMIĘTAM.

rzałam więc powtórkę odcinka. Cieszy kultura kaszubska, ale o Kociewiu też zawsze pamiętam. „Kociewski Magazyn Regionalny”, co to był kwartalnikiem, za ubiegły rok wydano jako rocznik liczący 136 stron. Stał się miłą niespodzianką. Trafił do bibliotek, jest w Internecie. Oby przetrwał. Dla interesujących się kulturą regionalną tytuł czasopisma jest hasłem wywoławczym.

Muszę przywołać tu też „Pomeranię”. Podczas tegorocznej kolędy zaprosiliśmy do naszego domu księdza z fary w Świeciu (nazywanej tu starą farą). Nie pierwszy raz mamy, na południu regionu, księdza z Kaszub. „Pomerania” stała się ważnym tematem odniesień. Ksiądz wspomniął jej ważną obecność

w pelplińskim seminarium. Bardzo ucieszyło mnie powtarzane przez niego *jo*. I zaczęły się wspomnienia, m.in. o znanym szeroko ks. Janie Twardowskim, który poprosił odwiedzających go kleryków o zaśpiewanie „czegoś po kaszubsku”...

– Uratowały nas *Kaszëbsczë jezora, kaszëbsczë las...* – wspominał nasz ważny gość.

To się nazywa świadectwo tożsamości regionalnej – myślałam. Podobnie jak opowieść księdza o pierwszej maturze z kaszubskiego w Kościerzynie. W komisji siedział razem z Wandą Lew-Kiedrowską. Musiałam pochwalić się obecnością ciekawych Kaszubek i Kaszubów na mojej bydgoskiej uczelni... O Kociewiu oczywiście też wiedział, bo przywołał swoje duszpasterstwa w Gniewie i Starogardzie Gdańskim.

Od kilku lat notuję w kalendarzu ważne spotkania, wydarzenia. Muszę wypisać – podsumowując – te z Kociewia w 2021 r. Zobowiązaniem stał się przysłany mi, pięknie wydany album *Kujawy i Pomorze. Ludzie i pasja*. Załapałam się na zwielokrotniony portret i to zobowiązuje, by działać w przyjazny dla otoczenia sposób. Najpierw cieszyć rodzinę.

Jeśli ten felieton czytają jacyś dziadkowie, to życzę im dobrego przekazania wnukom regionalnych myśli. W styczniu było nasze święto. Moja dorosła piątka wie, że słowo Kociewie jest wytrychem do ważnego fragmentu rzeczywistości.



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

Psychopaci

Do rządzenia i polityki podobno predestynowani są ludzie ekstrawertyczni i śmiali, pewni siebie i umiejący występować publicznie. [...] Takich ludzi nietatwo zawstydzić, nie cierpią też z powodu poczucia winy, bo go nie mają. [...] Relacje z innymi opierają na nadrzędności własnych interesów, nie przywiązują się emocjonalnie do nikogo i niczego, przez co łatwo im zmieniać sojusze i przystosowywać się do nowej sytuacji [...]. Zupełnie brak im poczucia empatii; gdyby je mieli, nie mogliby być tak efektywni¹.

To cytat z jednego z wykładów Olgi Tokarczuk, która stwierdza wprost, że opisana osobowość „polityczna” to nic innego, jak osobowość psychopatyczna. Gdy to czytam, gdzieś w drugim pokoju trwa dyskusja, słyszę ją, choć proszę o ściszenie telewizora. Awantura na temat propozycji wprowadzenia absurdalnych przepisów dotyczących donoszenia na współobywateli, którzy się nie zaszczepili przeciw COVID-19. Debata, która nie ma sensu, bo nie chodzi o pandemię, tylko o to, czy partia rządząca ma jeszcze większość, czy nie. Psychopaci prężą muskuły, obmyślając wyszukane bon moty w nadziei, że trafią z nimi do głównego wydania *Faktów*.

W lutym czuję się potwornie zmęczony. Codziennie, zimą, rachunkami za gaz, koniecznością zakładania czapek, rękawiczek, brakiem słońca i polityką. Wręcz mnie od niej odrzuca, od całego tego zgiełku, o którym być może powinienem tu pisać, szukając własnych spektakularnych porównań i suspensów.

Proszę mi wybaczyć, nie mam na to siły. W zmian zabiorę Czytelnika tam, gdzie ostatnio często bywam. Niech będzie to swoista przedwiosenna regeneracja, a zarazem coś w rodzaju środkowego palca pokazanego durniom, którzy jazgotliwie walczą w telewizji nie wiadomo o co.

Pierwszych siedem lat życia spędziłem w Górnym Sopocie, w bloku przy ul. Żeromskiego. Jak każdy kosmos dziecka, także i mój wydaje mi się dzisiaj magiczny. Garaże, za nimi trzepak, głąz narzutowy i las. Na głązie niemiecki napis: Otto Gerike. Prosiłem babcie Henię, żeby mi przetłu-



BYĆ MOŻE JESZCZE
DAWNIEJ MIEJSCOWI
WYMAWIALI TE SŁOWA
PO KASZUBSKU...

maczyła ten napis. Nic z tego, babcia nie znała niemieckiego. Dlaczego to jest po niemiecku? O co tu chodzi? Miałem pięć lat, kiedy po raz pierwszy skonstatowałem, że tu kiedyś coś było, tego czegoś już nie ma, ale pozostały jakieś ślady. To rozbudzało wyobraźnię, nie dawało spokoju.

Minęło czterdzieści lat, a ja namiętnie czytam stare mapy. Mam przed oczami tę z 1929 roku. Odcyfrowuję obco brzmiące napisy. Schidlitztal znaczy Siedlisko. To nazwa doliny, w której zlokalizowano osiedle bloków wybudowane na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Wolfschlucht znaczy Wilczy Parów. Tym mianem określano drogę,

która wiodła wzdłuż pomnikowych daglezi w głąb lasu. Tych nazw, jakże pięknych i mogących rozbudzać wyobraźnię dziecka, wówczas nie znałem, nikt się nimi nie posługiwał. Sopocianie doskonale sobie bez nich radzili. Nadali temu miejscu własne miano, nie niemieckie, polskie aż do bólu: osiedle Mickiewicza.

Być może jeszcze dawniej miejscowi wymawiali te słowa po kaszubsku, tak zresztą sugeruje Franciszek Mamuszka², pisząc o wcześniejszym „polskim brzmieniu”, które ziemczono na przełomie wieków. Trudno powiedzieć. To już prehistoria, nieopierająca się na żadnych źródłach pisanych. Zastanawia jednak, że jeśli tak było, to przybywający tu u schyłku XIX wieku Niemcy zdołali przejąć od miejscowych tradycję wyrażoną po słowiańsku, ale pięćdziesiąt lat później nowi w tym miejscu Polacy już nie byli zainteresowani odebraniem tego, co w pewnym sensie do nich należało. Nie spolszczyli na powrót nazw biorących się z kaszubszczyzny. Sprowadzili sobie w to miejsce wieszczka z dalekiej Litwy.

Zapewne jacyś wężacy działacze z bokobrodami, debatujący w oparach papierosów z Pewexu, przekonywali się jazgotliwie na jakichś tam egzekutywach, że w ten sposób wychowują nowe, socjalistyczne pokolenie. I mieli nadzieję, że ze swoimi gorącymi przemowami trafią na pierwsze strony „Głosu Wybrzeża”.

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

¹ Olga Tokarczuk, *Czuły narrator*, Kraków 2020, s. 230.

² Franciszek Mamuszka, *Bedeker sopocki*, Gdańsk 1981, s. 33.



Fot. Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

ANDRZEJ ARENDT

ARTYSTA I DZIAŁACZ KASZUBSKI, WYCHOWAWCA KOLEJNYCH POKOLEŃ TWÓRCÓW

Andrzej Arendt (4.04.1953 – 26.11.2021) – uczeń Otylii Szczukowskiej – ma już swoje ważne miejsce na kartach dziejów Kaszubów i Pomorza, a szczególnie w historii świętego Wejrowa. Jego biogram w *Leksykonie wejherowian* Reginy Osowickiej (Wejherowo 2008), wzbogacony o foto, zatytułowany *Arendt Andrzej. Artysta plastyk, pedagog, regionalista kaszubski*, głosi:

Urodził się 4 kwietnia 1953 r. w Wejherowie. Jest absolwentem Zespołu Szkół Samochodowych w Wejherowie i Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. W latach 1986–2007 był dyrektorem Ogniska Pracy Pozaszkolnej, gdzie jednocześnie prowadzi pracownię plastyczną. Jako wychowanek Młodzieżowego Zespołu Rzeźbiarskiego, pod okiem artystki Otylii Szczukowskiej zaczął uprawiać snycerstwo, płaskorzeźbę, rzeźbę figuralną, drzeworyt sztorcowy, linoryt. Wysoką ocenę zyskiwały jego płaskorzeźby figuralne, np. „Światowid”, „Tryglów”, „Kaszubka”, „Tabacznik”, „Kapela z burczybasem”, „Ścinanie kani”, „Remus na Wejherowskiej Kalwarii”, „Macierzyństwo” czy cykl „Wesele kaszubskie”. Wykonuje drzeworyty i ekslibrisy. Ilustrował wiele książek. Tablice jego dłuta upamiętniają wybitne po-

stacie Kaszub: ks. Leona Heykego w Kielnie i Nowym Dworze Wejherowskim, księży Pobłockich w kościele w Lini i Aleksandra Labudy na froncie szkoły w Tłuczewie. Artysta jest również twórcą kilku kapliczek przydrożnych. W 1997 r. otrzymał nagrodę „Złotego Dłuta” przyznawaną przez dzieci osobom dorosłym pomagającym w rozwijaniu ich uzdolnień. W 1999 r. wykonał figury św. Franciszka i św. Ottona na ołtarz papieski w Sopocie. Jego dziełem jest również figura bł. s. Alicji Kotowskiej na grobie nr 7 w Piaśnicy (z czarnego granitu „Belfast”). W latach 1999–2004 był prezesem Wejherowskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W 2005 r. otrzymał Medal Edukacji Narodowej¹.

Tyle Regina Osowicka, korzystająca z informacji żywych bohaterów swojego cennego leksykonu.

Z dręcchem Andrzejem spotkałem się w studenckich latach jako prezes Klubu „Pomorania” w mieszkaniu u naszej swego rodzaju patronki – Otylii Szczukowskiej. Andrzej, mieszkając z mamą i babcią w tym samym narożnym domu przy wejherowskim rynku, był wśród najbliższych wychowanków pani Otylii i uczniów jej szkółki rzeźbiarskiej. To ona zainspirowała nas, pomorańców, do

¹ Biogram ten już wcześniej znalazł się na kartach R. Osowickiej *Bedekera wejherowskiego*, Wejherowo 2006, s. 20-21.



swoistej opieki nad młodymi twórcami ludowymi – najpierw jej podopiecznymi – i zorganizowania w Łączyńskiej Hucie na bazie *chęczy* „Pomorani” konkursu „Ludowe Talenty” (byłem wtedy już prezesem Oddziału Gdańskiego ZKP, który od pierwszego konkursu do dziś jest najważniejszym współorganizatorem tej imprezy!). Wspierała nas w realizacji tegoż projektu propagatorka twórczości ludowej Kaszub i Kociewia Izabella Trojanowska². Andrzej – jeden z pierwszych laureatów „Ludowych Talentów”, zdobywca pierwszej nagrody, podobnie jak ciut młodszy jego kolega ze szkółki pani Otylii Franciszek Sychowski – za jej zachętą, zdawszy maturę, dzięki życzliwości gdańszczan, a zwłaszcza za sprawą prof. Włodzimierza Łajminga, został studentem PWSP w Gdańsku na Wydziale Pedagogicznym. Dzięki swoim zdolnościom i pracowitości ukończył w 1986 r. studia jako magister wychowania plastycznego, a z czasem został

oddanym artystycznej młodzieży pedagogiem. Stał się też najwierniejszym kontynuatorem działalności edukacyjnej Otylii Szczukowskiej.

Wspaniałym dokumentem działalności O. Szczukowskiej, a w większym zakresie – drogi i dokonań jej uczniów z Andrzejem w centrum, jest prowadzona przez nią *Kronika Klubu Wejher – Młodzieżowego Zespołu Rzeźbiarskiego*. Tę nazwę wybrali sami młodzi. Bogato ilustrowaną kronikę – wzbogaconą licznymi fotografiami, wycinkami prasowymi itp. dokumentami, obejmującymi lata 1967–1974 (do śmierci pani Otylii) – dzięki Andrzejowi mogłem opublikować w tomie *Pro memoria Otylia Szczukowska (1900–1974)*³. Tam też – równie cenne wspomnienia o Otylii i dzieła samego Andrzeja oraz jego listy do Izabelli Trojanowskiej⁴. Dzięki Izabelli twórczość Otylii Szczukowskiej i jej uczniów zaistniała na dobre w dziejach sztuki ludowej Pomorza Gdańskiego.

O życiu i dorobku twórczym samego Andrzeja dowiadaliśmy się z okazji kolejnych wystaw, z których ta zorganizowana przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w 2015 roku wzbogacona została katalogiem pt. *Andrzej Arendt. Rzeźba, grafika. Katalog dokonań* (Wejherowo 2015). Znajdujemy w nim następujące krótkie teksty:

- Izabella Trojanowska, *Ludowe ilustracje (Andrzej Arendt – płaskorzeźba, drzeworyt)*⁵,
- Edmund Kamiński, *Andrzej Arendt. Artista wërzinôrz, szkólny ë dzejôrz kaszëbsczi*,
- Stanisław Janke, *Wejherowski stołem*,
- Anna Hałaszcak, *Wspomnienia dawnej uczennicy*,
- Artur Dziadkiewicz, *Pan Andrzej Arendt*.

O wiele obszerniejsze fragmenty katalogu stanowią: *Wykaz prac artysty* i *Publikacje prac graficznych artysty* oraz *Wystawy i Odznaczenia*.

Zwłaszcza dwa pierwsze wykazy przywołują w mojej pamięci okoliczności powstania prac rzeźbiarskich i publikowanych grafik, wielu z nich. Cieszę się, że jego pierwsze dzieło *Kaszubka przy skrzyni* – płaskorzeźba z 1968 r. – figuruje z dopiskiem „w zbiorach Józefa Borzyszkowskiego”. Dzięki Andrzejowi i pani Otylii także kilka innych jego

² W 2006 r. I. Trojanowska została patronką tegoż konkursu. Zob. *Ludowe Talenty 1971–2006*, zebrał i oprac. Tomasz Szymański, Gdańsk 2006. Zob. też Izabella Filip, *Kronika Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 1957–1988*, Gdańsk 1989. [Kronika *chęczi* Klubu „Pomorania” w ZJB]. Obszerne fragmenty dot. lat 1970–1974 [w:] J. Borzyszkowski, *Nad Radunią... O dziejach przysiółka skansenowskiego z „zagrodą kaszubską” w Łączyńskiej Hucie*, Gdańsk 2016, s. 383–412.

³ Zob. *Pro memoria Otylia Szczukowska (1900–1974)*, zebrał i opracował, wstępem i przypisami opatrzył Józef Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2016, s. 259–431.

⁴ Tamże, s. 243–254, a dalej s. 433–460 *Wspomink ucznia... oraz listy Otylii Szczukowskiej do Franka Sychowskiego i jego dorobek twórczy*.

⁵ Izabella Trojanowska, *Ludowe ilustracje (Andrzej Arendt – płaskorzeźba, drzeworyt)*, s. 7–8. To fragment z jej publikacji *Twórcy ludowi Kaszub*, Gdańsk 1982.

rzeźb trafiło do nas. Szczególnie ważna i cenna jest kapliczka apostołów Pomorzan – świętych Wojciecha i Ottona, stojąca na skraju lasu w Łączyńskiej Hucie, wykonana przez Andrzeja w 1983 r. z okazji 300-lecia odsieczy wiedeńskiej, poświęcona wieczorem 8 października przy okazji VI Seminarium Kaszubskiego w naszej chęcy przez ks. Franciszka Gruczę. Tego dnia urodziła się córka Andrzeja i Joli – Hania, a ks. Grucza wieczorem odprawił dla nas w kaplicy Matki Bożej Anielskiej na Wygodzie Mszę św. – pierwszą w całości w języku kaszubskim⁶!

Przy okazji tychże seminariów kaszubskich zrodziły się projekty tablic z napisami w języku kaszubskim, wykonanych przez Andrzeja ku pamięci księży braci Pobłockich w Lini i tej pierwszej z tekstem *Ojczy nasz* w języku kaszubskim dla kaplicy w Kętrzynie, parafia Linia, co miało miejsce za sprawą niezwykłego lińskiego proboszcza i Kaszuby z ducha – ks. Bazylego Olęckiego. Podobne tablice Andrzeja – upamiętniające ks. Roberta Puto-Prądyńskiego w Ugoszczy czy ks. Leona Heykego w Kielnie i Nowym Dworze Wejherowskim – zaistniały w tamtejszych kościołach. W Łączyńskiej Hucie na XX Seminarium Kaszubskim, w którym uczestniczyli twórcy ludowi z Pomorza, mistrz Marian Kołodziej (1921–2008) zaprezentował w 1998 r. projekt ołtarza papieskiego dla Sopotu. Dziełem Andrzeja są rzeźby św. Ottona (obecnie w kościele w Kostkowie) i św. Franciszka (stoi w ogrodzie Joli i Andrzeja przy ul. Karnowskiego w Wejherowie).

Do *Wierszy pierwotnych* Jana Karnowskiego Andrzej w 1977 roku, jako twórca strony graficznej, wykonał kilka pięknych drzeworytów. Tomik został w roku następnym wydany w bibliofilskiej serii przez oficynę spod znaku Pieczęci Świętopełka Wielkiego, należąca do Oddziału Gdańskiego ZKP⁷. W 1982 r. ukazały się w tym samym wydawnictwie *Kaszëbsczë Kòlãdë i gòdowé spiéwë*, zebrane przez L. Ropplę, a opracowane przez Wł. Kiersteina i J. Stachurskiego, których rolę objaśniłem we *Wstępie*, a Andrzej całość wzbogacił pięknymi drze-

worytami. Na moją też prośbę opracował projekt okładki publikacji poświęconej dziejom i współczesności parafii Brusy (1988). Warto też wspomnieć m.in. o projektach okładek i ilustracjach do kilku książek ks. Jana Perszona, dotyczących kaszubskich zwyczajów i obrzędów (a także pieśni) głównie regionu wejherowskiego, wydanych w latach 1991–1994.

Z wdzięcznością przyjąłem od Andrzeja mój ekslibris, jak i ten dla ks. abpa Tadeusza Gołowskiego...

Przywołany katalog zamyka oryginalne zakończenie, podpisane inicjałami J.A.H. – Joli, Andrzej i Hani, w którym znajdziemy niejako rodzinny jego autoportret z wyeksponowaniem dzieł wykutych w kamieniu, upamiętniających męczenników Piaśnicy – sędziego Władysława Kiedrowskiego i siostry Alicji Kotowskiej. Na końcu fotografie tych i innych najciekawszych dzieł Andrzeja, który jest autorem okładki i ilustracji tego cennego dokumentu jego życia oraz artystycznych i pedagogicznych dokonań⁸.

Jestem przekonany, że najważniejsze, niedokończone projekty Andrzeja zostaną zrealizowane! W roku przyszłym bez wątpienia ujrzy światło ich ulicy tablica poświęcona jej patronowi Janowi Karnowskiemu (1886–1939). Ten wspaniały człowiek – poeta, pisarz, publicysta, określany przez potomnych jako mózg młodokaszubów i sumienie regionalizmu kaszubsko-pomorskiego – był dla Andrzeja i dla nas niedoścignionym wzorem. Zawarte już w jego *Wierszach pierwotnych* uczucia i idee stanowiły i stanowią nie tylko dla nas z Andrzejem tkankę łączącą dawne i przyszłe lata, źródło inspiracji nauki i pracy na rzecz przyszłości...

Z żalem i smutkiem pożegnałem przedwcześnie zmarłego Andrzeja na cmentarzu Śmiechowskim m.in. w towarzystwie bliskich nam obu przedstawicieli rodzin Kamińskich i Sychowskich, zaprzyjaźnionych również ze śp. Otylią Szczukowską, spoczywającą niedaleko od jego mogiły.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

⁶ Zob. J. Borzyszkowski, *Nad Radunią...*, gdzie Andrzeja i jego dzieła spotykamy wielokrotnie. Tu już na stronie przedtytułowej drzeworyt Andrzeja – *Exlibris Józefa Borzyszkowskiego*. Andrzej wykonał też kilka okolicznościowych grafik z okazji „Ludowych Talentów” i wspomnianych seminariów kaszubskich. Jego kapliczka łączyńska znalazła się na widokówce Kaszubskiego Parku Krajobrazowego (zob. J. Borzyszkowski, *Nad Radunią...*, s. 84). Przywołuję go również na s. 164–165. Zob. też s. 183, a także s. 194–200, 374, jak również s. 572–573. Szczególnie wzruszająca była dla nas kartka świąteczna – Andrzejowy drzeworyt z rysunkiem naszej zagrody i napisem *Gwiôdzkòwi żëczbë* (tamże, s. 367). Zob. też J. Borzyszkowski, A. Klejna, *Boże Męki – krzyże i kapliczki przydrożne na Kaszubach*, Gdańsk–Pelplin 2004.

⁷ W przywołanym katalogu MPiMKP, s. 21, napisano, że wydawcą jest OM ZKP w Wejherowie!? Zob. J. Karnowski, *Wiersze pierwotne*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył Józef Borzyszkowski, Gdańsk 1970.

⁸ Katalog ten dzięki MPiMKP był dostępny podczas wernisażu wystawy, a jego uczestnicy mogli poprosić bohatera wieczoru o dedykację czy autograf. Dokumentem naszej przyjaźni pozostaje m.in. wpis Andrzeja do *Sztambucha przyjacielskiego Józefa Borzyszkowskiego* pod red. C. Obracht-Prondzyńskiego, Gdańsk 2016, s. 18–19 z piękną grafiką Andrzeja ze znakiem Gryfa i widokiem naszej zagrody nad Radunią...



LEKTURY

GADKI PO KOCIEWSKU — GODNE POLECENIA



Elżbieta Pasterska, *Dycht rychtych po naszymu – o kaliskowych Kociewiakach. Gadki kociewskie*, Gminny Ośrodek Kultury w Kaliskach, Wydawnictwo Region, Kaliska 2021, ss. 85

Zyta Wejer, *Gadki Rozaliji. Felietony zebrane*, Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Gdańsk 2018, ss. 88

Rzadko, zbyt rzadko pojawiają się na rynku księgarskim pozycje literackie w gwarze kociewskiej. Niedościągłymi wzorami w posługiwaniu się tą gwarą byli nieżyjący już Bernard Janowicz (autor *Bajek kociewskich*) oraz Antoni Górski (autor gadek zebranych w tomie *Pory roku*).

Autorzy piszący po kociewsku są niemalże na wagę złota. Dlatego też należy zasygnalizować pojawienie się dwóch wartościowych pozycji, które powinny znaleźć się w każdej bibliotece, w każdej szkole, w każdej instytucji kultury na terenie Kociewia. A pewno i w tych domach, w których kulturuje się wszystko to, co związane jest z małą ojczyzną.

Pierwsza z nich to wydane w 2021 roku *Dycht rychtych po naszymu – o kaliskowych Kociewiakach. Gadki kociewskie*. Autorka Elżbieta Pasterska jest rodowitą skarszewianką. Przez wiele lat pracowała jednak jako polonistka w Kaliskach. Stąd odniesienia do tej kociewskiej miejscowości w tytule książki. I stąd swoiste wyznaczenie, które pojawia się w tytule jednej z gadek: *Kaliska – moja mała ojczyzna*.

Znajdzie czytelnik w tej książce kilkadziesiąt tekstów ukazujących życie Kociewiaków zarówno w czasach minionych (*Jak świnia była szlachtowana, Jak to w pjuryw bywało, Wew co się bawjylim*), jak i współczesnych (*I znówki kómputery, Byłóm na kajakach, Emerytka w uzdrowisku*). Wiele tutaj humoru i ironii, ale też i refleksji oraz spostrzeżeń o dynamicznych zmianach zachodzących współcześnie. Także forma tekstów jest zróżnicowana. Są i typowe krótkie opowiadania, są gadki, są i felietony. A wszystko opowiedziane ze swadą i bezpretensjonalnie. I jeszcze jeden atut książki: jest ilustrowana przez autorkę! Gratulacje należą się wydawcom: Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Kaliskach oraz Wydawnictwu Region.

Godne polecenia są także *Gadki Rozaliji*, przygotowane w 2018 roku przez Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku. Autorka Zyta Wejer jest emerytowaną nauczycielką. Pochodzi z Czarnej Wody, mieszka w Starogardzie Gdańskim. Od wielu lat pisała i pisze felietony drukowane w „Pomeranii”, „Ko-

ciewskim Magazynie Regionalnym” oraz „Gazecie Kociewskiej”.

We wstępie autorka tak pisze: *Bohaterka książki, niejaka Rozalija, jest to osoba, która ma dystans do tego, co robi i jak traktuje siebie. [...] Imię Rózalija, Rózia, Rózalka, Róska na Kociewiu, a bynajmniej w okolicy Czarnej Wody, ma charakter pejoratywny. To imię kojarzy się z osobą postrzeganą przez innych jako osobę trochę nierozgarniętą, której nie należy traktować zbyt serio*. Autorka gadek dodaje do przybranego imienia Rozalija zaimkę „Wasza”, co pozwala bohaterce na poufałość w wywodach i zażyłość z czytelnikiem. Czytając zgromadzone utwory, czuje się, że Rozalija kocha ludzi, kocha przyrodę, kocha sztukę, kocha cały świat. Rozalija z dystansem – także wobec siebie – prezentuje w swoich czterdziestu felietonach świat, który często staje na głowie. Humor jej nie opuszcza, nawet wtedy, kiedy pisze o sprawach jak najbardziej poważnych. Prof. Maria Pająkowska-Kensik w postępie zauważa: *Zyta Wejer jako dawna szkolna ma świadomość językową i jako Kociewianka stara się mocno nasycić swoje gadki starokociewskim słownictwem. Dziś już tak nikt nie mówi. W XXI wieku stylizowane teksty stają się dokumentem kulturowym...*

Warto sięgnąć po kociewskie zbiory Elżbiety Pasterskiej i Zyty Wejer. Warto promować tradycję, obyczaje, język przodków. Warto sięgać do swoich korzeni. Warto mieć swoją małą ojczyznę i ją pielęgnować. Warto sięgać po teksty pisane gwarą. Dla tych, którzy jej nie znają, do obu książek dołączono słownik kociewsko-polski, którego lektura sama w sobie może być frapująca.

Obie książki można zakupić w wysyłkowej księgarni Czec, która ma bardzo bogatą ofertę książek związanych z Pomorzem, głównie Kaszubami. Chwała jej za to, że promuje także Kociewie.

Bogdan Wiśniewski

W ODWIECZNYM RYTMIE



Wanda Brzeska, *Ławica ryb*, Wydawnictwo BiT, Gdańsk 2021

Kiedy Wanda Brzeska wydawała w 1938 roku powieść *Sprawa gminy Ceynowy*, wydawało się, że literacka historia o tragicznym pławieniu Krystyny Ceynowiny została zamknięta. Można tak było sądzić nie tylko dlatego, że autorka ukończyła fabułę tego właśnie utworu, ale i z racji faktu, iż w 1937 roku wyszła drukiem nowela jej autorstwa pt. *Syn czarownicy*, która – choć opublikowana wcześniej aniżeli powieść – dotyczyła losów syna zamordowanej niewinnej kobiety posądzonej o czary. Razem z tomikiem poetyckim *U strądu* z 1936 roku wszystkie te akty działalności literatki świadczyły o jej konsekwencji zainteresowań tematem kaszubskim.

Po II wojnie światowej Wanda Brzeska niemal zupełnie zrezygnowała z publikowania utworów literackich, zajmując się przede wszystkim etnografią. To stąd biorą się jej reportaże-felietony z lat czterdziestych o tytułach: *Z wycieczki do Łęborka*, *Z Łęborka do Łeby*, *Warszawa w Sopocie* („Polska Zachodnia” 1945); *Z Torunia do Gardnej i Łeby*. *Z ekspedycją pomorzoznawczą* („Głos Pomorza” 1946); *Wśród Słowińców* („Polska Zachodnia” 1946); *Słowiński „konik” na*

zachodnim Wybrzeżu („Polska Zachodnia” 1946); *Rehabilitacja Smętka* („Arkona” 1945–1946), a także *Baśnie i podania ludowe Pomorza Zachodniego* („Szczecin” 1948). Świadczyło to, że razem z prof. Bożeną Stelmachowską kontynuują rozpoczęte w latach trzydziestych badania terenowe na Kaszubach, podczas których zbierały materialne i niematerialne dziedzictwo kulturowe Słowian. W latach pięćdziesiątych Brzeska, jako asystentka Stelmachowskiej i pracowniczka toruńskiej Katedry Etnologii i Etnografii, brała udział w różnych ekspedycjach pomorzoznawczych (zwłaszcza na terenie Słowińców), została również przyjęta do grupy akademików tworzących *Polski atlas etnograficzny*. Śmierć w 1956 roku Stelmachowskiej, jej mentorki i przyjaciółki, spowodowała, że aspekt etnograficzny i akademicki zainteresowań uległ u Brzeskiej wygaszeniu, przekształcając się w pracę muzealniczą (Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, Muzeum Dolnego Powiśla w Kwidzynie).

Jednakże nie wszystko w literackich aktywnościach zostało przerwane. Od końca lat czterdziestych powstawała również nowa opowieść o kaszubskich rybakach, która pierwotnie miała tytuł *Maszopi*. Odnotował ten fakt jeden z ważnych literaturoznawców pomorskich Zbigniew Telega, który zaznaczał, że zapowiadana w wywiadzie przez Brzeską powieść nie została dotąd wydrukowana. Jak się dzisiaj okazuje, tym wspominanym przez badacza utworem była wydana właśnie przez gdańskie Wydawnictwo BiT w 2021 roku *Ławica ryb*, odmiennosć tytułów zaś bierze się z faktu, że autorka pod koniec lat czterdziestych, kiedy przeprowadzał swój wywiad Telega, rzeczywiście jeszcze powieści nie ukończyła... Mamy zatem obecnie dwie okazałych rozmiarów powieści o północnych Kaszubach i o rybakach całe życie podporządkowujących rytmowi morza.

Ławica ryb od strony fabularnej kontynuuje wątek ze *Sprawy gminy Ceynowy*. Jedną z bohaterek powieści jest Marika, córka Krystyny Ceynowiny, która po śmierci matki w 1836 roku opuściła Półwysep Helski, aby odciąć się zupełnie od społeczności, która tak podle potraktowała jej rodzicielkę. Miała zresztą dodatkową motywację, ponieważ poznała Mateusza Potrykusa, za którego wyszła za mąż. Razem zamieszkali na stałym lądzie, nie zaś na mierzei, zajmując się uprawą roli. W odróżnieniu od jej brata Biernata Marice się w życiu powiodło. Co prawda z niechęcią myśli o mieszkańcach swojej rodzinnej wioski i z drżeniem serca wspomina dawne drastyczne wypadki, jednakże po kilku latach spędzonych w innej miejscowości jest szczęśliwą żoną i matką dwojga dzieci, a w gospodarstwie się darzy, choć wraz z mężem nie są wiejskimi bogaczami. Marika jest lubiana w wiejskiej gromadzie, ceni się ją zwłaszcza z powodu umiejętności hafciarskich, co skutkuje tym, że niemal każda kobieta w okolicy ma w swoim posiadaniu czepiec przez nią właśnie wyhaftowany.

Ławica ryb nie jest jednak powieścią, która dotyczy jednej tylko postaci. Równie ważni są także inni mieszkańcy Półwyspu Helskiego, co powoduje, że w interpretacji utworu trzeba pisać o zbiorowym bohaterze. Wymieńmy. Stateczny wdowiec Józef Witbrot Pierwszy i jego skryty i ambitny syn Antoni. W opozycji do nich znajduje się Juliusz Lewandowski, niespokojny duch wioski, nieco zawiadziaki i awanturnik. Zarówno Antoni, jak i Juliusz zainteresowani są Trudą, córką szypra Myślisza, co wywołuje napięcia i współzawodnicstwo mężczyzn w zabiegach o sympatię najpiękniejszej dziewczyny w wiosce. W powieści pojawia się również miejscowy mędrzec, Florian Zamk-Gliszczyński, którego ze względu na wiek i wiedzę szanują wszyscy ludzie we wsi, z estymą słuchając jego ocen, porad i wieszczb. Występują jeszcze wiejskie kobiety: tak młode (Agata Ciszków), jak i wiekowe (Wańtuszka). Łącznie tworzy to zróżnicowaną w charakterach, zachowaniach i statusie ekonomicznym społeczność kaszubską, istniejącą we wspólnocie rybackiego życia i we wzajemnych, naznaczonych tradycją stosunkach społecznych.

Można sądzić, że właśnie aspekt społeczny powieści był dla Brzeskiej szczególnie ważny, kiedy myślała o tytule *Maszopi* dla swojej powojennej prozy. Autorka z dużym znanstwem zarysowuje kaszubską grupę zawodową. Ze swo-

ich zbiorów etnograficznych wyciągnęła wyspecjalizowane słownictwo rybackie, żeglarskie, rolnicze i rzemieślnicze, umieszczając je w dialogach czy partiach opisowych. Pozwoliło to nie tylko na dookreślenie profesji i konkretnego typu pracy, ale również na wnikliwe przedstawienie relacji międzyludzkich, które powodują, że np. decyzje o połowach podejmowane są wspólnotowo albo że racje zbiorowe i maszoperyjne są ważniejsze aniżeli pragnienia jednostkowe.

Postanowienie, aby nazwać powieść tytułem nie *Maszopi*, ale *Ławica ryb*, znacząco przekształciło akcenty tematyczne. Autorka najprawdopodobniej uznała tutaj, że ciekawsze będzie podkreślenie ponadludzkiego czynnika życia nad Bałtykiem, nie zaś człowieczych prób odnalezienia się w bezpośredniej bliskości żywiołu morza. Brzeska pokazała tym samym bezdyskusyjną potęgę sił natury i heroiczne wysiłki człowieka, aby choć trochę ją okiełznać. Tytułowa ławica ryb to dla kaszubskiej społeczności szansa na przeżycie kilku miesięcy. Zależność jest bardzo jednoznaczna w konsekwencjach. Jeśli nie uda się dokonać połowu, wszyscy mieszkańcy kaszubskiej wioski będą przymierać głodem. Bardzo dobrze to widać w trzeciej części powieści, kiedy zamrznięty przy brzegu Bałtyk uniemożliwia rybakom pracę. Wówczas przy braku

zewnątrznej pomocy najślabi mieszkańcy zaczynają chorować i umierać. Jedyłą nadzieją jest niebezpieczna wyprawa na szersze wody i jej właśnie dotyczy najbardziej dramatyczny fragment powieści. W czwartej części utworu Brzeskiej przedstawione zostały etapy poszukiwania ławicy przez Józefa i Tónę Witbrotów oraz Juliusa Lewandowskiego w skrajnie niesprzyjających warunkach pogodowych, w odkrywaniu się wzajemnych animozji i w poczuciu własnych ograniczeń. Dzięki szczęściu i ciężkiej pracy Tóny rybacka wyprawa kończy się szczęśliwie, a tym samym wiejska gromada czekająca na brzegu zachowuje życie.

Ukazanie tak bezwzględnej zależności człowieka od natury realizowane jest w powieści Brzeskiej za pomocą kilku sposobów, które ze sobą współdziałają: realizmu, naturalizmu oraz symbolizmu. Pierwszą z technik stosuje autorka najchętniej i najczęściej. To dzięki niej może przedstawić Kaszubów z etnograficznym zacięciem, ukazując tak specyficzne dla tego środowiska zaklanie sieci czy uśpiewywanie złoczyńcy. Ukazuje również rozwinięty w tej społeczności kodeks honorowy, wyznaczający miejsce każdemu jej członkowi. Druga technika pisarska jest rzadziej stosowana. Naturalizm występuje np. w scenie rytualnego zabijania łososi, mogąc dzisiejszego czytelnika nie-

co zaniepokoić nagromadzeniem elementów drastycznych. W aurze naturalizmu skomponowane zostały również sceny konfliktów pomiędzy Julusem a Tóną, które mają w sobie podtekst męskich walk o erotycznie atrakcyjną kobietę. Wreszcie zjawia się i symbolizm w powieści Brzeskiej, który choć występuje najrzadziej, to jego obecność w opisach Bałtyku, brzegu morskiego, leśno-piaszczystych połączy Mierzei Helskiej bardzo dobitnie odzwierciedla majestat przyrody. Symboliczne partie opisowe mają w utworze młodopolskie koneksje i – tak jak u ulubionego autora Brzeskiej Jana Kasprowicza – wyrażają emocjonalny stosunek podmiotu literackiego do przedstawianego krajobrazu.

Bardzo dobrze się stało, że spoczywająca kilkadziesiąt lat w maszynopisie powieść Wandy Brzeskiej doczekała się dzisiaj publikacji. Z jeszcze lepszą sytuacją będziemy mieli do czynienia, kiedy wspomniane zostaną *Syn czarownicy* oraz inne kaszubsko-pomorskie opowiadania etnografki literatki, rozrzucone w przedwojennych, zapomnianych obecnie czasopiśmie. Dopiero wówczas wysiłki autorki chcącej przedstawić obraz rybackich Kaszub zostaną w pełni docenione.

Daniel Kalinowski

WIELCY LUDZIE MAŁEGO PELPLINA

Ukazała się piąta pozycja serii Wielcy Ludzie Małego Pelplina wydawnictwa Bernardinum. Ten cykl jest ściśle związany z konferencjami popularnonaukowymi o tym samym tytule, organizowanymi od 2017 r. przez Oddział Kociewski ZKP oraz Bibliotekę Diecezjalną w Pelplinie. Każdy tom zawiera referaty wygłoszone podczas konferencji.

Piętą konferencją – co zatytmidzie – piątym tomem serii zostały poświęcone współtwórcy pelplińskiej szkoły historycznej, m.in. ks. Stanisławowi Kujotowi, ks. Romualdowi Frydrychowiczowi, ks. Bernardowi Czapli, ks. Pawłowi Czaplewskiemu, ks. Brunonowi Czapli, ks. Alfonsowi Mańkowskemu, ks. Pawłowi Piotrowi Panskemu. Wśród autorów książki są zarówno pracownicy nauki, jak i historycy oraz regionaliści – pasjonaci dziejów Kociewia i całego Pomorza. Całość zredagował Bogdan Wiśniewski, który jest autorem artykułu o Stefanie Łaszewskim – pierwszym wojewodzie pomorskim w niepodległej Polsce. Artykuł ten znalazł się w aneksie do książki w związku z ogłoszonym w Pelplinie i całym powiecie tczewskim Rokiem Stefana Łaszewskiego.

Publikację można otrzymać (bezpłatnie!) w trzech miejscach w Pelplinie: w Diecezjalnym Centrum Informacji Turystycznej na pl. Tumskim, Bibliotece Diecezjalnej przy ul. bpa Dominika oraz Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Sambora.

Trwają przygotowania do VI konferencji z cyklu „Wielcy ludzie małego Pelplina”, która odbędzie się w październiku 2022 r. Poświęcona zostanie ks. Bernardowi Sychcie – językoznawcy, leksykografowi, etnografowi, pisarzowi, malarzowi, profesorowi pelplińskiego Wyższego Seminarium Duchownego. W 2023 r. natomiast mowa będzie o malarzach i rzeźbiarzach wywodzących się z Pelplina i z Pelplinem związanych. Wacław Szczęblewski, Władysław, Kazimierz i Leon Drapiewscy, Mikołaj Cichosz, Stefan Lewicki, Antoni Durek – to postaci godne przypomnienia.

Książka *Współtwórcy pelplińskiej szkoły historycznej* ukazała się dzięki finansowemu wsparciu Starostwa Powiatowego w Tczewie. (BZW)



PIESNIÔ NA DRZEWIANY PERKÛSJE

Jesz pôrã tidzeni, a tej jidzmë w las, nôlepi taczï na brzegach rzék abò jezór, a tam chcemë miec wszãdze ùszë.

Czõrnë a biõlë piõra, a jesz zdebło czerwionëch – tak òblokli je nôbarzi pòpùlarny na Kaszëbach a Pòmòrzim gatënk dzãdzoła – wiõldzi dzãdzól. Szlachùją za nim strzédny dzãdzól a dzãdzólk. Nie je to dzywno, bõ wszëtczë sã nôleznikama òrtu *Dendrocopes*. Czej wczasnym zymkã pùdzemë do lasu, mòzemë ùczëc jich tlëczenië w drzewa, całë serie. Nic nadzwëkòwëgò. Chto bë nie wiedzól, że to prawie dzãdzołë! Kò bõczëta – ptòchóm, jaczé normalno rôd sznëkrëją za òwadama, co zëją w òdzëmkach, nijak nie jidze ò jestkù. Ò tim czasu drzewa robiã za jich miłotną perkùsjã a notarialny akt òwładë. Grają a grają, bez co chcã jinym nôleznikóm swòjégò gatënkù rzec: *Jõ tu jem, ten môl mô gòspòdëniã abò gòspòdarza, szukóm drëdzëgò do pôrë*. Takã mùzykã rëchtëją w lasu wszëtczë gatënczi *Dendrocopes*. Kò strzédny dzãdzól a dzãdzólk tlëkã mni, cëszï. Ni mają tak mòcnégò dzoba jak jich wiãkszi pólbrat. Miast tegò spiëwają, chòc w przërównanim do jinëch ptòchów, jak skòwrónk abò dròzd, jich arie to le krótczé piszczenië.

Mòcny dzób wiõldzëgò dzãdzoła je mù baro pòtrzëbny, bõ swòjégò jestkù szukò w cwiardëch chòjnach. Jegò mniëszï krewny jinaczi. Dzobiã w miãtczich strëpialëch ólskach, paplach, stòrëch dãbach. Kò prawie temù strzédnégò dzãdzoła a dzãdzólka mómë coròzka mni, bõ lasów z taczima drzewama ùbiwò.

P.D.



Òdj. K. Rolbieczi



KASZUBI PILNUJĄ SVOICH SPRAW

Art

WIÓLGÒ ÒDPÒWIEDZALNOSC

Klub Młodëch Kaszëbów Cassubia, jaczi dzejò kòl banińszcégò partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò, mò nowégò przëdnika – a tak pò pròwdze przëdniczka. Gracjana Fòpkã zastąpiła 15 stëcznika Marta Bòbkòwskò.



Przëdniczka Cassubie Marta Bòbkòwskò (we wëstrzòdkù) z dwiema wiceprzëdniczkama: Patricją Andriskòwską (pò lewi) i Dorotą Bach (pò prawì). Òdj. ze zbiérów KMK Cassubia

Marta, winszëjã w miono całi redakcji „Pòmëranie”. Pòwiëdz nama, jak jes trafiła ze swòjégò rodzégò Òtalzëna do klubù w Baninie?

To ju chëba sã robi takò tradicjò. Gracjòn téz je z mòjich stròn i bëł przëdniczkã Cassubie.

Dze jes sã nauczëła gadac pò kaszëbskù? Doma?

Jo. Ù mie doma gòdelë pò kaszëbskù starkòwie, dërch gòdają starszi, jak przëjadą gòsce, chtos z familie, to téz kòrbiã pò kaszëbskù.

A w szkòle jes sã uczã?

Jo. W spòdleczny szkòle w Pòmieczenië, dze mòją szkòlnã bëła Terëza Socha, pózni w technikùm w Przedkòwie mie uczëła Dorota Wilczewskò. I prawie w tim czasie jò barzi weszła w kaszëbszcë sprawë. Jem wëstãpòwała w programie „Gòdómë pò kaszëbskù”, jaczi prowadzył Eùgeniusz Prëczkòwsczi dlò Twòji Telewizje Mòrszczi. Jò téz sã dała na to, żebë brãc ùdzël w Kaszëbsczim Idolu.

Do Cassubie të trafiła dzãka programowi „Gòdómë pò kaszëbskù”?

Përnã téz, ale jò chòdzëła do szkòlë z Antkã Prëczkòwsczim, jaczi mie namòwiòł, żebë sã zapisac. Më ò tim téz gòdelë z najã szkòlnã Dorotã Wilczewskã. Jak jò òstała nòlëzniczka Cassubie, to klub prawie robił Gwiòzdziczi, co mie sã barò widzało. Chòdzëlë më nòprzòd pò Baninie, a w pòstãpnëch latach téz dali. Pózni przez pandemiã to sã nie ùdało, ale ju lóni bëło ò najich Gwiòzdzkach gòsno. Pisałë ò nich i pòkazywałë je rozmajité media. Mie te wëstãpë tak sã ùwidzałë, że jò sã dogòdała z mòją drëszkã i më zacząłë chòdzëc przezebłkë za babã z dzãdã na wieselach.

Terò dërch lëdze do nas pizã, czë më mòzëmë do nich przëińc.

Òd tëch Gwiòzdków barò chùtkò jes doszła do fònk-cji przëdniczczki klubù. I to wëbróny jednomëslno...
Në jo. Mùszã rzeknãc, że pòpiéròł mie òdchòdzãcy przëdniczk Gracjòn Fòpka, całi zarząd téz welowòł na mie. Jem ròd z tegò, ale wiëm, że je to wiòlgò òdpòwiedzalnosc.

Jaczë planë mò nowò przëdniczka?

Na pewno bådze kòntinuacjò niechtërnëch dzejaniów, jak chòcle tëch Gwiòzdków, ò jaczich jò gòda. Z nowëch ùdbów je na przikłòd Droga Krzizewò, jakã chcëmë prowadzëc pò kaszëbskù w piãtci Wiòldzëgò Pòstu w różnëch parafiach: w Przedkòwie, Baninie i jinëch. Chcëmë téz promòwac wëstrzòd młodëch granië w baszkã i lësa – to je dzël naji tradicje. Jò bë téz chcała, żebë më robilë krótczë, smiészne filmiczki dopasowónë do młodëch. Dzysò lëdze mało czedë chca òbzerac abò czëtac dlëgszë filmë i tekstë. Te filmë bë miałë na letczy òrt pòkazac kaszëbską tradicjã, historiã i jãzëk.

Jak wiele nòlëzników mò dzysò Cassubia?

Wicy jak dwadzësce. Je téz pòrà chãtnëch, co zapòwiòdają, że sã zapisã. Móm nòdzejã, że ùdò sã naji klub pòwikszëc, ale to nie je letkò sprawa. Wszëtcë mają dzysò mało czasu i wiele robòtë.

Mëslita ò jaczis filii Cassubie? Kò òkróm Banina i òkòlégò przëjèdzają do waju lëdze z rozmajitëch stròn – z gminë Przedkòwò, Szëmòłd, Kòsòkòwò i wierã jinëch.

Jeżlë ùdò sã nama rozwinãc klub i w jaczims placu bådze wicy nòlëzników, to ò tim pòmëslimë.

Jak chtos chce sã zapisac do Cassubie, to mùsi...?

Tak pò pròwdze nick ni mùsi, sygnie chcec. Jesmë òtemkli i przëjimniëmë kòzdegò.

Ni mùsi gadac pò kaszëbskù?

Nié. Chòc më w klubie gòdómë pò kaszëbskù i próbujëmë wszãdze promòwac naji jãzëk, ale na gwës nicht nie pòczëje sã na najich zéńdzeniach czëzy i niepòtrzëbny.

Dze tej młodi lëdze nalëżã do waju kòntakt?

Mómë facebookowi profil – Cassubia [www.facebook.com/kmkcassubia/]. Sygnie napisac do naju na messengerze. Òdpòwiëmë jak nòrëchli.

GÒDÒŁ DARK MAJKÒWSCZI

Klëka

WDZYDZE. ZÈMÒWÈ FERIE W SKANSENIE



Muzeum – Kaszëbsczi Etnograficzny Park we Wdzydzach przèrèchtowało czekawi bédènk na zè mòwè ferie. Do 25 gromicznika òbczas zwiedzaniò bãdze mòzłèwòta sã doznac, jak czedès lèdze radzèlè so z mrozã, co jedlè i czim sã w zèmie zajimelè. Wszètkò to w òbrémim programù: „Od Trzech Króli po ostatki”. Jinym bédènkã sã mùzeòwé warkòwnie namienioné kaszëbsczim òbrzãdowym instrumentóm, malowaniu na szkle, tkaniu czè robieniu kwiatów z papieru.

Mdze téz mòzłèwòta òbezdrzeniò edukacjowèch filmów – adaptacjów kaszëbszczich i kòcewsczczich bòjków a téz fabularizowónèch dokùmentalnèch filmów.

Drobnòtè zrzèszoné z feriami w mùzeùm we Wdzydzach nalèzeta na internetowi starnie tegò mòla: <http://www.muzeum-wdzydze.gda.pl/>.

RED.

KARTUZÈ. „ZŁOTÀ I STRZÈBRÀ WÈSZIWÓNÈ”

Cziledzesãt wèsziwków mòzeta òbaczèc na wèstòwkù w Kaszëbsczim Mùzeùm m. Frãcészka Trédra w Kartuzach. Òkróm czepców nalazlè sã na



Òdj. A. Bùsler

nim m.jin. chłòpszcze szlipsisè i białczèné tasze. Sã téz i òbrazè. *Wszètkò je wèsziwóné na dwa òrtè – szèchã, to znaczy nicã, jakò je òwiniãtò metalowim drócèszkã, i tak zwònym, pò pòlskù, „bajorkiem”, to je cenczim skrãconym metalowim drócèkã. Robienié na taczi òrt wémògò òd wèsziwòrków wiòldzégò bòczènkù, a téz kùnsztu – gòdò Barbara Kàkòl, direktorka kartèsczégò mùzeùm. Na wèstòwkù pòkòzóné sã wèsziwczì 30 białków, sparłãczonèch z gduńszcim partã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzèszeniò, Kaszëbsczim Fòrum Kulturè w Gdiniè, Klubã Sètmè Farwów we Gduńskù a téz Klubã Wèsziwkù „Tulpa” we Wejrowie. Prawie te òrganizacje wespòl z kartèsczim mùzeùm sã òrganizatorama tegò wèdarzeniò.*

Wèstòwk pt. „Złotà i strzèbrã wèsziwóné” bãdze òtemkłi do 15 lżèkwiaata.

RED.

GDUŃSK. WÈDÒWNÈ PLANÈ INSTITUTU

Kaszëbsczi Institut we Gduńskù w tim rokù w serie Biblioteka Kaszëbszczich Pisarzów chce wèdac ksążkã ò Janie Biłoce. Bãdze to pierszi wiãkszi dokòz ò nym mało znònym kaszëbsczim lèterace, jaczi pisòł w midzèwòjnowi Pòlsce.

W 2022 r. dozdómè sã téz pòstãpnny ksążczy z rédzi „pro memoria”. Ta bdze ò Zbigòrzu Jujce. Nen znòny gazètnik a òsoblèwie autòr satiricznèch malènków ùrodzyl sã w Nowim Tòrgù na Zèławie. Institut wèdò téz publikacjã pò slédny kònfèrencje Wiòldzè Pòmòrzè. Łònszczégò rokù prawilè na ni ò Pòmòrzim a Skandiniawie. W Kaszëbsczim Instiuce majã



Òdj. am

tèz bédènk na dokòz ò dówny pòlskò-niemiecczi grańcè. Òkróm tegò smarã wiéndze jesz pòrãnosce jinèch ksążków.

ZDRZÓDŁO: PÒRTAL KÙLTUROWNIÒ

KARTUZÈ. PROMÒCJÒ KSAŻCZI TÈDORÈ KROPIDŁOWSCZI



W Kaszëbsczim Mùzeùm w Kartuzach 27 stècznika bèła promòcjo ksążczy *Kropidłowska opowiada / Kropidłowskò òpòwiòdò*. Sã to legendè zapisóné przez Tèdorã Kropidłowskã, pòetkã i gazètniczkã z Łãgù, jakò òb dłudzé lata bèła szkòlnã w Kartuzach i w tim miesce je pòchòwòno.

W ksążce je 15 dokazów. Sztèrè òstãlè przepisóné z rãkòpissów, a zaòstãlè bèlè ju publikowóné w gazèce „Wiarus Pomorski” w dwadzestèch latach XX w. Wikszosc ùsòdzków pòwstała na spòdlim lédowèch òpòwiedniów.

Spòdkòwiznã pò Kropidłowsczi ùchòwòł i przekòzòł do kartèsczégò mùzeùm Èdmùnd Kamińsczi, chtèrnè-

gò matka znała sã z pòetką i pòmògała ji w przepisywaniu niejednych doka-zów na maszynie.

Na kaszëbsczi jãzëk legendë Kropidłowski przeloził Dark Majkówski, a redaktorã całość bëł Pieter Smòliński. Malënczi zrobiła Izabela Rzońca, a wstãp napisała direktorka Kaszëbszczégò Mùzeùm Barbara Kąkòl, chtërna prowadzëła stëcznikowã promòcjã. Èdmùnd Kamiński, jaczi ni mógł przëjchac na zéńdzenié, pòłączył sã z bëtnikama online. Wòżnym pònkã pòtkaniò bëło czëtanié legendów przez Magdalénã Kropidłowskã.

We wëdanim ksążczi *Kropidłowska opowiada / Kropidłowskò òpòwiòdò* dëtkòwò pòmògła pòdjimizna PB Górski i WOD-KAN Grzenkowicz. Pùbli-kacjã wëdało Kaszëbszczé Mùzeùm w Kartuzach w kòedicje z wëdòwizną Region.

Chcemë jesz dodac, że w 2020 r. Mùzeùm i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. F. Brzezińskiego w Kartuzach wëdało audio-book Bajki kartuskie (tëż pò pòlskù i pò kaszëbskù). Szesc dokazów Tëdorë Kropidłowski nagralë Tatiana Slowi i Magdaléna Kropidłowskò.

RED.

LËNIÒ. RËGNAŁ KÒNKÛRS KASZËBSZCZÉGÒ WËSZIWÙ



Gminowi Dodóm Kùlturë w Lëni i lëńsczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò róczã na XXVII Wòje-wódzczi Kònkùrs Kaszëbszczégò Wë-sziwkù. Chãtny mògã sã zgłoszic do 31 strëmiannika do GDK w Lëni kòl sz. Turisticzny 3. Na internetowi star-nie tegò mòla nalëzeta regulamin kònkùrsu i mòdło zgłoszeniowi kòrtë.

Ùroczësté pòdrechòwanié i òtem-kniãcë pòkònkùrsowégò wëstòwkù je zaplanowóné na 9 czerwińca. Nòd-grodë bãdã wrãcziwóné w kategòriach: kl. I–IV spòdlecny szkòlë, kl. V–VIII spòdlecny szkòlë, młòdzëzna i ùstny.

W kòmisji, jakò òtaksjë nadesłóné wësziwczë, mdã latos: etnografczi Elz-biéta Szëmroszczik-Ball, Èwa Gilewskò (kùstosz Etnograficznégò Mùzeùm we Gduńskù) i Benita Grzenkòwicz-Ropela (kùstosz Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie), emeritowóny direktór GDK w Lëni Èdmùnd Szëmikòwsczi (ùdbòdòwca kònkùrsu), przëdniczka Kòmisje Kùlturë i Pòuczëné Radzëznë Gminë Lëniò Terëza Hirsz, a tëż radnò gminë Lëniò Jadwiga Sommer.

Ròczimë do ùdzëlu w tim nòwikszi-m kònkùrsu kaszëbszczégò wësziwù.

RED.

BËTOWÒ. ŻŁOBINË, MALËNCZI NA SZKLE I DRZEWÒRITË



Òdj. K. Rolbiecczi

Òd gromicznika do 24 lëzkwiata w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm w Bëtowie mdze òtemkłi wëstòwk dokazów Włodzimierza Òstoji Lnisczczégò. *Westrzòd lëdowëch ùtwòrców je to wnet ikònicznò pòstacjò* – gòdò Jaromir Szroeder. Artista zaczął żłobic w drzewie ju jakno nòscelatny knòp. Pòzni wzał sã tëż za malarstwò i grafikã. Òd 70. lat XX wëkù zaczął szerzi pòkazowac swòje dokazë na rozmajitëch wëstòwkach. Jegò rzezbë trafilë m.jin. do dwóch papieszczich wòltòrzów. Mò swòj zachtny ùdzëł w òdrodze kaszëbszczich malënków na szkle a tëż grawërenkòw w drzewie, jacziama lëdowi artiscë òprzestelë sã zajimac w pòłowie XIX w. Dwa razë ùdało mù sã ùdostac na ten cël sztipendium Marszòłka Pòmòrszczégò Wòjewòdztwa: „Reaktywacja

kaszubskiego malarstwa na szkle oraz rzeźby ludowej” w 2005 r. i „Nasi patronowie w ludowym drzeworycie kaszubskim” w 2013 r.

Témizna dokazów Òstoji Lnisczczégò je colemało zrzeszonò z religią – z Christusã, wizerenkama swiãtëch, òsoblëwie Marije. *Më ju òd dówna mëslelë, żebë pòkazac jegò ùsòdzczi, a mómë jich dosc teli w najich zbiérach. Dodòwkòwim pòdskacënkã bëło dlò naju to, że artista òstòł jednym z laùreatów slëdnégò Kònkùrsu Lëdowégò Kùńsztu m. Jòzwë Chel-mòwsczczégò, jaczégò naje mùzeùm bëło wespòtòrganizatorã* – pòdczorchiwò Jaromir Szroeder.

Titel wëstòwkù, jaczi mòzeta òbzerac w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm, to „Włodzimierz Ostoja Lniski – rzeźba, malarstwo na szkle, drzeworyt”.

NA SPÒDLIM WIADŁA W GAZËCE „KURIER BYTOWSKI”

GDINIÒ. 30 LAT REGIONU



W 2022 r. minie 30 lat dzejaniò wëdòwiznë Region. W rokù ti òkrãgli roczëznë mò òna bòkadné wëdòw-né planë. *W przinđnym rokù wëdómë „Ò panu Czòrlinśczim, co do Pùcka pò sęcë jachòł” Hieronima Derdowsczczégò. Naje wëdanié ùsadzimë w dzysdniowim pisenkù, kò w pierwòsznym szkëkù, to je wedle pòłniowòkaszëbszczégò mòdla* – gòdò szef wëdòwiznë Jark Èllwart.

Region ju rëchtëje tëż dëbeltnã „Hi-storiã Kaszëbów” Aleksandra Majkòwsczczégò a Friedricha Lorentza, òbie z dzysdniowima kòmentarzama. *Do tegò wszëtkò to, co Jòzwa Łãgòwsczi napisòł ò Kaszëbach, Kòcewim a Pòwislim* – dodòwò szef wëdòwiznë. W planach sã tëż dwie pierszë pòwiescë Jana Piep-czi, *Purtkowe stegny* i *Hanesk*, a tëż zbiër liricznëch dokazów Benedikta Karczewsczczégò. Òkróm tegò – jak wiedno – Re-gion bãdze wëdòwòł turisticznë prowad-niczi i legendë dlò młòdszich czëtiniów.

ZDRZÒDŁO: PÒRTAL KÙLTUROWNIÒ

INTERNET. SYMPOZJUM Ò ÛCZBACH KASZĘBSCZÉGÒ



E. Pręczkòwskò

Wicy jak 80 szkólnych kaszëbszczégò jãzëka wżãło ùdzël w sympòzjum „Ûczmë sã jeden òd drëdzégò” zòrganizowónym przez Elżbiëtã Pręczkòwską, metodiczkã Gdińszczégò Òstrzòdka Zbëlniwaniò Szkólnych (pòl. Gdyński Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli – GODN). Bëło to ju czwiòrté taczé pòtkanié. Trzë pierszë òdbëłë sã stacjonarno w Tëchòmiu, Wejrowie i Strzelnie. *Jem pòd wrażenim taczi wielënë ùczãstników. Jò bël téz na zéńdzenim w Tëchòmiu i tam bëło wërãzno widzec, że te pòtkania majã wòznã rolã. Mògã nawetka rzeknãc, że na swójny òrt metodicznë doròdzanié w òbrëmim kaszëbszczégò jãzëka mò ùrëchlóné wiele jinëch przedmiotów – pòdczorchiwòł bãdãcy na sympòzjum direktòr GODN Wòjcech Jankòwsczi.*

Prowadzãcò kònferencjã Elżbiëtã Pręczkòwskò zaprezentowãła wielnë mòzłëwòtë wëzwëskiwaniò nowëch materialów przëstãpnëch w internece na pòtrzëbnòtë prowadzeniò ùczbów kaszëbszczégò jãzëka i gwòsny historie a kùlturë. W tim drëdzim przëtròfkù bédowãła òsobliwë programë w Twòji Mòrsczi Telewizje (m.jin. „Skarbë Kaszëb”), a téz edukacjowé programë i kaszëbszczë spiëwë przërëchtowónë przez Tomasza Fòpkã. Pòkòzãła téz przëmiarë bëlny robòtë szkólnych kaszëbszczégò jãzëka na czile edukacjowëch platfòrmach i nagrónë przikładë swòjich dziejaniów z dzecama w Tëchòmiu. *Te wszëtczë dziejania mdzemë promòwãc na reaktiwòwóny platfòrmie Akademia Kaszubska* [https://www.facebook.com/AkademiaKaszubska]. *Je tam ju wiele materialów, a wnetka nalëzeta tam téz nagrãnié z tegò sympòzjum – zagwësniawã Pręczkòwskò.*

Pòsobnym referentã bël Eùgeniusz Pręczkòwsczi, jaczi przedstawił nówòznieszë znãnczi kaszëbszczë fòneticzë. Gòdòł przedno ò bëlny wëmòwie „ò”.

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU (JD)

LÄBÖRG. PAWEŁ RUSZKÒWSCZI Z DWIEMA NÒDGRODAMA



Òdj. Riszòrd Wenta

22 stëcznika òdbëł sã III Pòmòrsczi Przezërk Kaszëbszczich Kòlãdów i Pastorałków w Sanktuarium sw. Jakùba w Lãbörgù. Òrganizowelë gò: lãbòrsczi part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie, Sanktuarium sw. Jakùba Apòsztoła w Lãbörgù, Lãbòrskò Stowòra sw. Jakùba Apòsztoła i Lãbòrsczé Centrum Kùlturë „Fregata”.

Òbczas przezërkù òstòł rozrzeszony Òglowòpòlsczi Kòmpòzytorsczë Kònkùrs na kaszëbskã kòlãdã. Ûczãstnicë mielë ùsadzëc mùzykã do jednegò abò dwùch tekstów Mirelë Fiedorowicz. Nadeszło 26 dokazów – nòwicy w donëchczasny historie kònkùrsu. Kòmisjò òbsãdzëcelów (Witosława Frankòwskò, Mark Rocławsczi i Cezari Pòcòrk [Paciorek]) przëznało pierszi i drëdzi mòł Pawłowi Ruszkòwsczëmù z Kòscërcznë, trzeci mòł dostòł Macëj Bòrowicz z Gduńska, a wëprzëdnienia Krësztof Falkòwsczi z Pòłchòwa i Mateusz Radzejewsczi z Sobieñczëc.

Òrganizatorã kònkùrsu bëło MKPPIM we Wejrowie. Nòdgròdzone ùsòdzczë nalëzeta na internetowi starnie <https://www.muzeum.wejherowo.pl/d/zbiory-w-internecie/utwory/iii-ogolnopolski-konkurs-kompozytorski-na-kolede-kaszubska-nagrodzone-utwory/>.

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU
WERÓNICZI KÒRTHALS-TARTAS

GDINIÒ. WËSTÒWK Ò KS. HEYCE



Òdj. am

Òd 17 stëcznika w Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë w Gdinie je mòzłëwòta òbezdrzeniò wëstòwkù pt. „Leon Heyke (1885–1939) człowiek o dwóch powołaniach”. Ne titlowé dwa powołania òdnòszajã sã do kaszëbszczich i kapłańszczich dziejaniów ks. Heyczy – jednegò z nówòznieszich przedstòwców młodokaszëbów, jaczi ùrodzyl sã w Cérzni we wejrowsczim krëzu, a òstòł zabiti przez Niemców w Szpãgawsczim Lese w 1939 r.

Jakno ksãdz robił m.jin. w Kòscërcznie, dze bël bëlnym katechetã i pedagogã, a téz na Wigòdze i w Kartuzach. Jakno pòeta miòł pierszëznã w czãdnikù „Gryf”, w jaczim òpùblikòwòł cykl wiérztów *Pieśnië pòłnocne*. Baro znóné i gróné przez rozmajitë teatrë bëłë jegò szołobùłczë. Napisòł téz historyczny pòmãt *Dobrogòst i Miłòsława*.

Wëstòwk przërëchtowãło Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie razã z Kaszëbskò-Pòmòrsczim Zrzeszeniem.

RED.

TCZEW. 82. ROCZNICA EGZEKUCJI

24 stycznia 1940 r. Niemcy dokonali egzekucji trzynastu mieszkańców Tczewa.

W nocy z 23 na 24 stycznia tego roku w garażach na terenie fabryki Arkona w Tczewie (dzisiaj mieści się w tym budynku Fabryka Sztuki) wybuchł pożar, w wyniku którego spłonęło kilka samochodów pocztowych. Prawdopodobną przyczyną pożaru było



Fot. Jacek Cherek

zbyt bliskie ustawienie koksowników ogrzewających pomieszczenie przy zatankowanych autach. 24 stycznia na pogorzeliisku zebrała się grupa niemieckich funkcjonariuszy, m.in.: szef SS Walter Becker, starosta powiatowy i szef NSDAP Reinhold Isendick oraz dowódca Gestapo Adolf Leister. Bez dochodzenia stwierdzili, że pożar był wynikiem sabotażu. Jak po wojnie zeznał kierownik Isendicka, postanowiono za każdy spalony samochód rozstrzelać jednego Polaka. Ostatecznie stworzono listę trzynastu niewinnych osób, które następnie aresztowano. Rodzinom powiedziano, że aresztowani zostaną zwolnieni po przesłuchaniu. W godzinach popołudniowych przywieziono ich na tzw. świński rynek – plac przy ul. Lecha. Tam czekał na nich pluton egzekucyjny złożony z miejscowego oddziału SS oraz grupa gapiów. O godzinie 14 rozpoczęła się egzekucja, ofiary ustawiano czwórkami pod ścianą, kolejni aresztowani musieli zabierać ciała rozstrzelanych na ciężarówkę. Zwłoki ofiar zawieziono do Lasu Szpęgawskiego, gdzie ze względu na niską temperaturę nie wykopano dołu i pozostawiono je niepogrzebane. Po egzekucji rozwieszono na terenie miasta odezwę do mieszkańców, w której grozono dalszymi prześladowaniami.

Rozstrzelanymi tczewianami byli: Anastazy Chrzanowski (lat 46), Jan Dunajski (lat 29), Brunon Freitag (lat 26), Kopytkowski, Kazimierz Modrzyński (lat 44), Jan Okoniewski (lat 71), Jerzy Simonsohn (lat 35), Teodor

Stawikowski (lat 47), Paweł Stopikowski (lat 51), Jerzy Trowski (lat 27), Leonard Wałaszewski (lat 60), Józef Zebell (lat 53) i Walenty Żwan (lat 62).

Po wojnie polskie władze przystąpiły do ścigania osób odpowiedzialnych za zbrodnię. Zgromadzone materiały i zeznania świadków wysłano do Niemiec. Niestety winnych nie udało się osądzić i skazać.

82 lata po egzekucji mieszkańcy Tczewa zapalili 13 zniczy, które symbolizowały liczbę rozstrzelanych Polaków. Wśród uczestników spotkania obecni byli mieszkańcy Tczewa, rodziny pomordowanych i radny miasta Tczewa Łukasz Brządkowski. Uroczystość przygotowały Stowarzyszenie „Dawny Tczew” i Państwowa Straż Pożarna w Tczewie. W spotkaniu uczestniczyli także członkowie ZKP Oddział Kociewski w Tczewie.

TOMASZ JAGIELSKI

WIEŻĘCA. WĘSTŌWCZI, FILMĚ, MŪZYKA...

Kaszĕbsczi Lĕdowi Ŭniwersytet wespŏł z Fŭndacją „Aby Chciało Siĕ Chcieĕ” zŏrganizowelĕ w godnikŭ 2021 r. drĕgą edicjã wĕdarzeniŏ pt. Festiwal Sztuki Nieoczywistej Asymilacje. Bĕło to zĕńdzenie z przedstŏwcama swiata mŭzyczi, filmŭ, lĕteraturĕ, fŏtografie i niĕ blŏs.

Ŭczãstnicĕ (na skŭtk pandemii jich wielĕna bĕła mŏcno ŏgrãnczonŏ) mŏglĕ m.jin. ŏbezdrzec czekawĕ wĕstŏwczii: „Ptaki” Karolinĕ Ęwĕ Niemczik, „Ludzie z tej ziemi” Sulisławĕ Bŏrowsczi, „Jordan Soul Art” Joanĕ i Aishĕ Jordan, „Poza Kadrem 2” Jiwŏnĕ Ęwĕ Klinger i „Znaczenia” Piotra Zatonia. Na mŭzyczny binie wĕstãpilĕ: Michalove, duet Sławŏmir Bronk i Mŏrcĕn Armańsczi, The Evil Educators i Sebastion Bednarek.

Lubŏtnicĕ filmŭ mŏglĕ ŏbzerac dwa dokazĕ Piotra Zatonia „W mirachowskiej puszczy” i „Ja juź nie bĕdĕ”, a tĕż: „Mĕska wyprawa” Jiwŏnĕ Ęwĕ Klinger, „Historie z tej ziemi” Sebastiana Bednarka i „Diabelska rola” Ęwelinĕ Karczewsczi-Luhm. Do te bĕło czile ũsŏdzkŏw na grańcĕ mŭzyczi i filmŭ, to je teledisczi nagriwŏnĕ na Kaszĕbach.

W lĕteracczim dzĕlu bŏhaterã bĕł



Ődj. am

Tomŏsz Słomczinŭsczi, aŭtŏr ksãżczii Kaszĕbĕ, ŏ jaczi ŏpŏwiŏdŏł bĕtnikŏm Festiwalu.

Czekawã filmŏwã relacjã z całĕgŏ wĕdarzeniŏ nalĕzeta na starnie: <https://www.youtube.com/watch?v=ijJBdk-5hJ70>.

Festiwal Sztuki Nieoczywistej Asymilacje bĕł ũdĕtkŏwiony ze strzŏdkŏw z NIW-CRSO, w ŏbrĕmim Programŭ Rozwiju Őbĕwatelszczich Őrganizacjiŏ na lata 2018–2030.

RED.

CHŌNICE. 65 LAT PARTU

W dniu 27 stĕcznika 1957 r. w Pŏwiatowim Dodomŭ Kŭlturĕ w Chŏnicach bĕło zĕńdzenie zaŏłczŏw Kaszĕbszczĕgŏ Zrzeszeniŏ, terenŏwĕgŏ partu w Chŏnicach. Wnet 65 lat pŏ tim wĕdarzeniem – 26 stĕcznika 2022 r. dzysdniowi nŏlĕznicĕ tuwŏtĕszĕgŏ partu Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrszczĕgŏ Zrzeszeniŏ swiãtowelĕ roczĕznã pŏwstaniŏ. Gŏscy przĕwitŏł przĕdnik Jarosłŏw Kŭklewsczi. Na mŏlu bĕł jedurny zĕjãcy nŏlĕznik historycznĕgŏ zĕńdzeniŏ z 1957 r. Kazmierz Őstrowsczi, chtĕren ŏpŏwiĕdzŏł ŏ tim, jak pŏwstŏwało Zrzeszenie w Chŏnicach, ŏ planach i bĕdĕnkach,

jaczé mielë pierszi dzejarze, a téz ò pòczątkówëch latach robôtë partu.

Westrzód gòscy bël przëdnik KPZ Jón Wërowińszci, chtëren winszowól i dzákowól za brzadné dzejania zrzeszënców, wspòminól wòznë dlò Kaszëbów wëdarzenia, gòdól téz ò dzysdniowëch jiwrach, m.jin. sparłáczonëch z mòzłëwim zmniészeniem subwencji na ùczbã kaszëbszczégò jãzëka. Wëszëznë gardu reprezentowól direktór Òrganizacjowégò Wëdzëlu Ùrzádu Miasta Róbert Wajlonis.

Nòleżnicë roczëznowégò zéńdzeniù dostelë nònowszì numer biuletinu chòniczczégò partu „Kluka” redagòwónégò przez Kazmierza Òstrowszczégò.

Ò bëlny nòstrój óbczas pòtkaniù miała starã kapela Purtki.

NA SPÒDLIM TEKSTU NA FACEBOOKÒWIM PROFILU KPZ W CHÒNICACH

KÒSCÉRZNA, PÒMÒRSZCÉ WÒJEWÓDZTWÒ. KÒNKÛRS ZRZESZONY Z WÈBICZYM



Mùzeùm Kòscerszci Zemi òrganizuje dwanòstã ju edicjã wòjewództzczégò kònkùrsu „Kaszubi wczoraj i dziś”. Latos prowadnã témã bãdze „Józef Wëbiczy – żëcé i dokazë ùtwòrcë pòlszczégò nòrodnégò himnu”. Taczì wëbór je sparłáczony z ùchwòlenim przez Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié i Sejm RP, że patronã 2022 rokù mdze prawie nen Kaszëba z Bãdomina.

Kònkùrs je czerowóny do ùczniów klas 6–8 spòdlecznëch szkòłów z pòmòrszczégò wòjewództwa i bãdze miòł trzë etapë: 25 strëmiannika bãdze szkòłowi kònkùrs, 20 maja – midzëszkòłowi i tegò samégò dnia (abò 27 maja, zelë bãdze mùsz zòrganizowac go online) – wòjewództzci.

Chãtny mògã sã zgłosziwac do 4 strëmiannika. Drobnotë zrzeszoné z tim wëdarzenim nalëzeta na internetowi starnie Mùzeùm Kòscerszci Zemi

(<https://muzeumziemikoscierskiej.com.pl/edukacja/konkursy/>).

RED.

INTERNET. ÒPÒWIESCÈ Ò CHELMÒWSCZYM



Kadr z filmù

Z pòdskaçënkù Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm w Bëtowie pòwstòł film namieniony Józefowi Chełmòwsczëmu, ùmarlëmu w 2013 r. jednëmu z nòbarżi znónëch kaszëbszczich niewarkówëch ùtwòrców. Titel tegò 75-minutowégò dokazu to „Tajemnice Świata światów. Opowieść o Józefie Chełmowskim”. Reżisérã je Andrzej Dudzyńszci.

Jak czëjemë w pierszich zdaniach filmu, artista pò smiercë nie òstawił naju samëch. W priwatnëch kòlekcjach i mùzeówëch zbiérach òstało wiele jegò dokazów, a w bëtowsczim mùzeùm mò òn swój stójny wëstòwk. Film mò bëc pòsobnym achtnieniem ùsòdzcë z Brus. *Sã w nim wëzwëskóné dwa òrtë materialów – tëch zrobionëch jesz za żëcégò artistë i tëch, co pòwstałë ju pò jegò smiercë* – gòdò Tomòsz Siemińszci, direktór Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm. Ò Chełmòwsczim òpòwiòdajã m.jin. nòleżnicë jegò familie – córka Éwa Rudnik i wnuczka Magdaléna Wirkùs. Mòzemë téz pòslëchac rozmajitëch ùczalëch, chtërný gòdajã ò dokazach i ò jich àutorze. Westrzód nich je prof. Éwa Nowina-Sroczeńskò, etnolog i etnograf. Wspòminò ona ò swòjich wrazeniach, czëj pierszi róż ùzdrzała w ògrodze artistë kòsmicznã rakëtã i ùsòdzczi, jaczé kritikowalë teoriã Kòpernika. Prof. Daniël Kalinowsczi dól bòczenië na alchemicznë próbë bruszczégò méstra. *Centrum, z jaczégò wëròstò ùtwòrstwò i òsobòwòsc Chełmòwsczégò, tu rum nòblëszci òjczëznë, z jakã czëje sã mòcno sparłáczony* – pòdczorchìwa prof. Adela Kùjik-Kalinowskò.

Film nalëzeta na karnòlu YouTube Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm w Bëtowie.

RED.

TCZEW. PROMOCJA KSIĄŻKI ŁĘGOWSKIEGO



Fot. TJ

W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Aleksandra Skulteta w Tczewie odbyła się promocja nowego wydawnictwa regionalnego pt. *Materiały etnograficzne z Pomorza Gdańskiego. Kaszuby – Kociewie – Powiśle Józefa Łęgowskiego*. Uczestnikami spotkania byli członkowie i sympatycy ZKP Oddział Kociewski w Tczewie. Biografię autora zaprezentował Krystian Zdziennicki. Przypomniał m.in., że Łęgowski wychował się w chłopskiej rodzinie Jana i Marianny z domu Kozłowskiej. Uczył się w Pelplinie i Chełmnie w gimnazjum, studiował we Wrocławiu i Królewcu. Był profesorem gimnazjalnym kolejno w latach 1881–1886 w Wejherowie, w latach 1886–1893 w Arnsbergu w Westfalii, w latach 1893–1905 w Wągrowcu i wreszcie od 1905 w Poznaniu. Na emeryturę przeszedł w roku 1915, a w 1918 włączył się aktywnie do tworzenia szkolnictwa polskiego na terenie zaboru pruskiego. 2 maja 1922 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był autorem pracy *Kaszuby i Kociewie*, w której zawarł pierwszy obszerniejszy obraz etnograficzny obu regionów i zachęcał nie tylko do zwiedzania Gdańska, Sopotu i Helu, ale także tzw. Szwajcarii Kaszubskiej. Współpracował m.in. z „Pamiętnikiem Fizjograficznym”, „Wisłą” i „Wszechświatem”, pisał też pod pseudonimem Dr. Nadmorski. Zmarł w Poznaniu w 1930 r.

Publikację Łęgowskiego poszerzono o współczesne komentarze historyczno-etnograficzne, których autorami są Magdalena Kargul, dr Michał Kargul i Krystian Zdziennicki.

Podczas prezentacji książki wydanej przez oficynę Region dyskutowano o Pomorzu, Kociewiu, Powiślu pod kątem badań etnograficznych i językowych oraz o stanie publikacji naukowych.

Organizatorem spotkania była Miejska Biblioteka Publiczna w Tczewie.

TOMASZ JAGIELSKI

W NAJICH SZKÒŁACH



W nowi rok z kaszëbsczim w szkòle

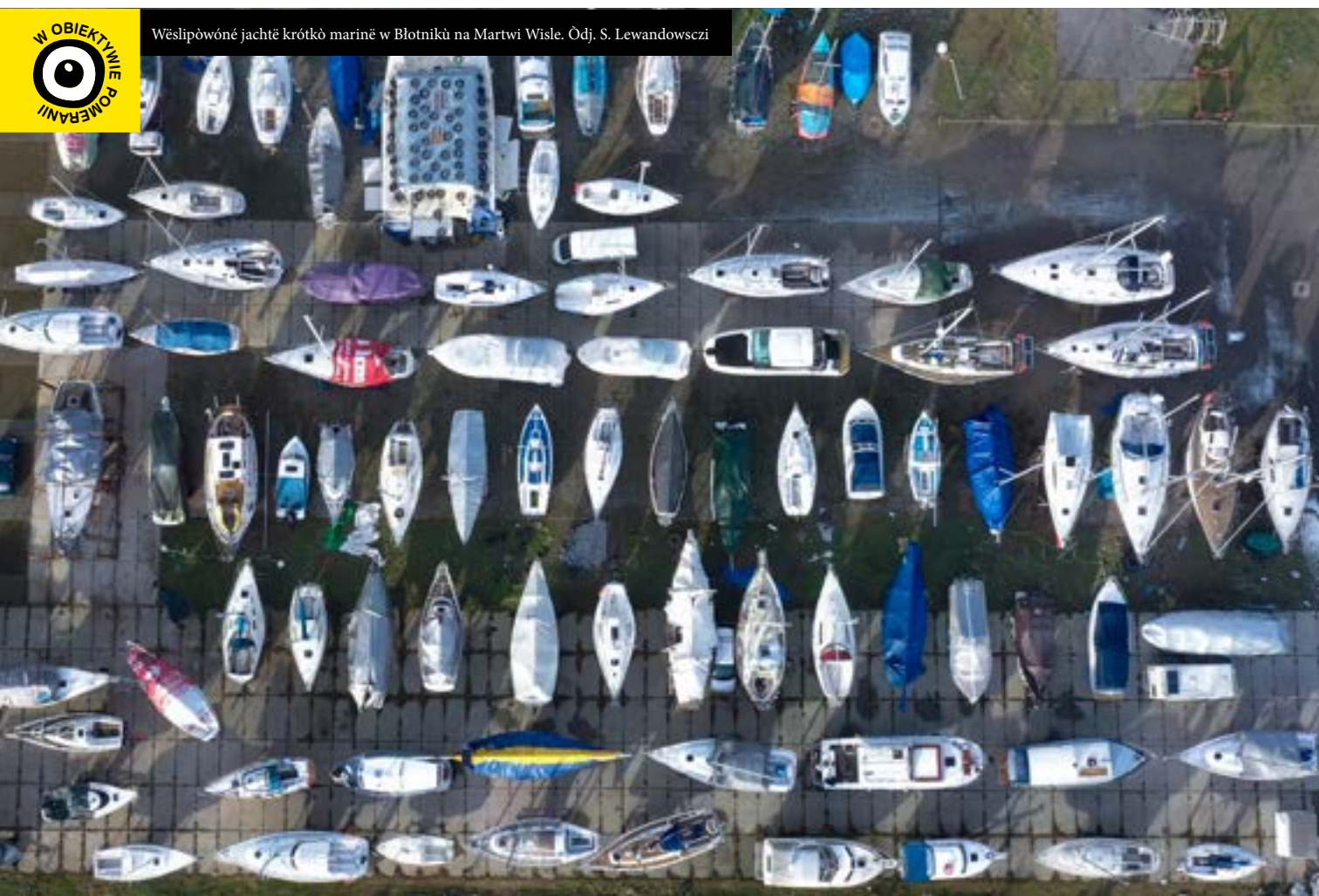
Zòczątk 2022 rokù nie je dlò naju, szkòlnëch, letczy. Coròz mòcni przikrzy sã nama rozwij pòszëdła, jaczé znómë pòd pòzwą kòronawirusa, abò jak niejedny na Kaszëbach gòdają: kòronawërwasu. Zamklë nama szkòlë ë zòs jesmë na zdalnëch ùczbach. Sztërdzestnicë, a jesz nie døj Bòże jakò chëra... Ùczniòcë majà jiwrë z lëchim kwalitëtã domòcy netë, a jesz ne òstré wiatrë nie pòmògają ùtrzëmac z nima łączbë. Wiòldzim tòklã dlò szkòlnëch ë ùczniòków w tim czasie je to, że ni mómë niżòdnégò internetowégò słowarza kaszëbsczégò jãzëka. Jesz w szkòłach dzecë mògą sygac do nëch drëkówònëch, le przënacony do te, cobë chùtkò sprawdzac nierozmiònë słówka z anielszczégò abò mie-miecczégò w swòjich mòbilkach – jidà tim szlachã ë tam téz szukają kaszëbsczich słówów. Nògòrzi dlò szkòlnëch, czej trafią na stronë, na jaczych te rozmajitë słówka sã pisónë z felama. Wëtlòmactenië dzeckù, że w internece mòże bëc cos z felama, je coròz cãższë... Tak tej biòtkùjemë na kaszëbsczim nié le z ùczeniem naji rodny mòwë, le téz z wëklarowanim całégò swiata, w jaczim më dzysò żëjemë. Chòc nen swiat je baro wiòldzi, wòrt na nëch zdalnëch ùczbach mësłëc z ùcz-

niama nad tim, cëz mdzemë robic, czej ju przinidze zymk ë mdze cepli. Tak tej bëlnà ùdbà, jakò chwëcëła w wejrowszi Naji Szkòle, w jaczi ùczã klasë 4–8, je planowanië rézów z kaszëbsczégò jãzëka. Młòdszi szukają za czekawima placama w naszim òkòlim. Ti strzëdny planëją nòdgranië wideoprowadnika pò naszim miesce, do jaczégò rëchtëjemë òpisënczi mòlów, jaczé parłãczã sã z kaszëbską historią ë kulturã. A nòstarszi przëbòcziwają so wiëdzã z historie Kaszëbów, szukając placów w Kaszëbsce, jaczé sã sparłãczonë z rozmajitima dzëlama naszich dziejów. Zebrónë òdjimczy më wëzwëskiwómë, ùsòdzającë prowadnik w internece – òsoblëwie w Mòjich Kòrtach, dze téz mòże òbzerac wiele z nëch placów, chòdającë so szlachã kògòs, chto pòrobił tam fùlwidnikòwë òdjimczy ë nòdgrania. Je to ùcecha, jakò chòc na sztót dówò dzecóm mòzlëwòtã zabaczëc ò tim, że mùszą sedzec doma, a téz dówò nòdziejã, że niedługò przinidã ceplë dnie ë mdzemë mòglë realizowac wëspòł przërëchtowónë rézë ë wanodzi. Tedë kaszëbsczì szkòlny – zwëskiwòjta z tëch mòdernëch nòrzãdlów w internece, cobë jesz barzi zaczekawic dzòtczi naszim swiatã!

MATEUSZ TITÈS MEYER



Wëslipòwónë jachtë krótkò marinë w Blotnikù na Martwi Wisle. Òdj. S. Lewandowsczi



Ale są ti chłopci źli

„Tatk je źli – kùńc mùzyczi! „kiedy Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze”. Jo. Chłopi są wiedno ti nógòrszi. Na nich mòżna jagòwac, ùscygòwac – bò to nie są biaćci. Na biaćkã leno dobrze mòże gadac. Chwalęc jã mòże, wielbic. Słowa pròwdë ni mòże rzec. Ò wstëdlëwé tematë nie pëtac. Nawetkã sã docëgac, ò co jidze, nie je wòlno. Z biaćci nie je nót szpòrtów robic. Jistno jak z żëdama. Czej robisz jìnak – tej jes seksystą a antisemitą. Na kògò za to mòże „nadawac”? Kò na chłopów, a nòlepi na ksązi, bò òni zgòdno z Ewanielią jesz drëdzé lico nadstawia do mùczkòwaniò. I mùczkùją, w całoscë ny z lewi starnë òbswiëcony, a szczwią, a jurzą. A sã szãtolą pò internetach, a pëskùją, jak to jima je źle, a co je jìnyma nót wżac a co zakazac – mò sã rozmiòc, cobë lëdzóm bëto lepi... Jim je wëżi taczi sztrudrowóny, tim wikszì mò żòl do swiata. Nòlepi sã wëżëc na tëch, co sã nie mdą brònic. A czej chto próbùje sã procëmstawic, pòzëwają to „mòwą niezgarë” i ajtakùją człowieka jak wscektë scërze. A chłop je wiedno do bicò. Nié bez przëtròfk mówi sã prawie „knòp do bicò”. A knòp to je wnetkã chłop, nié? Në tej palcòter w pajã a szmëksómë!

Chłopi są gòrszim zortã człowieka. Nie są taczi snòzi, piãkny jak biaćci. Taczëgò głòdczëgò całã ni mają. Wszãdze zarosli są, czãsto a gãsto w taczich placach, dze włosëska nie są nijak pòtrzebne. Në bò za piãrdã są włosë w ùszech? Abò w nosu? Mòże prawie za piãrdã... Në, wejle. Chłopiska nie pòchną za dobrze. Czemu? Nie je dokłãdno wiedzec. Złostlëwi gòdają, co sã chłopci nie mējã. To je też. Mējã sã, leno w jìnëch mòlach. Kąsk skarnie, përnã rãce. Jak co na nodzi skapnie – to też. Kòmu bò to wadzy?! Póczy sã na sedzãczkã do stółka nie przëlëmi, wiedno wiater òbwieje. Do te jakã parfimą sã smród pòswiãcy... Czej ceptò je, z mòkù sã skòrëpa zrobi, tej to sã skruszi. A jakò òbszczãdnosc wòdë! Chłopi są dzël òbszczãdniëszì, bò mni na nich sã wëdòwò. Mni wòdë. Ceptã mni. Wtulì sã taczi w swòjã biaćczkã i mù nawetkã



CHŁOPI SĄ GÒRSZIM
ZORTĀ CZŁOWIEKA.
NIE SĄ TACZI SNÒZI,
PIĀKNY JAK BIAĆCI.
TACZËGÒ GŁÒDCZËGÒ
CAŁĀ NI MAJĀ.

zëma stolecò nie przeszkòdzò. A jesz sami grzejã jak kachlany piëck. (Biaćkóm je wiedno zëmno. Czej bez lata òd chłopa no ceptò pòbierze – na starosc nim chòpie. To sã nazëwò „ùderzenia gòracoscë”). Chłop nie jé nadaremno. Czej ju zjé, to z głòdu stolëmnëgò, bò òn na familiã zarobic mùszì. Do te je nót miec mòc. Co z tegò, że czasã za wiele wëpije?! Tec to nie je wielbłãd, cobë z pùklã a sëchim pëskã pò saharach wanożi! Chłop za wiele nie wanożi, w całoscë na stòrë lata. Ròd sedzy doma abò w jaczim swòjim kabùskù z nòrzãdłama, dze wstec je co do robiwaniò. A za czym pò swiece sã tlëc, czej wszãdze je biëda jednakò? Mòże so internetë zapalëc a òbezdrzec nã całã swiatowã żòrotnosc za darmò. Radio a zdrzëlnik stojã dòwno zapiszonë w sklepie, bò ti cëgòni z Warszawë jaczës abònameńtë za to chcelë... Tej-sej jakò babcza wëcygnie starka do kòscoła abò na jakã àutobùsowã pielgrzimkã zez parafie. Chłopiszczë z mùszu na to jadze, w dzëlu, cobë miec towarzëstwò a co jesc bez nòblëszë dnië doma. Mni mò téz do stëchaniò... Chłopi krodzy żëją. I ti młodi, co jima gòracò krew kòże nëkac na karkù złómienië. I starëszkòwie, co dzywno czemu są we wikszoscë przez swòje biaćci przeżiwóny. Chłop je dzël stabszi òd biaćk. Czejbë bëł mòcny – to bë dzecë rodzył. Co to dówò, że mò mùskùle jak miëdwiëdz, czej przë krwie pòbiëranim taczi mgleje...? Kò to je sromòta dlò chłopsczëgò zortu! Chłopi nie są tak mądri jak biaćci. Żòdnò pòrzãdnò biaćka nie zdrzi za cëzymã chłopama z gòfima nogama. A chłopci? Mało sobie szëjisków wkòt nie òbkrãcã! Tak slëpcëją! A jak jakò letniczka sã wëna-gòli na piòskù nad wòdã òb lato (Kaszëbci taczich wëstòwków na przegrzechã lëdzkã nie robiã) – jãzëczy sã jima jaż do kòlón pińdlają! Chłopi gòlã sã a z włosama robiã pòrzãdk tej, czej ju słabò widzã abò kòszlë ni mògã zapnãc. Cobë gazetã czëtac, nie je mùsz jic do balbiërë! Tòni doma przeczëtac a czas òbzorgac. Feminystczì wierã rzekną, że chłopci nie są w całoscë brëkòwny... Dolëbóg, jesz za nama zatesknita!

TÓMK FÓPKA

Pi, pi, pi pi - telegraficzno z Pëlckòwa

„ Brifka mészłòt, mészłòt a wëmészłił:
– Kòmuż dzysdnia chce sã czëtać dłudzë tekstë? Temù jò, jakno stòri telegrafista – w wòjskù wészczòlony, a na dówny pòczce do te wprawiony, mdã w swiat nadòwòł le krótczé wiadła. Tak krótczé, że kòzden jeden mdze w sztãdze je zletkastrawic.

Kò naj' mądri brifka bëłno znaje nen dzysdniowi, zapëzglyony a zakràcony swiat – jim krócy, tim lepi.

Pi pi, pi pi pi, pi pi... Brifkòwò Agencjò nadòwò stëcznikòwé wiadła z zataconégò na zberkù swiata Pëlckòwa (ni mùszi czëtać za régã, le jak kòmu pasëje – òd zòczãtkù, òd wslòdë, òd westrzódka czë òd stronë):

- Wòjna midzë Pisingama a Pòpingama dërch warò!!! Bez to we wiela chrzescëjańskò-pëlckòwsczych dodomach Gòdë nie bëtë do zgòdë.
- Ju dówno pò Gòdach, a pò szasëjach fùl pòstacjów w larwach łazy. Ceszi fakt, że naj' prastòri zwëk kòłãdowaniò przezeblokłëch nie dżinie.
- Mikrus òmikròn – synk Cowida a Kòrunë hùrmã lëdzy ajtakùje – kłotëch w wërë kładze, nie-kłotëch w zark.
- Pëlckòwsczi ùczali, pò latach badérowaniów, kùreszce doszlë do te, co lubi latosò zëma. Zëma lubi grac w szachë – òrzeklë – kò za òknama ròz pòle czòrné, ròz biòté.
- Pëlckòwsczi ùczali sã gwës, skąd sã bierzã dzurë w szasëjach. Dzurë wëgrizò Mrzëlc – pëlckòwsczi demòn mrozu, jaczémù rôd asphalt szmakò.
- Pëlckòwsczi ùczali wcyg debatëjã: je globalné òceplenié czë nié? Czej òb zëmã büten plus, sã dbë, że òceplenié je, czej minus – òcepleniégò ni ma, kò doch je zëma.
- Radnélcka Grëbòwò Berta przeszła na pùdelkòwą dietã. Ùtrzëmanié rasowégò pùdelka wiele kòsztò, temù na zercë dlò Bertë nie sygó.
- Stòrã nowã ładã kùpił so wieczno bezrobòtny Ksawer. Chòc òn jeden mò dobrze w nowi(m) ładze.



JU DÓWNO PÒ
GÒDACH, A PÒ
SZASËJACH FÙL
PÒSTACJÓW
W LARWACH ŁAZY.
CESZI FAKT, ŻE NAJ'
PRASTÒRI ZWËK
KÒŁÃDOWANIÒ
PRZEZEBLOKŁËCH
NIE DŻINIE.

- Lëdze hùrmã zapisëjã sã na kùrsë pëlckòwsczëgò jãzëka – w swiat szła wiadec, że Pegasus zgłëpieje, czej takã gòdkã ùczëje:

„ – Jo.
– Jo?
– Jo!
– Në tej jò”.

- „W przëpòdkù wëpòdkù, to nié do bòlëcë w Lesny Górze!” – taczë deklaracje wëpisało a pòdписаło tësãce Pëlckòwiòków pò emisje repòrtazu ò Pëlckòwie pt. „Na dobré a na zlé”. Deklaracjã fejn zalaminowac, a w miészku schòwac – radzã fachòwcowie.

- Młòdi Pëlckòwiòcë nakràcëlë czekawi kòntrarepòrtaz ò Pëlckòwie. Salòn w pëlckòwsczi chëczy wikszijak kawalërka we Warszawie, a bùda dlò psa to jak lesnogòrskò klinika.

- Łoni w Pëlckòwie ùrodzëto sã mni dzecy jak ni-łoni. Równak szacënczi na rok 2022 sã òptimisticznë – prizë sztrómù a gazu jidã w gòrã. Czej cemni, tej dzecy wicy – gòdò stòrò rzeklëna.

■ „Szczestlëwë sã wszëtczë szkòłowé dzecë Chòc mëmka szkalëje, a tatka dërch gniece Dzecóm to pasëje – kò rôd sedzã z knërã w in-ternece

W ajfònie, w smartfònie czë w jinszim tablece” – hewò dzëlk dzysdniowi, nieskùrnczony, pòëmë ò zdalnym nauczanim dzysdniowégò pëlckòwsczëgò pòëtë Adama Tomasza Janusza Gniota.

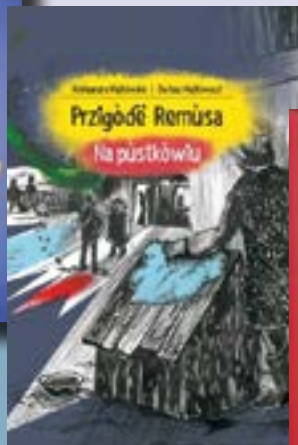
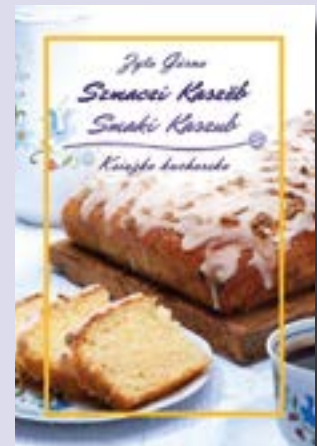
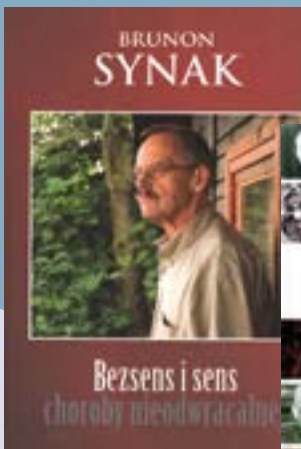
- Wójt Pëlckòwa miòł jãdrowã reakcjã pò ògłoszenim òstateczny decyzyje, w jaczim mòlu mò bëc wëbùdowónò jãdrowò elektrowniò. Mò òna pòwstac w Pëlckòwie, niedalëk Pëlckòwa, abò dze jindze.

- Pòsëlcowie z Pëlckòwa chwòlã sã, że zaòbszczãdzëlë 40 miliónów złotëch, òbcynajãc dotacjã na nauczanié miészëznówëch jãzëków. Nié wszëtczich jãzëków, blòs tëch wëbrònëch, to znaczi tegò jednégò: gòdci germańca przëgrzeszonégò – dolmaczã. Pëlckòwiòcë pòdzelony: jedny szkalëjã, drëdzi sã smiejã, trzeci, stòrim zwëkã, majã na to namklë – docz nama nòuka pëlckòwsczëgò?

Pi, pi, pi pi, piiiillllllllllllllllllll... STOP



ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2022 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL

ZAPRENUMERUJ
„POMERANIĘ”

POMERANIA

PIŚMIENNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 1 (560) | STYCZEŃ 2022



MÉSTROWIE CZÉTANIÔ
WE WEJROWIE

O NIECZUŁOŚCI
W TEATRZE WYBRZEŻE



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL

NIEM
KIEGO?